

Uniwersytet Kardynała  
Stefana Wyszyńskiego

## **Materiały źródłowe**


### **Zeszyt 13 (6/2023)**

**O wolności religijnej, Soborze Watykańskim II, „miękkim prześladowaniu chrześcijan” - wywiad z dr Larrym Chappem, teologiem, autorem książek, publicystą, farmerem**

Warszawa, 2023

## INFORMACJE O PUBLIKACJI

Publikacja zrealizowana w ramach projektu finansowanego ze środków Ministra Edukacji i Nauki



Ministerstwo  
Edukacji i Nauki

**„Zadania realizowane przez Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej UKSW w Warszawie są finansowane ze środków Ministra Edukacji i Nauki” na podstawie umowy nr MEiN/2021/DPI/333 z dnia 14.01.2022”.**

„Realizacja badań naukowych dotyczących kompleksowej i interdyscyplinarnej analizy wolności religijnej oraz zagadnień związanych ze współpracą na rzecz interreligijności i interkulturowości w wymiarze teoretycznym, empirycznym i praktycznym prowadzonych w ramach Uniwersyteckiego Centrum Badań Wolności Religijnej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie”.

Redakcja: Piotr Bednarski

Tłumaczenia: Ignacy Przybyłowski

## Spis treści

Podsumowanie .....	4
Biografia Larry Chappa .....	6
Wywiad z dr Larrym Chappem, teologiem, autorem książek, publicystą, farmerem .....	7
Lata młodości, utrata wiary, powrót do katolicyzmu i studia teologiczne .....	7
Decyzja porzucenia wygodnego stanowiska profesora teologii na uczelni i rozpoczęcia działalności Katolickiej Farmy Robotniczej .....	9
Działalność w ramach Katolickiej Farmy Robotniczej.....	9
Studia i praca doktorska na liberalnej uczelni katolickiej – Fordham University .....	10
Misja katolickiego teologa: „twórcza wierność” i służba Kościołowi .....	11
Dorothy Day: komunistka czy katoliczka wprowadzająca w życie nauczanie społeczne Kościoła? .....	12
Dorothy Day zwolenniczka dystrybucjonizmu jako kierunku akcentującego lokalność, zasadę subsydiarności i solidarność społeczną .....	12
Konsekwencje konsumpcjonistycznego kapitalizmu.....	12
Amerykański kapitalizm okresu działalności Dorothy Day – lata 20-te i 30-te XX wieku.....	12
Sobór Watykański II – ocena z perspektywy czasu.....	13
Strategia Jana Pawła II wobec zagrożenia przekazu nienaruszonego depozytu wiary poprzez nieprawowiernych teologów.....	16
Wyzwania katolików dziś – LGBT, transpłciowość i inne i co mogą zrobić katolicy .....	17
Odchodzenie katolików z Kościoła -jak ich zatrzymać ? .....	18
Apokastaza i stanowisko Hansa Urs von Balthasara nt. nadziei zbawienia dla wszystkich.....	20
Relacja Hansa Ursa von Balthasara z Adrienne von Speyr .....	22
Jak przekazywać Dobrą Nowinę Żydom – rozmowa biskupa Roberta Barrona z Benem Shapiro	22
Prześladowania chrześcijan i zagrożenia wolności sumienia, wolności religijnej na Zachodzie ...	24
Bibliografia: artykuły i książki dr Larry Chappa i inne publikacje dotyczące tematów poruszonych w wywiadzie .....	28
Linki do audycji z Larry Chappem i innych nt. poruszane w wywiadzie .....	29
Aneks 1: Ewangelizacja. Część Druga: Eric Sammons, Massa Damnata [Masa Potępionych] (znowu) i biskup Robert Barron .....	30
Aneks 2 Apologetyka i ewangelizacja część pierwsza: Sobór Watykański II i dlaczego radykalny tradycjonalizm jest ślepym zaułkiem .....	38
Aneks 3:Wolność Religijna: Obrona <i>Dignitatis Humanae</i> : Zerwanie i Ciągłość .....	47

Aneks 4: Raport na temat McCarricka i de facto ateizm Kościoła ..... 57

## PODSUMOWANIE<sup>1</sup>:

Opracowanie przedstawia tematykę wiary w kontekście zmian w społeczeństwie i podkreśla wagę świadectwa chrześcijańskiego oraz solidnej formacji intelektualnej katolików w konfrontacji z coraz bardziej zlaicyzowanym i wrogim chrześcijaństwu światem Zachodu.

Larry Chapp, gość wywiadu i autor wybranych artykułów zamieszczonych w opracowaniu, jest doktorem teologii, doświadczonym wykładowcą uniwersyteckim, gorliwym obrońcą autentycznego przekazu nauczania Kościoła katolickiego, apologetą Soboru Watykańskiego II i nauczania papieża Jana Pawła II, Benedykta XVI. Podkreśla służebną rolę teologa w Kościele i wagę jego wierności Magisterium, co nie wyklucza dyskusji teologicznej. W tym kontekście dzieli się swoimi obserwacjami z doświadczeń studiów na liberalnej uczelni jezuickiej Fordham University w Nowym Jorku, gdzie obronił doktorat z teologii Hansa Urs-a von Balthasara, oraz narastającą w ostatnich latach, w różnych kręgach kościelnych, teologiczną kontestacją nauczania zarówno Soboru Watykańskiego II jak i nauczania św. JP II i papieża Benedykta XVI. Wskazując, że do głosu znów dochodzą nieprawowierni teologowie, którzy promują zmianę nauczania w zakresie moralności katolickiej. Podejmuje także polemikę z ruchem tradycjonalistycznym na temat Vaticanum II jako głównego źródła kryzysu w Kościele i wskazuje, że już przed Soborem sytuacja Kościoła była kryzysowa i Sobór był konieczny. Podkreśla aktualne wyzwania w życiu Kościoła katolickiego (m.in. brak jasności i dyscypliny doktrynalnej Watykanu), w tym osłabienie ortodoksyjnego przekazu w obszarze nauczania moralnego Kościoła.

Larry Chapp dzieli się swoją drogą wiary, nie pomijając momentu utraty wiary jaki przeżył w młodości i powrót katolicyzmu. DR Chapp przedstawia koncepcję i sposób działania Katolickiej Farmy Robotniczej jaką z żoną Carminą, rezygnując z wygodnej pozycji uniwersyteckiej w wieku 55 lat i otwierając nowych rozdział życia. Opisuje Farmę jako miejsce realizacji życia ewangelicznego (jako świadectwa życia ubożego i w prostocie w opozycji do dominującego stylu konsumpcjonizmu), miejsce spotkań dla przybywających tak gości (często niewierzących lub poszukujących), miejsce pracy na gospodarstwie rolnym służącym swoimi produktami ubogim. Przybliżyła postać Dorothy Day jako inspiracji dla stworzenia Farmy. Larry Chapp przez wiele lat wykładał nt. Dorothy Day, amerykańskiej dziennikarki, działaczki społecznej, zdeklarowanej pacyfistki, która była w młodości sufrażystką i sympatyzowała z ruchem lewicowym w USA, potem przeżyła nawrócenie i weszła do Kościoła katolickiego poświęcając się służbie ubogim. W latach 30 współpracując z aktywistą Peterem Maurinem utworzyła Catholic Worker Movement, skupiający swoje działania na osobach dotkniętych biedą i bezdomnych, realizując je poprzez pomoc bezpośrednią oraz akcje społeczne. Opowiadała się za katolicką, ekonomiczną teorią dystrybucjonizmu<sup>2</sup>, którą uważała za trzecią drogę między kapitalizmem a socjalizmem. Jest Sługą Bożą Kościoła rzymskokatolickiego i kandydatką na ołtarze. Larry Chapp wyjaśnia swoją afiliację z jej postacią i jej poglądami, podkreślając sens dystrybucjonizmu (lokalność, zasada subsydiarności) jako alternatywy dla destrukcyjnego konsumpcyjnego kapitalizmu czy socjalizmu.

Ważnym elementem opracowania jest wątek wolności religijnej, która została rozwinięta w Deklaracji Soboru Watykańskiego II – Dignitatis Humanae. Larry Chapp w jednym z artykułów zawartym w Aneksie 3 broni tej deklaracji i pokazuje jej zakorzenienie w nauczaniu Kościoła i jej głęboki sens w świecie współczesnym, zarówno z punktu widzenia godności człowieka, wolności wyboru religii jak i w kontekście świata współczesnego, w którym nie ma już Christianitas, a katolicy raczej powinni zapewnić sobie możliwość swobodnego praktykowania wiary niż dążyć do przywrócenia religii katolickiej jako oficjalnej religii państwowej.

Temat zagrożenia wolności sumienia i wolności religijnej został podjęty poprzez refleksję nad sytuacją w USA i innych krajach Zachodu.

Larry Chapp wskazuje, że chrześcijanie pozostający wierni Ewangelii muszą być przygotowani na męczeństwo, także w krajach Zachodu. Może to być na tym etapie „białe męczeństwo” w postaci represji w pracy, w miejscach publicznych, narzucania dzieciom katolickim w szkole programów niezgodnych z katolicką

---

<sup>1</sup> Fragmenty dotyczące wolności religijnej, wolności sumienia , prześladowań chrześcijan znajdują się m.in. na stronach: 24-28, Aneksie 3.

<sup>2</sup> Zwany także dystrybutyzmem; patrz także: <https://distributistreview.com/archive/czym-jest-dystrybutyzm> i <https://teologiapolityczna.pl/tomasz-rowinski-w-kregu-utopii-dystrybutystow-tpct-11-> i <https://klubjagiellonski.pl/2016/11/23/stare-demony-wychodza-z-szafy/>

moralnością. Podaje przykłady takich działań z ostatniego czasu w USA czy w Wielkiej Brytanii, opisując m.in. przypadek wolontariuszki organizacji charytatywnej Isabel Vaughan-Spruce, modlącej się w myślach przed kliniką aborcyjną w Wielkiej Brytanii, a która została aresztowana kilka razy za to, że po prostu stała po drugiej stronie ulicy od kliniki aborcyjnej w milczeniu. Przytacza także przypadek z USA Mark Houcka, działacza pro-life, którego w nocy aresztowano z udziałem FBI i oddziałów szturmowych SWAT, na oczach dzieci.

Larry Chapp wzywa, aby pozostać wiernymi wierze katolickiej, gdyż nie będziemy w stanie być neutralnym w obliczu tego co się dzieje. Rządy niechętne chrześcijaństwu będą wymuszały wybór. Ten dylemat egzystencjalny - wybór za lub przeciw Chrystusowi jest przedmiotem jego ostatniej książki „Confession of a Catholic Worker: Our Moment of Christian Witness”, Ignatius Press, 2023

Dr Chapp także wskazuje na wielką wagę solidarności i samoorganizacji chrześcijan w trudnych czasach, podkreślając, że chrześcijanie muszą tworzyć silne wspólnoty wiary, w których łączą siły, zasoby, kształcą dzieci i stawiają czoła istniejącym wyzwaniom i powinni być gotowi cierpieć, gdy przyjdzie czas świadectwa.

*Słowa klucze: Sobór Watykański II, wolność religijna, prześladowania chrześcijan, teologia moralna, Watykan, wolność sumienia, społeczne nauczanie Kościoła, dystrybucyzm.*

## BIOGRAFIA LARRY CHAPPA<sup>3</sup>



Larry Chapp jest emerytowanym profesorem teologii, mieszkającym w USA. Przez dwadzieścia lat wykładał teologię na Uniwersytecie DeSales niedaleko Allentown w Pensylwanii. Obecnie jest właścicielem i zarządcą, wraz z żoną Carminą, Katolickiej Farmy Robotniczej Dorothy Day w Harveys Lake w Pensylwanii. Idea farmy ma swoje źródło m.in. w działalności Dorothy Day, konwertytki na katolicyzm i znanej działaczki katolickiej XX wieku, służącej ubogim w USA (głównie Nowy Jork). Farma jest miejscem spotkania, modlitwy, ewangelizacji i pracy na rzecz ubogich (wyprodukowaną żywność Carmina i Larry Chapp rozdają potrzebującym).

Larry Chapp uzyskał stopień doktora teologii na Uniwersytecie Fordham w 1994 roku ze specjalizacją w teologii Hansa Ursa von Balthasara.

Jest autorem wielu artykułów teologicznych, prelegentem oraz aktywnym publicystą w mediach katolickich, takich jak Catholic World Report, National Catholic Register i innych. Prowadzi także swój blog „[Gaudium et spes 22](https://gaudiumetspes22.com)”, gdzie publikuje artykuły nt. Kościoła katolickiego, wiary, doktryny, teologii moralnej. Prowadzi też regularne wywiady na tematy teologiczne i życia Kościoła, ewangelizacji, ze znanymi postaciami życia katolickiego w USA - teologiami, biskupami (m.in. ze znanym biskupem Robertem Barronem).

---

<sup>3</sup> Źródło: <https://gaudiumetspes22.com/about>

## WYWIAD Z DR LARRYM CHAPPEM, TEOLOGIEM, AUTOREM KSIĄŻEK, PUBLICYSTĄ, FARMEREM<sup>4</sup>

Tekst w kolorze zielonym mówi Piotr Bednarski

Tekst w kolorze niebieskim wypowiada Zbigniew Przybyłowski

Tekst w kolorze czarnym wypowiada dr Larry Chapp

PB: Dobry wieczór, mam przyjemność powitać wszystkich w naszym programie o *Kościele katolickim, społeczeństwie i kulturze*. Nazywam się Piotr Bednarski i jestem gospodarzem tego programu. Mam dziś wielką przyjemność powitać w tym programie dr Larry'ego Chappa.

Dr Larry Chapp jest doświadczonym teologiem, absolwentem Fordham University, specjalistą w dziedzinie teologii Hansa Ursa von Balthasara. Przez 20 lat wykładał teologię na DeSales University, jest autorem kilku książek i wielu artykułów. Są to artykuły zarówno naukowe z zakresu teologii publikowane w renomowanych, specjalistycznych czasopismach, jak i w bardziej popularne, publikowane w takich jak czasopismach jak National Catholic Register czy Catholic World Report.

Jesteśmy bardzo zaszczyceni, że możemy pana dzisiaj gościć, doktorze Chapp. Muszę również powiedzieć, że miałem przyjemność przetłumaczyć niektóre z Pana artykułów na język polski, aby polska publiczność miała do nich dostęp. Witamy w dzisiejszym programie i bardzo się cieszymy, że zgodził się Pan wziąć udział w tym spotkaniu.

Chciałbym powiedzieć kilka słów na temat organizacji tego spotkania. Jest ono organizowane przez EWTN Polska, Stowarzyszenie Katolików Świeckich „Przybądźcie wierni” oraz Chrześcijańskie Centrum Kultury Maryi Królowej z Poznania i jest wspierane przez katolików z Polski i Szwajcarii.

Wywiad ten poprowadzę z moim kolegą Zbigniewem Przybyłowskim. Będzie nas wspierał również Szczepan Bartoszek z EWTN. Zgodnie z naszym zwyczajem chcielibyśmy rozpocząć nasze spotkanie od prośby do Ducha Świętego o Jego opiekę, o Jego światło, mądrość oraz prosząc dobrego Boga o pokój na świecie, za prześladowanych chrześcijan, aby mogli otrzymać wsparcie i pomoc Boga, szczególnie w nadchodzące Święto Miłosierdzia Bożego. Módlmy się.

Pater Noster....

...sed libera nos a malo. Amen.

ZP: Dobry wieczór doktorze Chapp.

LC: Dobry wieczór

Lata młodości, utrata wiary, powrót do katolicyzmu i studia teologiczne

ZP: Naszym zwyczajem jest najpierw pokrótce przedstawić sylwetkę naszych gości. Chciałbym więc poprosić Cię, abyś opowiedział nam o historii swojego życia. Z tego co wiem jest to bardzo interesująca historia. Czy mógłbyś podzielić się z nami swoją życiową drogą do wiary, do kapłaństwa, a następnie do studiów kapłańskich, a następnie do obecnej pozycji wiodącego teologa.

---

<sup>4</sup> Tłumaczenie: Ignacy Przybyłowski, , korekta: Zbigniew Przybyłowski, Piotr Bednarski



LC: Po pierwsze bardzo dziękuję za zaproszenie, naprawdę to doceniam. Historia mojego życia? To interesujące. Dorastałem w środkowej części Stanów Zjednoczonych, na amerykańskim Środkowym Zachodzie, w stanie zwanym Nebraska, który jest bardzo rolniczym stanem. Nie dorastałem jednak na farmie, dorastałem w stolicy Nebraska, w Lincoln, która jest miastem uniwersyteckim. Wspominam o tym wszystkim po prostu dlatego, że mam 64 lata, urodziłem się w 1958 roku, więc dorastałem w latach 60. i 70. w bardzo typowy dla środkowo-zachodniej Ameryki sposób: typowa klasa średnia, typowy podmiejski styl życia, a katolicyzm w mojej rodzinie był traktowany dość lekko. Moi rodzice byli katolikami i katechizowali nas, ale nie było to zbyt głębokie. Zasadniczo byliśmy najpierw Amerykanami, a dopiero potem katolikami, jeśli to dla was ma jakiś sens.

Kiedy wchodziłem w wiek nastolatka zniechęciłem się do katolicyzmu. Nic skandalicznego się nie wydarzyło. Nie groziłem pięścią niebu w gniewie przeciwko Bogu. Po prostu czułem, że to nudne i byłem bardziej zorientowany na nauki ścisłe, którymi zainteresowałem się i które zgłębiałem. Stałem się swego rodzaju ateistą, może agnostykiem. Po prostu nie traktowałem religii zbyt poważnie. Ale potem zacząłem zdawać sobie sprawę, że moje zainteresowanie nauką było zasadniczo zainteresowaniem rzeczami ostatecznymi. Byłem zainteresowany rzeczywistością, byłem zainteresowany tym, co sprawia, że rzeczy się dzieją, dlaczego rzeczy są takie, jakie są, a to doprowadziło mnie do uświadomienia sobie, że interesowałem się filozofią, a to z kolei doprowadziło mnie z powrotem do teologii i zacząłem czytać ludzi takich jak kardynał Newman, C.S. Lewis.

Oczywiście jestem Amerykaninem, więc czytałem anglojęzycznych autorów i wróciłem do wiary, chociaż początkowo stałem się po prostu chrześcijaninem – protestantem ewangelikalnym. Nie traktowałem Kościoła instytucjonalnego zbyt poważnie. Nadal uważałem, że dopóki wierzę w Jezusa, wszystko jest w porządku.

Ale potem zacząłem głębiej czytać ludzi takich jak G.K. Chesterton i Newman, co doprowadziło mnie do uświadomienia sobie, że katolicyzm, religia mojej młodości, był w rzeczywistości o wiele bardziej interesujący, niż mi się wydawało, i powróciłem do wiary katolickiej. W tym momencie zdecydowałem: „Myślę, że powinienem zostać księdzem”. Tak poważne było moje nawrócenie. Poszedłem do seminarium, [na] poziomie licencjackim. Studiowałem filozofię w niewielkim seminarium i zapoznałem się ze wszystkimi typowymi tomistycznymi, neoscholastycznymi treściami, których katolicki seminarzysta uczy się w seminarium. To właśnie w niższym seminarium, seminarium na poziomie odpowiadającym licencjatowi, zapoznałem się z myślicielami takimi jak Henri de Lubac, Hans Urs von Balthasar, Joseph Ratzinger, niektórymi z wielkich teologicznych „świateł” XX wieku. To sprawiło, że naprawdę głęboko zainteresowałem się teologią. Następnie poszedłem na studia teologiczne w wyższym seminarium i przeszedłem większość drogi do kapłaństwa, ale pod koniec zdałem sobie sprawę, że tak naprawdę nie interesowała mnie posługa kapłańska, że tak naprawdę nie byłem powołany do bycia księdzem, że moje zainteresowanie było intelektualne i teologiczne, a nie kapłańskie. Dlatego zrezygnowałem z seminarium i udałem się na Uniwersytet Fordham w Nowym Jorku, jezuicką uczelnię, aby uzyskać doktorat z teologii, co też uczyniłem.

Specjalizowałem się, jak powiedział Piotr, w teologii Hansa Ursa von Balthasara. Natychmiast po ukończeniu Fordham zostałem zatrudniony. Miałem wielkie szczęście. W Stanach Zjednoczonych nie zdarza się to już zbyt często. Biali, mężczyźni, konserwatywni katolicy, nawet na katolickich uniwersytetach, zwykle nie są zatrudniani. Zostałem zatrudniony w małej szkole zwanej DeSales University, która znajduje się w Pensylwanii, w Stanach Zjednoczonych i uczyłem tam przez 20 lat. Głównie młodych ludzi. Nie uczyłem studentów studiów magisterskich, uczyłem studentów studiów niższego poziomu. Uważam się za wielkiego szczęściarza, że większość mojej kariery nauczycielskiej spędziłem na nauczaniu studentów niższego szczebla, ponieważ miałem do czynienia z typowym przekrojem współczesnych studentów.

DeSales nie jest super katolickim miejscem, a populacja studentów stanowi szeroki przekrój ogólnej populacji i bardzo niewielka mniejszość była poważnie oddana katolicyzmowi. To naprawdę wzmocniło moje zainteresowanie ewangelizacją, szerzeniem wiary we współczesnym świecie niewiary.

Z czasem zacząłem nauczać o kobiecie, która nazywała się Dorothy Day. Nie wiem, ilu Polaków wiem kim ona była. To Amerykanka, która na początku XX wieku była trochę marksistką, ateistką i działaczką polityczną, która nawróciła się na katolicyzm i założyła coś, co nazywa się Ruchem Katolickich Robotników. Cały Ruch Katolickich Robotników polega na wielkim oddaniu biednym. Była bardzo ortodoksyjną katoliczką, bardzo poważną katoliczką, ale wierzyła, że powszechne powołanie do świętości dotyczy wszystkich ludzi, w tym świeckich, i że

potrzebujemy bardziej radykalnego życia Kazaniem na Górze. Założyła wraz ze współpracownikami również Katolickie Farmy Robotnicze, aby połączyć je z kuchniami dla ubogich i domami gościnności, jak się je tutaj nazywa. Farmy te zostały zaprojektowane jako szkoły agrarne, co jej towarzyszył Peter Maurin nazwał uniwersytetami agronomicznymi, aby uczyć ludzi pewnych utraconych umiejętności, a także zbierać żywność dla ubogich.

Decyzja porzucenia wygodnego stanowiska profesora teologii na uczelni i rozpoczęcia działalności Katolickiej Farmy Robotniczej

Uczyłem o nich w DeSales i z czasem zacząłem czuć się wezwany przez Boga do opuszczenia zawodu nauczyciela, który stał się dla mnie bardzo wygodny. Życie profesora jest bardzo wygodne, a ja wykładałem o tych wszystkich rzeczach - o życiu radykalną wiarą katolicką, Dorothy Day i służbie ubogim, a potem dwa razy w roku wyjeżdżałem do Rzymu, jadłem w dobrych restauracjach i mieszkalem w ładnym domu, tkwiłem w wygodnym, małym życiu profesorskim, i po prostu nie czułem się wystarczająco zmuszony do wysiłku, nie czułem, że jest dość radykalny.

Więc wraz z moją żoną Carminą, która również była doktorem teologii, zdecydowaliśmy „po prostu zrobmy to”. Tak więc w wieku około 55 lat zrezygnowałem z mojego gwarantowanego stanowiska wykładowcy i razem z żoną kupiliśmy oraz rozpoczęliśmy działalność Katolickiej Farmy Robotniczej wraz z naszym byłym studentem Johnem Gribowichem, który teraz jest księdzem. To było 10 lat temu i od tego czasu jesteśmy nieprzerwanie na tej farmie już od 10 lat. Około trzech lat temu mocno poczułem potrzebę powrotu do pisania i mobilizacji intelektualnej, więc założyłem blog *Gaudium et Spes 22*, a następnie zacząłem pisać dla czasopism *National Catholic Register*, *Catholic World Report*, *Our Sunday Visitor* [*Nasz Gość Niedzielny*, *przyp.tłum.*] i kilku innych publikacji.

I tak, oto jestem tutaj po tych wszystkich latach. Mam jedną córkę i jestem żonaty od 25 lat, bardzo szczęśliwie żonaty i taki właśnie jestem.

ZP: [Bardzo interesujące. Twoja farma znajduje się teraz na Środkowym Zachodzie, w Nebrasce, czy...](#)

LC: Nie, jest w Pensylwanii, wschodniej Pensylwanii. W pobliżu miasta Scranton w Pensylwanii

Działalność w ramach Katolickiej Farmy Robotniczej

ZP: [Co produkujecie na tej farmie i jaki jest główny cel prowadzenia tej działalności?](#)

LC: Co ciekawe, głównym celem nie jest rolnictwo jako takie. Głównym celem jest, aby goście przyjeżdżali na farmę i angażowali się w modlitwę. Moja żona i ja jesteśmy oblatami benedyktyńskimi i mamy małą kaplicę na naszej farmie z Najświętszym Sakramentem. Mamy na to pozwolenie władz kościelnych i przewodniczymy modlitwie ludzi w Liturgii Godzin. Jest tam odprawiana Msza Święta, jeśli nasi goście przyjadą z księdzem. A potem często siedzimy i prowadzimy długie rozmowy na temat wiary. Wiele osób, które przyjeżdżają na farmę, nie są katolikami, ale w jakiś sposób pociąga ich katolicyzm i są nim zainteresowani, a koncepcja tego, co robimy, jest dla nich interesująca. Wierzymy, że modlitwa i te rozmowy były niezwykle owocne w doprowadzaniu ludzi do wiary.

Po drugie, uprawiamy i hodujemy różnorodne warzywa, które następnie rozdajemy ludziom. Za nic nie pobieramy opłat, to jeden z naszych charyzmatów. Staramy się żyć w dobrowolnym ubóstwie i, uwierz mi, żyjemy nieco powyżej poziomu ubóstwa. Nie obnoszę się z tym jak z odznaką honorową, po prostu tak jest - prowadzimy bardzo proste życie. To kolejna rzecz, którą staramy się pokazać ludziom: możliwe jest życie bez posiadania wielu rzeczy.

Możliwe jest życie, które jest bardzo proste i zakorzenione w modlitwie, czytaniu, kontemplacji, medytacji, a przy okazji hodujemy warzywa. Mamy również zwierzęta na farmie, świnie na mięso, które rozdajemy, ale najważniejsze jest to, że mamy owce i strzyżemy owce, a moja żona przetwarza runo na tkaninę wełnianą i uczy ludzi, jak prząć wełnę na przędzę i jak jej używać. Mamy też kozy mleczne, więc uczymy ludzi, jak doić kozy.

Mamy kury nioski, mamy kurczaki mięsne, które hodujemy na mięso. W przeszłości hodowaliśmy kaczki na mięso i oczywiście wszystko to rozdajemy i dzielimy się tym za darmo.

Wiele z tego co wytworzymy rozdajemy gościom, którzy przyjeżdżają na farmę, ale także przekazujemy wiele do naszego kościoła i tam je rozprowadzamy.

Odkryliśmy przy tym pewną interesującą rzecz. Początkowo zaczęliśmy oddawać całą naszą żywność do instytucji, które w Stanach Zjednoczonych nazywamy spiżarniami [bankami, przyp.red.] żywności, które są zwykle prowadzone przez lokalnych mieszkańców, którzy zaopatrują się w darowaną żywność i rozdają ją głównie biednym rodzinom, biednym pracującym. Ale bardzo szybko odkryliśmy, że wiele z tych miejsc nie potrzebuje naszego jedzenia, ponieważ dobroczynność w Stanach Zjednoczonych została przejęta przez korporacje, więc wiele sklepów spożywczych i tym podobnych firm przekazuje ogromne darowizny żywności do tych spiżarni.

Naprawdę byliśmy zszokowani, gdy dowiedzieliśmy się, że wiele z tych miejsc tak naprawdę nie potrzebowało naszego jedzenia. Dlatego zaczęliśmy dostarczać ją do naszego kościoła i innych kościołów, pozwalając im zidentyfikować osoby potrzebujące, którym żywność zostanie rozdana.

ZP: To fascynujące. A więc ewangelizacja odwiedzających poprzez modlitwę i pracę.

LC: Tak: Ora et Labora

Studia i praca doktorska na liberalnej uczelni katolickiej – Fordham University

ZP: Ora et labora - twój charyzmat - bardzo interesujące. Pozwól, że cofnę się o krok: studiowałeś na Uniwersytecie Fordham w Nowym Jorku, a ten uniwersytet ma reputację liberalnej szkoły. Czy w tamtym czasie było to liberalne miejsce? Takie uniwersytety produkują różnych nieortodoksyjnych myślicieli, a w twoim przypadku oczywiście tak się nie stało, sądząc po życiu, które prowadzisz, ale czy trudno było ci przejść przez ten uniwersytet, przez tę edukację jako prawowiernemu katolikowi?

LC: W pewnym sensie tak, w pewnym nie. Wtedy było to liberalne miejsce, nie tak liberalne jak teraz. Teraz Fordham jest o wiele bardziej liberalny niż wtedy. W tamtym czasie, czyli na początku lat dziewięćdziesiątych, tamtejszy Wydział Teologiczny był zdominowany przez teologię Carla Rahnera i bardzo liberalną formę rahnerianizmu, jak to się nazywa. Ja zaś interesowałem się Hansem Ursem Von Balthasarem, a nie Karlem Rahnerem. Sprzeciwiałem się dominującemu paradygmatowi Rahnera, który mi wpychano do gardła, co sprawiło mi pewne trudności. Miałem kłopoty z kilkoma profesorami, ale muszę powiedzieć, że z czasem udało mi się ich przekonać, gdy zaczęli zdawać sobie sprawę, że nie jestem zięjącym ogniem reakcjonistą.

Nie byłem super prawicowym katolikiem. Byłem po prostu katolikiem, ortodoksyjnym katolikiem zainteresowanym Hansem Ursem von Balthasarem. Nie chcę się chwalić, ale byłem dość inteligentnym studentem i oni to docenili. To byli jezuici, więc tym bardziej to docenili. Czapki z głów przed nimi, że docenili mój intelekt i fakt, że byłem poważnym studentem teologii. Sprawili mi trochę kłopotu podczas pisanie rozprawy na temat Hansa Ursa Von Balthasara, który w tamtym czasie był uważany za arcywroga teologii Karla Rahnera, za zbyt konserwatywnego czy coś w tym rodzaju, ponieważ sprzeciwiał się wyświęcaniu kobiet, popierał *Humanae Vitae*, co oznaczało, że był arcykonserwatystą.

Napotkałem też tam opór, ale pewien jezuita stanął w mojej obronie. Nazywał się Edward Oakes. Napisał on książkę o Balthasarze zatytułowaną po angielsku „*Pattern of redemption*” („*Schemat odkupienia*”). Ojciec Oakes wstawiał się za mną i torował mi drogę, aż w końcu został promotorem mojej pracy doktorskiej. Muszę powiedzieć, że ostatecznie ukończyłem studia z wyróżnieniem, a tamtejsi jezuici polubili mnie i polecili mnie jako kandydata do pracy. Nie chcę dlatego być dla nich zbyt surowy. Byli intelektualnym wyzwaniem, jeśli chodzi o moją wersję katolicyzmu, ale ogólnie rzecz biorąc, byli wobec mnie bardzo uczciwi.

ZP: Jeśli chodzi o sposób, w jaki traktowali oni magisterium Kościoła i nauczanie na temat moralności w tamtym czasie, czy zauważyłeś, że byli ludzie, którzy wybierali fragmenty nauczania, które im odpowiadały i odrzucali inne części?

LC: Tak. Głównym teologiem moralnym w Fordham w tamtym czasie był jezuita nazywający się James Keenan i był on wielkim zwolennikiem teorii moralnej, którą obecnie nazywamy proporcjonalizmem, która jest katolicką wersją etyki sytuacyjnej. To trochę skrót myślowy, trochę uproszczenie, ale w gruncie rzeczy tak właśnie jest. „Nie podoba ci się nauczanie Kościoła w teologii moralnej? Nic wielkiego. Po prostu zaoraj swoje własne pole i idź własną drogą”. W Fordham, na wydziale teologii moralnej, ale także poza nim, istniał również element, który postrzegał teologię jako rodzaj drugiego magisterium, które stało obok Magisterium Kościoła i stanowiło swój własny autorytet. Ci teologowie czuli się usprawiedliwieni w opowiadaniu się za odmiennymi formami teologii na tej podstawie, bo uważali, że oni również posiadali rodzaj autorytetu urzędu nauczycielskiego, z czym oczywiście nie zgadzam się najgłębiej jak to możliwe. Ale masz całkowitą rację, to pozwoliło im wybierać i dobierać spośród nauk Magisterium Kościoła treści według własnych upodobań.

Misja katolickiego teologa: „twórcza wierność” i służba Kościołowi

ZP: [Jak wyjaśniłbyś rolę i misję teologa wobec Magisterium Kościoła? Jak to postrzegasz, poza poszukiwaniem prawdy dla siebie?](#)

LC: Tak jak słynna definicja teologii autorstwa świętego Anzelma, która brzmi: „Wiara poszukująca zrozumienia”. Jednak poza tym teologia jest służbą Kościołowi i tak właśnie postrzegam moją rolę jako teologa. To służba Kościołowi, to powołanie kościelne. To nie tylko powołanie intelektualne, to rzeczywista misja, to powołanie zorientowane na dobro Kościoła. Oznacza to, że dla katolickiego teologa Credo Kościoła, trwałe nauczanie Magisterium Kościoła, muszą stanowić podstawę. Muszą one stanowić granicę, poza którą nie można wychodzić. W przeciwnym razie po prostu wyznajesz religię jednego wiernego lub magisterium jednego człowieka. Nie oznacza to, że teolog musi po prostu powtarzać w nieskończoność dokładnie to, czego naucza Magisterium, bez żadnych innowacji.

Uważam, że rolą teologa jest również bycie nieco kreatywnym. To, co katolicki filozof Gabriel Marcel nazwał „twórczą wiernością”, to wierność nauczaniu Kościoła, ale także dążenie do pogłębienia naszego zrozumienia tego nauczania, aby zobaczyć, czy nie ma sposobów, w jakie można je rozwinąć w nowych kierunkach w świetle tego, co wiemy teraz, po 2000 lat. Tak jak Kościół czynił w świetle bieżących okoliczności. Tak jak pojawiają się nowe sytuacje, nowe pomysły i nie wszystkie z nich są złe. Wiele z nich jest dobrych. Zaś teologia musi dostrzec, co możemy zabrać ze sobą, jak łupy z Egiptu, nawet od niewierzących; elementy dobra, które możemy włączyć do naszej teologii aby zobaczyć, czy możemy pogłębić nasz wgląd w doktrynę Kościoła. Tak właśnie postrzegam teologię. Wierność Magisterium Kościoła, a jednocześnie próba pomocy Kościołowi poprzez pogłębienie jego własnego zrozumienia znaczenia Objawienia.

ZP: [Obecnie mamy trochę trudności z dyscypliną wśród księży teologów. Ale czy nie ma większego problemu ze świeckimi teologami w dążeniu do utrzymania jedności nauczania Kościoła. Rozumiem eksplorację i poszukiwanie nowych interpretacji wiary, ale czy nie ma większego ryzyka lub trudności w tym, że świeccy nie podlegają autorytetowi biskupów, tak jak ksiądz?](#)

LC: Tak. Osoba świecka oczywiście nie ma tych ślubów posłuszeństwa i tak dalej, które miałby ksiądz. Muszę powiedzieć, że nie wiem, jak jest w Polsce, ale tutaj w Stanach Zjednoczonych ślub posłuszeństwa nie wydaje się wiele znaczyć, jeśli chodzi o księży teologów. Księża teolodzy wykładający na katolickich uniwersytetach w Stanach Zjednoczonych wydają się po prostu obierać własny kurs, niezależnie od tego, co mówią biskupi. W rzeczywistości często występują oni przeciwko biskupom. Z mojego doświadczenia wynika, że to świeccy teologowie są bardziej ortodoksyjni. Nie oznacza to, że nie ma świeckich teologów, którzy nie są ortodoksyjni, ponieważ tacy istnieją, ale po prostu nie wydaje mi się w odniesieniu do nieortodoksyjnych świeckich teologów, żeby mogli oni w przypadku sprzeciwu wobec nauczania Kościoła uzyskiwać wskazówki dotyczące tego, jak postępować od księży teologów, którzy przed ich oczami robią to samo.

Myszę, że pod wieloma względami moi koledzy profesorowie w Stanach Zjednoczonych, którzy są świeckimi teologami, są bardziej zainteresowani nauczaniem Kościoła niż większość księży teologów. Dotyczy to uniwersytetów, a nie seminariów. Większość księży nauczających w seminariach jest całkowicie w porządku.

Dorothy Day: komunistka czy katoliczka wprowadzająca w życie nauczanie społeczne Kościoła?

ZP: Pozwól, że zadam ci pytanie o Dorothy Day . Wspomniałeś o niej jako o bardzo interesującej osobowości, która pracowała dla biednych. Teraz, kiedy słyszymy takie rzeczy z naszej polskiej perspektywy, mając doświadczenie komunizmu, tego rodzaju idee pracy na rzecz biednych, łamanie systemu i tym podobnych rzeczy, brzmią dla nas bardzo podejrzanie. Trochę jak niektóre nurty teologii, które próbowały połączyć marksizm z katolicyzmem. Czy jest jakiś element tego w nauczaniu lub spuściźnie Dorothy? A może była ona ortodoksyjną katoliczką, która po prostu pracowała z biednymi ludźmi?

LC: Była po prostu prawowierną katoliczką<sup>5</sup>, która pracowała z biednymi. W rzeczywistości jej główna inspiracja do pracy z ubogimi, poza Kazaniem na Górze i samym Chrystusem, że musimy pomagać ubogim, pochodziła z nauczania społecznego Kościoła, wielu encyklik społecznych takich osób jak papież Leon XIII i jego *Rerum Novarum* i tak dalej. Często cytowała nauczanie Magisterium na temat naszej potrzeby miłosierdzia i służenia ubogim. Była wielką zwolenniczką uczynków miłosierdzia wobec ducha i ciała. Owszem, w pewnym okresie swojego życia, przed nawróceniem, flirtowała z ateizmem i marksizmem, ale odrzuciła to wszystko. Interesujące jest to, że nawet po nawróceniu zachowała głęboką nieufność wobec kapitalizmu, amerykańskiego kapitalizmu korporacyjnego i próbowała obalić ten porządek gospodarczy. Nie chciała zastąpić go marksizmem. W rzeczywistości w ogóle nie miała własnej teorii ekonomicznej, z wyjątkiem teorii zwanej dystrybucjonizmem.

Dorothy Day zwolenniczka dystrybucjonizmu jako kierunku akcentującego lokalność, zasadę subsydiarności i solidarność społeczną

Nie wiem, czy w Polsce ludzie zdają sobie sprawę z tego, że jest to teoria wysunięta przez katolików, takich jak Hilaire Belloc, G.K. Chesterton i innych, która jest po prostu rodzajem lokalizmu. Kładła ona na to nacisk. Była w opozycji do centralizacji. Była w opozycji do społeczeństwa masowego, co podkreślał również Gabriel Marcel w pracy „Człowiek przeciwko społeczeństwu masowemu”. To, co widziała w Stanach Zjednoczonych, to kapitalizm łączący się z coraz większą władzą państwa, aby stworzyć to monolityczne przedsięwzięcie, które nie było zakorzenione w chrześcijańskiej wizji życia, a które było bardzo miazdzące dla duszy. Zatem broniła tego, co dziś nazwalibyśmy wizją lokalistyczną i zasadą pomocniczości.

Postrzegałbym jej poglądy nie jako marksistowskie, ale bardziej w zgodzie z zasadą lokalizmu i zasadą subsydiarności.

Konsekwencje konsumpcjonistycznego kapitalizmu

W związku z tym powiem tylko tyle: papież Jan Paweł II po upadku komunizmu w Polsce ostrzegał, że Polska grozi po prostu westernizacją w takim sensie, jak to miało miejsce w Europie Zachodniej i Ameryce Północnej, i ostrzegał ich przed niektórymi ekscesami konsumpcyjnego kapitalizmu i związanego z nim hedonizmu.

Postrzegałbym wizję Dorothy Day jako część tego nurtu krytyki mówiącej, że wolne rynki są w porządku i tak dalej. Jednak ten rodzaj ekonomii, który widzimy dzisiaj, który jest tak zorientowany na generowanie bogactwa pozbawione moralnych ograniczeń, był jej głębokim smutkiem.

Amerykański kapitalizm okresu działalności Dorothy Day – lata 20-te i 30-te XX wieku

---

<sup>5</sup> Więcej nt Dorothy Day w artykule Larry Chappa: [On the prophetic anarchy of Dorothy Day](#), Catholic World Report, 7 sierpnia 2023

ZP: Rozumiem, a ponadto wydaje mi się, że kiedy pojawiają się kapitalistyczne monopole, to są to jedne z głównych czynników centralizacji, więc jeśli praca świadczona na rzecz innych jest dobrowolna, a nie nakazana przez państwo, przez władzę, to wydaje mi się, że jest to idea katolicka, a nie marksistowska.

LC: Pamiętaj też, że kiedy Dorothy Day po raz pierwszy założyła swój ruch, a było to około 1929 lub 1930 roku, kiedy w Stanach Zjednoczonych zaczynał się Wielki Kryzys, a nie było wtedy takich rzeczy jak związki zawodowe i nie było prawa pracy. Wtedy nie było niczym niezwykłym, że pracownicy fabryk pracowali po 12, 13 godzin dziennie, nawet małe dzieci pracowały tak długo. Była więc zaniepokojona warunkami ekonomicznymi, w jakich znajdowali się robotnicy. To nie znaczy jednak, że była jak marksistka z tym swoim proletariatem. Po prostu była zaniepokojona, podobnie jak papież Leon był zaniepokojony w *Rerum Novarum* faktem, że praca nie była odpowiednio traktowana.

Sobór Watykański II – ocena z perspektywy czasu

ZP: Pozwól, że zadam Ci inne pytanie, Twoja nowa strona internetowa *Gaudium et Spes* ma bardzo osobliwą nazwę i chciałem Cię zapytać, jaki jest jej główny cel? Przygotowując się do tego wywiadu, słuchałem niektórych twoich wywiadów, tych, których udzieliłeś innym, tych, które sam przeprowadziłeś, i wydaje mi się, że część z tego jest obroną II Soboru Watykańskiego. Nie jestem historykiem Soboru, nie jestem teologiem, więc nie wiem zbyt wiele na ten temat, ale pozwól, że zadam ci pytanie. Jaka jest twoja ogólna ocena Soboru? Czy był sukcesem, czy porażką? Czy osiągnięto wyznaczone cele i jakie były nieplanowane rezultaty? Czy były one warte podjętego wysiłku i czy ogólny wpływ na Kościół był pozytywny czy negatywny? Próbujemy rozsądzić te kwestie w naszych umysłach, słyszymy krytyków Soboru Watykańskiego, słyszymy tych, którzy mówią, że wszystko jest w porządku. Widzimy, że sytuacja Kościoła nie jest wspaniała. Nie zmierza w dobrym kierunku. Szukamy przyczyn tego stanu rzeczy. Wiemy, że jeśli dwie rzeczy dzieją się niedługo po sobie, nie musi istnieć związek przyczynowo skutkowy, ale pewna korelacja jest uderzająca.

To długie pytanie, ale czy rozumiesz do czego zmierzam?

LC: Tak to jest pytanie, które otrzymuje cały czas. Jest to niezwykle złożona kwestia. Po pierwsze, tytuł mojego bloga *Gaudium et Spes 22*, oczywiście pochodzi od *Gaudium et Spes* co było łacińskim tytułem dokumentu Soboru Watykańskiego II, konkretnie ostatniego dokumentu przezeń ogłoszonego, Konstytucji soborowej *O Kościele w świecie współczesnym*, a 22 oznacza sekcję 22, która ma w sobie linię, która mówi, że zasadniczo „tylko w świetle Chrystusa tajemnica człowieka ma sens”. Innymi słowy, pierwsza połowa *Gaudium et Spes* przedstawia chrystologicznie ukierunkowaną antropologię teologiczną. Kluczową rolę w tworzeniu tej części *Gaudium et Spes* odegrał Karol Wojtyła. Myślę, że druga połowa *Gaudium et Spes* nie jest tak dobra, ale pierwsza połowa, jak sądzę, jest bardzo dobra.

W każdym razie, odpowiadając na twoje pytanie, myślę, że Sobór był zarówno sukcesem, jak i porażką i jest to skomplikowane. Po pierwsze, na moim blogu nie jestem zainteresowany obroną Soboru jako takiego. Sobory czasami ponoszą porażkę, więc jeśli ten jest porażką, nie mam z tym problemów. Dobra, nie udało się. Nic wielkiego. Chociaż pod pewnymi względami jest porażką, a pod pewnymi nie.

*Obrona teologii Ressourcement - „powrotu do źródeł” ożywiającej Sobór Watykański II*

Moim głównym zainteresowaniem jest obrona teologii, która ożywiła sobór. Teologii, która doprowadziła do soboru i która była zasadniczo teologią, której orędownikami byli Jan Paweł II i Joseph Ratzinger, dwaj papieże. Jest to teologia zwana teologią *Ressourcement*, co jest francuskim słowem oznaczającym „powrót do źródeł”. Była to teologia zaprojektowana w pewnym sensie w oparciu o tomizm, neoscholastykę poprzez objęcie większej zakresu treści Pisma Świętego i Ojców Kościoła, aby poszerzyć nasze rozumienie Tradycji. W ten sposób powrócono do źródeł.

Było wielu słynnych teologów, najbardziej znanych w XX wieku: Romano Guardini, Henri de Lubac, Jean Daniélou, Joseph Ratzinger, Karol Wojtyła i inni, którzy byli wielkimi orędownikami tej teologii. Jest to teologia, która doprowadziła do Soboru, z pewnymi zastrzeżeniami, a więc teologia *Ressourcement* – powrotu do źródeł,

wygrała na Soborze. Myślę, że w tym sensie Sobór był sukcesem, ponieważ wierzę, że ta teologia jest naprawdę najlepszą teologią, jaką ma obecnie Kościół.

Mój blog i moje wysiłki pisarskie są przede wszystkim poświęcone pozycjonowaniu tego rodzaju teologii *Communio*<sup>6</sup>, teologii *Ressourcement*, dziedzictwa Benedykta i Jana Pawła, jako antidotum na nasze obecne choroby w Kościele. Dostrzega ona uderzającą polaryzację między katolickimi liberałami i postępowcami z jednej strony, oraz rosnącą liczbą hiper-tradycjonalistycznych katolików, przynajmniej tutaj w Stanach Zjednoczonych, którzy po prostu chcą cofnąć zegar i wrócić do tego, co było przed soborem; łacińska msza i tak dalej<sup>7</sup>.

Te dwie kwestie są ze sobą ściśle powiązane i myślę, że teologia *Ressourcement*, którą reprezentował Jan Paweł II, jest zagrożona usunięciem w cień, jest zagrożona zapomnieniem w samym środku tej debaty, a ja jestem wielkim fanem Jana Pawła, jego wielkim zwolennikiem, więc naprawdę moim zainteresowaniem jest bronienie na moim blogu tego dziedzictwa i teologii, która je wspiera.

Jeśli zaś spojrzeć na to, co wydarzyło się po Soborze, to oczywiście jest to porażka i prawdopodobnie najgorsza apostazja w historii Kościoła, którą oglądaliśmy w ciągu ostatnich 60 lat, najgorsze odejście od Kościoła, najgorsze rodzaje nadużyć liturgicznych, najgorszy rodzaj herezji teologicznej i odstępstwa przenikający Kościół. To utrata powołań, księży i zakonnice opuszczający swoje zakony, ogromna ignorancja ze strony większości katolików w wierze i tłumne odejście młodzieży od wiary.

*Kryzys w Kościele rozpoczął się przed Soborem Watykańskim II*

Uważam jednak, że jakaś wersja tego upadku katolicyzmu miałaby miejsce niezależnie od tego, czy odbyłby się Sobór Watykański. Myślę, że Sobór zadziałał jako swego rodzaju akcelerator, rodzaj katalizatora, który dał bodziec tym siłom, aby po prostu szerzej otwierając drzwi do dyskusji. Myślę, że do upadku i tak by doszło, ponieważ był to upadek, który - wiercie lub nie - rozpoczął się już przed soborem. Pomysł, że teza o tym, że Kościół przed Soborem był zdrowy, a potem przyszedł Sobór, a po nim Kościół był chory, jest głęboko błędną analizą, ponieważ wtedy trzeba wyjaśniać, dlaczego kultura Kościoła załamała się niemal z dnia na dzień. Jak to się stało, że upadła niemal z dnia na dzień, skoro przed Soborem wiara była tak silna?

W 1958 roku Joseph Ratzinger jako młody ksiądz, świeżo mianowany doktor, napisał słynny artykuł. Zatytułował go „Nowe pogaństwo w Kościele” i spowodował w Niemczech wybuch jakby bomby, kiedy go opublikował. Wskazywał na coś, na co wielu katolickich autorów wskazywało już wcześniej, nawet tych głęboko tradycyjnych, jak Garrigou-Lagrange i inni, którzy wskazywali, że Kościół jest chory. Można wrócić do postaci literatów, takich jak George Bernanos czy filozofów, takich jak Etienne Gilson i Jacques Maritain, którzy również wskazywali na

---

<sup>6</sup>*Communio* to grupa czasopism teologicznych, definiujących się jako Międzynarodowy Przegląd Teologiczny, mający za podstawowe hasło: jedność w wielości. Czasopisma ukazują się obecnie w 15 edycjach narodowych. Są one redagowane niezależnie, ale publikują także wzajemnie tłumaczenia swoich artykułów. W Polsce wielkim orędownikiem *Communio* był kardynał Karol Wojtyła, który zlecił jego wydawanie *Pallottinum*. Pierwszy numer ukazał się w 1972 roku, a w Polsce w roku 1981 i jest wydawany do dziś. Czasopismo to zostało zorganizowane wokół najbardziej prominentnych teologów tego czasu, łącznie z przyszłymi kardynałami i papieżem (Joseph Ratzinger, Walter Kasper, Marc Ouellet, Hans Urs von Balthasar, Henri de Lubac) – przypis tłumacza.

<sup>7</sup>W innym artykule pt. „[The false front is showing on this Potemkin Synod](#)” Larry Chapp wyjaśnia „I nie mówię tu o małym, ale złośliwym skrzydle ruchu tradycjonalistycznego – a jest ono złośliwe – ale o tych bardziej konserwatywnych katolikach, którzy po prostu tęsknią za liturgicznym doświadczeniem transcendencji, a nie znajdują go w swoich parafiach, które są dość często nudne i mało inspirujące. Mówię o katolikach, którzy pragną katolicyzmu, który czegoś od nas wymaga, co „gryzie”, prowokuje poprzez wyzwanie świętości. W niedawnym [wywiadzie](#), który przeprowadziłem z biskupem Jamesem Conleyem z Lincoln w Nebrasce, biskup określił tego rodzaju katolików mianem „radosnych tradsów” – co z radością przyjmuję. Opisał typowego radosnego tradsa jako osobę przypominającą młodą kobietę, która przychodzi na mszę ubrana w spodnie dresowe, bluzę z kapturem i mantylkę. Jego opis miał uchwycić całkowicie wygodny sposób, w jaki młodzi ludzie przyjęli tradycję, ale bez urazy, ideologii i purytańskiej sztywności. I z radosną tęsknotą za Chrystusem.”

Wielu z tych katolików czuje się wrzuconych pod autobus przez to papieństwo, gdy walczą o wychowanie swoich dzieci zagrożonych pornograficznym kulturowym szambem, starając się żyć zgodnie z moralną i liturgiczną tradycją Kościoła – tylko po to, by zostać skarconym za ich rzekomą „nostalgię” i sztywność. I szczerze mówiąc, bardzo mnie to złości, ponieważ jest w sposób oczywisty nieścisłe i niesprawiedliwe, a zatem pozbawione miłości.”

rzeczy podobne do tego, co mówił Ratzinger, że w Kościele istnieje już głęboka wewnętrzna zgnilizna, duchowa zgnilizna.

Ratzinger mówi w 1958 roku, że zewnętrzne wskaźniki Kościoła, statystyki dotyczące frekwencji na mszach i powołań wyglądają dobrze, ale tak naprawdę mówi w tym artykule, że to tylko dowodzi, że statystyki mogą mylić się, ponieważ wszyscy wiemy, że pod tym gmachem narasta głęboki kryzys wiary w Kościele i nadchodzi dzień rozliczenia i jest już bliski.

*Kryzys, sekularyzacja dotyka nie tylko Kościoła katolickiego ale także protestantów i kościoły wschodnie i muzułmanów*

Jeśli spojrzymy na inne wyznania chrześcijańskie, zobaczymy, że ten sam upadek i załamanie, które miało miejsce w katolicyzmie, przytrafiło się również im. Na przykład wschodnie kościoły prawosławne istniejące w Stanach Zjednoczonych, które w dalszym ciągu zachowują piękną liturgię, które nie miały Soboru Watykańskiego II, obecnie wykrwawiają się z wiernych na lewo i prawo, tak jak Kościół katolicki. Oczywiście wszystkie kościoły protestanckie przeszły poważny, poważny schyłek. Faktem jest, że kultura zachodnia jest głęboko niszcząca, głęboko niszcząca dla tradycyjnych form religii.

Muzułmańscy imigranci w Stanach Zjednoczonych stają się coraz bardziej zsekularyzowani. Wcześniej uczyłem wielu hinduskich uczniów w szkole przygotowawczej i jedną z rzeczy, o których rozmawiałem z hinduskimi rodzicami, był powód, dla którego posyłali swoje dzieci do szkoły katolickiej. Było tak, bo byli głęboko zaniepokojeni, że ich dzieci stają się niewierzącymi. Nie istniały żadne szkoły hinduskie, a w szkołach katolickich przynajmniej przekazywano im wartości duchowe. Kultura zachodnia jest po prostu destrukcyjna i nie tylko katolicyzm podupadł.

Każda religia na Zachodzie mocno podupadła i coś musi za to odpowiadać, a jest tym czymś sekularyzacja. Możemy więc winić Sobór, ale myślę, że jest to bardzo powierzchowne podejście i myślę, że Sobór nadal ma głębokie zasoby teologiczne, z których możemy skorzystać, aby wspomóc i ożywić nasze wysiłki w drodze naprzód.

*Czy nauczanie Soboru Watykańskiego II wymaga korekty i źródła kryzysu posoborowego*

ZP: Jeśli mogę, jeszcze tylko dwa krótkie pytania. Pierwsze: czy Sobór wymaga poprawek w niektórych punktach teologii, a jeśli tak, to w których? I drugie: czy mógłbyś zdiagnozować, co spowodowało i kiedy to się stało, że ten upadek faktycznie zmaterializował się po, jak to określiłeś, otwarciu drzwi? Czy była to dziewiętnastowieczna filozofia niemiecka? Czy była to obfitość zachodnich społeczeństw dobrobytu? Ponieważ widzieliśmy tutaj w Polsce, że dopóki byliśmy uciskani i biedni, było wielu wierzących ludzi, a potem, kiedy otworzyliśmy drzwi na Zachód, wszystkie ostrzeżenia świętego Jana Pawła II się spełniły.

LC: Można na to spojrzeć z różnych perspektyw. Można cofnąć się do lat trzydziestych XIX wieku i można już zobaczyć kardynała Newmana, który nie był wtedy jeszcze kardynałem Newmanem, ale był nadal anglikaninem w Anglii, jak ostrzega, że Kościół dostosowuje się do współczesnego świeckiego społeczeństwa i ostrzegając, że pewnego rodzaju politycznego liberalizmu oraz formy demokracji i konsumpcjonizmu, które pojawiały się na Zachodzie, które będą głęboko niszczące dla objawionej religii.

Możemy to wskazać, ale są to głębokie czynniki kulturowe, które narastały przez wiele dziesięcioleci, jeśli nie kilka stuleci. Wspomniałeś o niemieckiej filozofii: tak, a jeszcze mamy wzrost bogactwa i wzrost klasy średniej, powszechna umiejętność czytania i pisanie, wynalezienie radia, telewizji i samochodów. Społeczeństwo po prostu zmienia się radykalnie i będzie to miało swój wpływ. Bardziej bezpośredni upadek, którym wszyscy się martwimy, taki gdzie pojawiły się absolutne zewnętrzne oznaki wskazujące, że „z naczynia Kościoła wypadło dno”, nastąpił niemal natychmiast po soborze.

Początki było widać już podczas Soboru, ale po Soborze w latach 1965-1966 stało się jasne, że „koła odpadają od tego samochodu” i myślę, że tak naprawdę chodziło o to nowo odkryte poczucie wolności, które odczuwali teologowie i księża. W tym sensie jest to jeden z problemów współczesnego Kościoła.



### *Właściwe zarządzanie Kościołem – egzekwowanie dyscypliny: wyzwania papieża*

A ja, wiercie lub nie, chociaż powiedziałem, że jestem wielkim fanem Jana Pawła II, i naprawdę nim jestem, myślę, że od czasów przedsoborowych nie mieliśmy papieża, który właściwie zarządzałby Kościołem, łącznie z Janem Pawłem II. Myślę, że jest to jeden z problemów, że zaraz po soborze papieżowi Pawłowi VI nie udało się w pewnym sensie poprowadzić Kościoła w sposób zdyscyplinowany w kierunku wdrożenia Soboru. Pozwolił Soborowi z jego strony po prostu dryfować w tych postępowych i liberalnych kierunkach bez żadnych działań dyscyplinarnych, więc wszyscy po prostu mieli to poczucie: „Hurra, teraz możemy myśleć i robić, co chcemy, ponieważ papież nic nie zrobi”.

Jan Paweł próbował to nieco hamować, podobnie jak papież Benedykt, ale ogólnie działania Jana Pawła były bardziej geopolityczne i teologiczne, i były o wiele bardziej prorockie. Nie sądzę, by interesowało go bycie papieżem dyscyplinującym i rządzącym Kościołem żelazną ręką itd.

Nie jestem pewien, czy żelazne podejście zadziałałoby, ale na przykład papież Jan Paweł opublikował *Ex Corde Ecclesiae*, który był jego dokumentem na temat katolickiego szkolnictwa wyższego, jak je zreformować. Dokument zawierał wiele pięknych rzeczy na temat tego, jak powinien wyglądać katolicki uniwersytet, a jednak był po prostu rutynowo ignorowany i nie było żadnych konsekwencji tego ignorowania. Tak więc naprawdę uważam, że to, co widzieliśmy, to katolicki liberalizm szalejący po Soborze, ponieważ jego zwolennicy czuli, że nie ma dla nich żadnych przeszkód, że Kościół Sylabusa Błędów i Indeksu Ksiąg Zakazanych oraz uciszania teologów, że ten Kościół odszedł, a teraz teologowie mieli wolną rękę, by robić, co tylko chcą.

Ja nie chcę, aby Kościół Sylabusa Błędów i tych innych rzeczy powrócił, ponieważ jedynym skutkiem było stłumienie sprzeciwu, przesunięcie go do podziemia, zamiast radzenia sobie z nim w otwarty sposób. Papież Benedykt przedstawił ten sam argument, gdy powiedział, że przysięga Piusa X przeciwko modernizmowi, Sylabus Błędów i tym podobne rzeczy, kupiły Kościołowi czas, ale, jak powiedział Benedykt, tak naprawdę nie poradziły sobie z sednem problemu, którym był kryzys modernizmu w Kościele i w jego teologicznej gildii<sup>8</sup>.

Myślę, że po soborze potrzebowaliśmy papieży, którzy całkowicie poparliby wiernych teologów, którzy pracowali nad tym tsunami teologicznego odstępstwa. W obronie tych papieży, w tym Jana Pawła, powiem, że myślę, że po prostu czuli się przytłoczeni. Papież Paweł VI mówił o śwędzie szatana wdzierającym się do Kościoła i myślę, że to właśnie miał na myśli. Zastanawiał się: Co mam robić? Wydaje się, że ten demoniczny element przeniknął do Kościoła i przejął go w takim stopniu, że papież w Rzymie niewiele może z tym zrobić?

Jest to więc prawdziwy kryzys i wielkie pytanie.

Strategia Jana Pawła II wobec zagrożenia przekazu nienaruszonego depozytu wiary poprzez nieprawowiernych teologów

PB: To było bardzo interesujące. Przychodzi mi na myśl wiele rzeczy w związku z tym, co powiedziałeś i chciałbym dodać dwa lub trzy elementy. Myślę, że opublikowanie Katechizmu Kościoła Katolickiego było dużym krokiem naprzód, ponieważ był to naprawdę środek dyscyplinarny w dobrym tego słowa znaczeniu. Również działania Kongregacji Nauki i Wiary przychodzą mi na myśl, rola kardynała Ratzingera, który w bardzo kulturalny, cywilizowany i bardzo delikatny sposób dyscyplinował nieortodoksyjnych teologów, takich jak Charles Curran czy siostra Gramick. Robił co mógł. Tak się składa, że odwiedziłem Katolicki Uniwersytet Ameryki zaledwie kilka lat po tym, jak ksiądz Curran stracił stanowisko wykładowcy teologii i pozwał uniwersytet, a ostatecznie przegrał proces. To był swego rodzaju przełom i było kilka dobrych działań, ale zgodziłbym się, że być może to nie wystarczyło. W wielu miejscach Kościół był w rozsypce. Przychodzi mi na myśl deklaracja teologów z Land O'Lakes po publikacji *Humanae Vitae* i cały ruch sprzeciwu wiodącego katolickiego uniwersytetu Notre Dame i jezuickich uniwersytetów. Było to bardzo destrukcyjne dla Kościoła i widziałem

---

<sup>8</sup>W znaczeniu „cechu” teologów, lub generalnie wśród teologów (przyp. red.)

pewne elementy tego na Katolickim Uniwersytecie Ameryki, kiedy tam byłem, ponieważ ludzie wciąż o tym pamiętali.

Po podzieleniu się tą refleksją, moje pytanie brzmi: jakie są obecnie kluczowe wyzwania w zakresie teologii moralnej? Na co jako świeccy katolicy powinniśmy być wyczuleni lub co powinniśmy zrobić, aby chronić nasze dzieci, aby pomóc im przejść przez ten nowy nurt rewolucji kulturowej? Widzimy wiele trendów, począwszy od ideologii gender, szumu wokół LGBT, a skończywszy na zupełnie nowych zjawiskach, które są bardziej związane z biotechnologią i transhumanizmem. Te nowe trendy są promowane przez Światowe Forum Ekonomiczne i niektóre elity w USA, Gatesa i Zuckerberga oraz wielkie postacie z gigantycznych firm IT. To wskazuje na zupełnie nowe wyzwania. Jak odczytujesz tę sytuację i jaka jest Twoja lekcja dla rodziców, dla świeckich katolików.

LC: Zanim odpowiem na to pytanie, chciałbym na chwilę wrócić do Jana Pawła, ponieważ zgadzam się z tobą, że publikacja Katechizmu była ogromnym krokiem, a niektóre rzeczy, które Ratzinger zrobił w Kongregacji Doktryny Wiary, były niezwykle ważne. W obronie Jana Pawła użyję też powiedzenia jakie mamy w Stanach Zjednoczonych, że nie ma sensu zamykać drzwi stajni, jeśli konie już uciekły. Problem polega na tym, że Jan Paweł został wybrany w 1978 roku, a wtedy konie już uciekły. Dlatego myślę, że w tym momencie podjął decyzję, że jego rolą jako papieża będzie upewnienie katolików, że centrum się trzyma, że Rzym się trzyma, że doktryna się trzyma. W tym celu wydał Katechizm i poinstruował Ratzingera, by zdyscyplinował najgorszych „przestępców”, ale problem był tak ogromny, że samo zdyscyplinowanie kilku, tu i tam, już wiele nie pomogło .

Dlatego myślę, że Jan Paweł pomyślał: „Obejdę tych wszystkich ludzi z flanki. Pójdę bezpośrednio do ludu. Będę podróżował po całym świecie. Pójdę do młodych ludzi i będę ich aktywizował ortodoksyjną wizją katolicyzmu, aby nowe pokolenie katolików, które nadchodzi, które w Stanach Zjednoczonych jest pokoleniem katolików Jana Pawła II, zastąpiło starych liberalnych katolików i ich problemy”. W każdym razie myślę, że taki był jego plan i myślę, że do pewnego stopnia odniósł w tym sukces. Niestety, myślę, że obecny pontyfikat go zniweczył, ale niekoniecznie chcę iść z moimi rozważaniami w tym kierunku. Jednak są wyzwania, przed którymi dziś stoimy, mówiąc o kulturze.

## Wyzwania katolików dziś – LGBT, transpłciowość i inne i co mogą zrobić katolicy

Wspomniałeś o LGBTQ. Obecnie w Stanach Zjednoczonych w sprawach związanych z transpłciowością po prostu zapanowało szaleństwo ponad wszelką miarę.

Właśnie zstąpiliśmy jako kultura w otchłań nierealności i szaleństwa, która jest po prostu niewiarygodna, [gdzie mówi się], że mężczyzna może zająć w ciążę, a kobieta może mieć męskie genitalia. Co to w ogóle znaczy? Pojawia się to w naszych szkołach, a księża katolicy w Stanach Zjednoczonych również są wielkimi orędownikami tych rzeczy, co jest szalone. W Stanach Zjednoczonych i zakładam, że być może także w Polsce, ci katolicy, którzy byli ożywieni pontyfikatami Jana Pawła i Benedykta, czują się teraz bardzo zdemoralizowani.

W Stanach Zjednoczonych nadal istnieje silna subkultura bardzo wiernych i ortodoksyjnych katolików, którzy łączą się i tworzą małe grupy, ale teraz czują się obłączeni. Nie czują, że otrzymują wsparcie od hierarchii, którego potrzebują, przynajmniej tutaj, w Stanach Zjednoczonych. Myślę, że częściowo mają rację, nie całkowicie, ale częściowo.

Co możemy zrobić, ci z nas, którzy są zaangażowani w rozpowszechnianie informacji, ewangelizację, blogowanie, pisanie, nauczanie - tego rodzaju rzeczy? Myślę, że niezwykle ważne jest, abyśmy zapewнили zainteresowanym świeckim narzędzia, których potrzebują, aby dogłębnie poznać wiarę katolicką, nie tylko w kategoriach katechizmu, ale także jej głębszych implikacji. Aby mogli intelektualnie zrozumieć, dlaczego Kościół naucza tego, czego naucza. Oznacza to zapoznanie świeckich z niektórymi z wielkich dzieł, które mogą przeczytać. Teraz, erudycyjna teologia naukowa i filozofia są poza zasięgiem przeciętnego laika, ale są rzeczy, które możemy dostarczyć świeckim.

Moja sugestia byłaby następująca: jeśli chodzi o świeckich ludzi, do których się odnosisz, pytając, jak mamy stawić czoła temu kryzysowi, co możemy zrobić dla tych zatroskanych katolików, jak wyposażyć ich w to, czego potrzebują, aby walczyć z tym tsunami - myślę, że w tym momencie ważne jest, aby ci świeccy sami przejęli kontrolę nad swoim przeznaczeniem, aby zdobywali wiedzę. W dobie Internetu istnieje tak wiele zasobów dla przeciętnego katolika, aby pogłębić swoją wiedzę na temat tego, czego naucza wiara. Kiedy ludzie przychodzą na moją farmę i zadają mi to samo pytanie:

Co możemy zrobić? Co możemy zrobić? Zawsze mówię: - Czytaj. A potem czytaj jeszcze więcej. A kiedy skończysz czytać, czytaj jeszcze więcej, edukuj się i oglądaj filmy na różne tematy w Internecie umieszczane tam przez erudyta i wiernych księży i innych teologów, którzy pomagają ludziom lepiej zrozumieć wiarę. To nie jest kryzys edukacji. Mamy do czynienia z głębokim kryzysem intelektualnym wśród świeckich katolików, którzy nie weszli tak głęboko, jak powinni, w intelektualne bogactwo Kościoła i jego intelektualną tradycję.

Wiem, że brzmi to niemożliwie, ale nie sądzę, by dało się to w jakikolwiek sposób zastąpić. Żadna strategia nie zadziała, żadna reorganizacja parafii nie zadziała. Przeciętny świecki katolik musi po prostu kształcić się, bo inaczej nie będzie w stanie przeciwstawić się tej fali.

Odchodzenie katolików z Kościoła -jak ich zatrzymać ?

PB: Myślę, że tu pojawia się kwestia, że 70% katolików w USA nie wierzy w realną obecność Chrystusa w Eucharystii i widziałem taką inicjatywę episkopatu USA, aby ożywić adorację eucharystyczną, zrozumienie Eucharystii. Myślę, że dociera to także do innych krajów. Szczególnie młode pokolenie czasami nie rozumie podstawowych prawd katolicyzmu. Z drugiej strony, jak zauważyłeś w jednym z wywiadów, brakuje nie tylko formacji intelektualnej, ale także formacji serca i stylu życia, a także, jak wspomniałeś, pewnego rodzaju prostoty i skromności. Pracuję z ludźmi, którzy mają średnio 32 lata. Ich nie pociąga debata intelektualna na pewnym poziomie. Oni chcą widzieć pewną postawę, pewne podejście do życia.

Mój przyjaciel, który był znakomitym profesorem teologii moralnej, powiedział, że promuje „integralną ekologię człowieka”. Ekologia jest tutaj bardzo modnym słowem, ale czasami jest rozumiana w bardzo zawężony sposób. Jednak ekologia człowieka to poszanowanie godności osoby ludzkiej we wszystkich jej aspektach, nie tylko moralnym, ale także dobrego jedzenia, ciężkiej pracy, skromności, ochrony środowiska i tym podobnych rzeczy. Czy mógłbyś skomentować to holistyczne podejście do przyciągania młodych ludzi, zwłaszcza naszych dzieci lub ich przyjaciół, którzy odchodzą od Kościoła?

LC: Często mówię, że musimy sprawić, by chrześcijaństwo znów było dziwne, w tym sensie, że nie sądzę, by młodzi ludzie odchodzili od Kościoła tylko dlatego, że nie zgadzają się z tą czy inną kwestią. Myślę, że odchodzą od Kościoła, ponieważ uważają go za przestarzały i nudny. Po prostu nie przemawia do nich na żadnym głębokim poziomie, więc pod wieloma względami musimy zdać sobie sprawę, że musimy zacząć od nowa. Musimy spróbować odmienić chrześcijaństwo. Uczynić je dziwnym, nie w złym tego słowa znaczeniu, ale dziwnym w sensie nie stronięcia od najbardziej solidnych elementów naszej tradycji liturgicznej, duchowej i świętości. Po prostu wyłożyć je w radykalny sposób, aby młodzi ludzie mogli je przyswoić.

Kiedy tak się dzieje, a dzieje się to tu i tam, okazuje się, że młodzi ludzie garną się do wiary, powracają do wiary, są przyciągani do wiary, gdy staje się ona czymś nieco bardziej nowatorskim, trochę ostrym, trochę wzywającym, trochę prowokacyjnym, trochę awangardowym nawet. Myślę, że jest to głęboki wymóg, aby chrześcijaństwo znów stało się interesujące. Myślę, że jest to niezwykle ważne, a świeccy muszą szukać siebie nawzajem w parafiach, aby tworzyć małe grupy studiujące Biblię, grupy modlitewne, i nasza parafia to robi.

*Edukacja domowa we wspólnocie wierzących – spółdzielnia nauczania domowego*

Jedną z rzeczy, o których nie wspomniałem, jeśli chodzi o to, co rodzice mogą zrobić, we własnym zakresie, jest prowadzenie domowej edukacji dzieci. Nie wiem, jak to wygląda w Polsce, ale tutaj w Stanach Zjednoczonych ma miejsce eksplozja ruchu edukacji domowej, ogromny wzrost.

Moja żona jest liderem naszej spółdzielni nauczania domowego. Nasza lokalna parafia katolicka ma tak zwaną spółdzielnię nauczania domowego, w której rodzice przyprowadzają swoje dzieci do Kościoła, a wszyscy ci

rodzice z dyplomami i tak dalej zgłaszają się na ochotnika, aby uczyć te dzieci. Myślę, że bardzo ważne jest, abyśmy wyciągnęli nasze dzieci ze szkół rządowych, które po prostu stały się destrukcyjne dla wiary i obłąkane, a choć w dużej mierze szkoły katolickie są dobre, to często po prostu nijakie i otepiałe i tak naprawdę nie przedstawiają wiary w sposób atrakcyjny dla dzieci. Myślę, że nauczanie domowe to kolejna rzecz, którą mogą zrobić rodzice. Oczywiście zazwyczaj wymaga to od jednego rodzica pozostania w domu, co nie każdy może zrobić.

W każdym razie zgadzam się z tobą. Myślę, że ważne jest, abyśmy znaleźli sposoby na przyciągnięcie i powrót do Kościoła, zwłaszcza młodych. Wspomniałaś, że 70% katolików w Stanach Zjednoczonych nie wierzy w realną obecność Chrystusa w Eucharystii. Tak! Ale 30 procent wierzy! Myślę, że te 30 procent reprezentuje liczbę rzeczywiście szczerych katolików. Nie chcę osądzać. Nie wiem, dlaczego pozostałe 70 procent wydaje się być tak letnimi katolikami. Po co w ogóle zwracać sobie głowę chodzeniem do kościoła, skoro jest się tak letnim katolikiem. Domyślam się, że mają różne powody, ale przypuszczam, że tylko około 30 procent katolików uczęszczających do kościoła, to poważni katolicy, ci, którzy wierzą w realną obecność Chrystusa w eucharystii i to właśnie ich musimy ożywić. To właśnie ich musimy chronić przed nadmierną demoralizacją, ponieważ wraz z nią wzrośnie ogólny jakość parafii.

### *Kryzys wiary w świecie odrzucającym transcendencję*

Chodzi mi o to, że kryzys wiary w realną obecność nie jest tylko kryzysem złej katechezy, ponieważ nawet gdy są nauczani właściwej katechezy, po prostu przechodzi im to ponad głowami i mówią: „Nie rozumiem tego. Nie wierzę w to”. Problem polega na tym, jak wspomniął papież Franciszek w *Desiderio Desideravi*, że w Kościele istnieje głęboki kryzys wiary w sakramenty w ogóle. Żyjemy w społeczeństwie, które nie ceni sobie zbyt sfery symbolicznej, zwłaszcza sakramentalnych i ikonicznych elementów symbolicznych, świętych elementów symbolicznych. Tak więc fakt, że tak wielu katolików, nawet jeśli przekazano im właściwą doktrynę, nie wierzy w realną obecność Chrystusa, oznacza, że nie rozumieją natury sakramentu i że tak naprawdę nie doceniają tego, czym są sakramenty w ogóle, ponieważ mają tendencję do bycia gnostykami. Uważają, że tylko Duch Święty ma znaczenie, a wszystkie te materialne rzeczy to tylko takie bajanie.

### *Świeccy wobec zamieszania lub nieprawowiernego nauczania biskupów, kardynałów, instytucji Kościoła*

PB: Twoje obserwacje na temat obecnych trendów w społeczeństwie są bardzo interesujące. Prawdę mówiąc, dla nas jako ludzi świeckich nie jest pomocne to, że niektórzy hierarchowie Kościoła katolickiego, tacy jak kardynał Hollerich, kardynał Marx, niektórzy niemieccy biskupi i niektórzy amerykańscy biskupi, tacy jak kardynał McElroy i Cupich, głoszą nauczanie, które najwyraźniej odbiega od Magisterium. Tak to odczytujemy; być może nadmiernie upraszczamy to postrzeganie, ale to nam nie pomaga, ponieważ powoduje więcej zamieszania. W swoich artykułach sugerujesz, że być może w podejściu do teologii moralnej papież Franciszek w pewien sposób poparł Bernharda Häringa i pozdrawia siostrę Gramick, która głosi niemoralne przesłanie dla osób LGBT. Jak możemy odnaleźć się w takim środowisku, skoro hierarchia nie jest naszym sprzymierzeńcem, a wręcz utrudnia nam życie. Twoje artykuły na temat sprzeciwu wobec nauczania Papieskiej Akademii Życia ujawniają również bardzo niepokojące tendencje w instytucjach, które powinny bronić rodziny i małżeństwa. Jak to skomentujesz?

LC: Myślę, że do tej listy można również dodać awans na stanowisko w Watykanie ojca Jamesa Martina, amerykańskiego jezuitę, który bardzo popiera kwestie LGBTQ, a także zasadniczo zniszczenie Instytutu Studiów nad Małżeństwem i Rodziną Jana Pawła II w Rzymie i zastąpienie wszystkich starych profesorów profesorami, którzy faktycznie zaprzeczają temu, czego nauczał Jan Paweł II. Powiem wprost. Mam nadzieję, że to będzie właściwie odebrane. Nie jestem fanem papieża Franciszka. Myślę, że papież Franciszek zdemoralizował głęboko pobożny i szczerzy katolicki element w Kościele, prawowierny element Jana Pawła II w Kościele. Pomimo jego zewnętrznych słów mówiących co innego, myślę, że jednym z jego celów jest powolne, ale stałe, cegła po cegle, burzenie teologicznej spuścizny Jana Pawła II.

Zwłaszcza w kwestiach teologii moralnej, zwłaszcza *Veritatis Splendor*, wspaniałej encykliki papieża na temat teologii moralnej. Jeden czy dwóch kardynałów takich jak Hollerich i jemu podobnych można traktować jako wyjątek, ale po pewnym czasie stają się to trendem. Wszystkie te przykłady, które wymieniłaś, wskazują na

fakt, że jest to ulubiona metoda teologii moralnej papieża Franciszka. Wydaje się bardzo jasne, że jest to metoda, którą stara się promować, więc teraz jest tym trudniej, ponieważ kryzys, przed którym stoimy, nie jest już tylko kryzysem kulturowym, w którym musimy nieść światu przesłanie Jana Pawła lub papieża Benedykta w kulturze, która jest niszcząca i niewierząca - teraz musimy walczyć z elementami w samym Kościele od samego szczytu. Teraz znajdujemy się w sytuacji, w której pobożni wierni katolicy, którzy chcą po prostu uczestniczyć w mszy w starym rycie łacińskim, są przeganiani na bok i represjonowani, i mówi się im, że to czego chcą jest bardzo złe. Nie możesz już tego robić. W tym samym czasie księża i zakonnice mogą promować akty homoseksualne i najwyraźniej jest to w porządku, a wszystko to pod nazwą moralnej teologii proporcjonalizmu, która mówi, że musimy wziąć pod uwagę ich złożone okoliczności i tak dalej. To nonsens. W Stanach Zjednoczonych kardynał McElroy otrzymał niedawno od papieża Franciszka kapelusz kardynalski, co zbulwersowało większość pobożnych amerykańskich katolików, ponieważ wiemy, co reprezentuje McElroy.

Nie mogę oprzeć się myśli, że papież Franciszek wie, za czym opowiada się McElroy, a teraz McElroy przemawia w Stanach Zjednoczonych, promując całą tę proporcjonalistyczną teologię moralną i nie dostaje „po łapkach” od papieża. Nawet jest zachęcany. Stanowi to więc poważny kryzys autorytetu w Kościele. To właśnie miałem na myśli, mówiąc, że przeciętny pobożny katolik czuje się teraz bardzo obłąniony i zdemoralizowany.

Kiedyś, gdy papieżami byli Jan Paweł II i Benedykt XVI, mogliśmy wskazać na Rzym i powiedzieć, że centrum trzyma się ortodoksji, a papież nas ochrania. Nie czujemy się już w ten sposób. Teraz czujemy, że Rzym jest w rzeczywistości częścią problemu i to jest bardzo straszna sytuacja dla katolika, aby znaleźć się w poczuciu wyobcowania od papieża, od biskupa Rzymu.

Powinniśmy kochać Ojca Świętego, szanować go, modlić się za niego i tak dalej, a jednak Ojciec Święty zdaje się tego nie odwzajemniać czynem. Gdzie jest to całe gadanie o dialogu, towarzyszeniu i wyjściu na peryferie, jeśli chodzi o pobożnych konserwatywnych tradycyjnych katolików. Najwyraźniej rozeznanie i towarzyszenie odnoszą się tylko do ludzi ze skrajnej lewicy, najwyraźniej tylko do grzeszników seksualnych. Nie dotyczy pobożnych katolików, którzy czują się obłąnieni przez kulturę, którą papież wypycha ich pod pociąg i mówi: „Powodzenia z tym wszystkim!”

Na przykład znam ludzi, którzy uczą religii w szkołach katolickich, a większość nauczycieli w tych katolickich szkołach to współcześni zsekularyzowani ludzie, którzy wierzą w program LGBTQ i tak dalej. A jednak ci nauczyciele religii próbują nauczać ortodoksyjnej wiary i czują się obłąnieni. Wtedy, gdy Jan Paweł i Benedykt byli papieżami, mogli przynajmniej powiedzieć: „Cóż, papież się ze mną zgadza, papież jest po mojej stronie, więc wy jesteście dziwakami i nie obchodzi mnie, ilu was jest”. Ale teraz ten nauczyciel religii musi stawić czoła kiedy dodatkowo ksiądz dyrektor szkoły lub inni pedagodzy szkoły mówią: „Hej, popatrz, papież zgadza się teraz z nami, papież jest teraz po naszej stronie. Nie jest po waszej stronie, więc teraz sprzeciwiacie się nauczaniu Kościoła”. W pewnym sensie jednak się mylą, ponieważ papież Franciszek nie zmienił żadnego konkretnego nauczania moralnego Kościoła, ale z pewnością zapalił zielone światło, przez mrugnięcie i skinienie głową, dla dysydentów, co ośmieliło tych ludzi i bardzo utrudniło życie pobożnym katolikom pracującym w katolickich instytucjach, którzy teraz czują się obłąnieni nie tylko przez kulturę, ale przez sam Kościół.

Apokastaza i stanowisko Hansa Urs von Balthasara nt. nadziei zbawienia dla wszystkich

PB: Dobrze rozumiemy twoje spostrzeżenie i moglibyśmy kontynuować ten temat przez długi czas, ale muszę poruszyć również kilka innych ważnych tematów. Jednym z nich, jest nieskończone nieprawdopodobieństwo, że ludzka wolność będzie w stanie ostatecznie oprzeć się Bogu. Jest to podejście Hansa Ursa von Balthasara do zbawienia dla wszystkich itp. Wysłałem ci kilka linków i wiesz, że toczy się debata, jak to interpretować. Czy mógłbyś rozwinąć swoje poglądy na ten temat, ponieważ chcemy to zrozumieć. Muszę powiedzieć, że Hans Urs von Balthasar jest bardzo wybitnym teologiem. Moja żona na przykład przeczytała bardzo grubą i dobrą książkę Balthasara *Antyrymski Resentyment* i była pod wielkim wrażeniem. Nie jesteśmy stronniczy, ale chcielibyśmy zrozumieć, czy był on zwolennikiem apokastazy, czy nie, ponieważ ta nieskończenie nieprawdopodobna

możliwość, że ludzie oprą się Bogu, brzmi tak, jakby był pewien, że piekło będzie puste. Czy mógłbyś to wyjaśnić?

LC: Po pierwsze, chciałbym zacząć od tego, że książka, o której mowa, napisana przez Balthasara, która jest tak kwestionowana, przetłumaczona na język angielski nosi tytuł ***Czy wolno nam mieć nadzieję, że wszyscy będą zbawieni***<sup>9</sup>, ale niemiecki tytuł jest w rzeczywistości mniej prowokacyjny. Niemiecki tytuł brzmi *Was dürfen Wir hoffen?*, co oznacza: *Na co możemy mieć nadzieję?* Autor stara się przedstawić wizję nieba i piekła, która mieści się w granicach nauczania Kościoła. Nie próbuje być tutaj heretycki i mówi: „Na co Kościół pozwala nam mieć nadzieję? Na co pozwala nam mieć nadzieję objawienie?” I w tej książce całkiem wyraźnie potępia apokatastazę. Potępia pogląd, że wszyscy możemy teraz stać się uniwersalistami, a powszechne zbawienie powinno być tym, w co wierzymy. Potępia ten pogląd. Jego celem w tej książce jest po prostu wskazanie, że jeśli spojrzysz na Nowy Testament, to zestawione w Nowym Testamencie bez żadnej nadrzędnej syntezy są wersety, które sugerują, że w piekle będzie wielu ludzi: „wielu jest na drodze wiodącej do zatracenia, niewielu wchodzi przez wąską bramę” i tak dalej, a Jezus wiele mówi o piekle, płaczu i zgrzytaniu zębów. Balthasar wspomina o tym wszystkim i mówi, że musimy bardzo poważnie traktować możliwość piekła i sądu, ponieważ jest to osadzone w Nowym Testamencie, ale następnie wskazuje na inne aspekty Nowego Testamentu, które sugerują, że może, tylko „może”, w końcu możemy mieć nadzieję, że Bóg zbawi wszystkich. Możemy mieć taką nadzieję.

Na koniec cytuje również w książce fakt, że w liturgii Kościoła są miejsca, w których prosi nas o modlitwę o zbawienie wszystkich. Paweł w [liście do] Tymoteusza mówi, że Bóg pragnie zbawienia wszystkich. Tak więc wola Bożą jest, aby wszyscy zostali zbawieni i dlatego Balthasar mówi: „Czy nie możemy przynajmniej mieć nadziei, że wola Boża wypełni się na ziemi, tak jak jest w niebie? Czy nie możemy mieć nadziei, że może, tylko „może”, Bóg znajdzie jakiś sposób, by ostatecznie zbawić wszystkich?”. Oczywiście nie oznacza to, że Balthasar naucza o nieodpartej łasce. Byłoby to stanowisko amerykańskiego teologa wschodniego prawosławia o nazwisku David Bentley Hart, który jest uniwersalistą i jest obecnie najbardziej znanym, najbardziej prominentnym orędownikiem uniwersalizmu w Stanach Zjednoczonych.

Lubię Davida. Przyjaźnię się z Davidem i mam pewną sympatię do jego teologii, ale mimo to mówi wprost, że nie ma możliwości, aby dusza ostatecznie oparła się Bożym zabiegom miłości i łaski, i cytuje tutaj Akwinatę. Akwinata twierdzi, że nasza wola jest naturalnie ukierunkowana na dobro. Nawet gdy wybieramy zło, wybieramy je pod wpływem jakiegoś aspektu dobra. Grzesząc, zazwyczaj wybieramy mniejsze dobro zamiast dobra wyższego. Hart twierdzi, że jest to podstawowy tomistyczny fakt antropologiczny, że jesteśmy zorientowani na dobro, więc kiedy napotykamy Nieskończone Dobro, jakim jest Bóg, jak moglibyśmy się mu ostatecznie oprzeć? Jest z tym wiele problemów i Balthasar się z tym nie zgadza. Balthasar podtrzymuje możliwość, że potępienie może się po prostu przydarzyć niektórym.

Należy również zauważyć, że w swojej encyklice *Spe Salvi*, zapomniałem, w którym akapicie, ale gdzieś w połowie encykliki, papież Benedykt mówi, i mówi to wprost, że prawdopodobnie większość ludzi pójdzie do nieba, a tylko najstraszniejsi ludzie pójdą do piekła. Parafrazuję teraz, to nie jest dokładnie to, co mówi, ale istota tego Benedykt mówi jest taka, że piekło jest zarezerwowane dla tych naprawdę najgorszych grzeszników, którzy będą opierać się Bożej łasce aż do gorzkiego końca, podczas gdy większość ludzi tego nie robi.

Nie jest to do końca pogląd Balthasara, ale jest mu bliski. Zwróciłem również uwagę, że Balthasar napisał tę książkę *Was dürfen Wir hoffen?* dość późno w swojej karierze i nie jest to główny punkt jego teologii. Niestety jest to jedyny punkt, na który tradycjoniści, tacy jak Ralph Martin, lubią wskazywać i mówić, że właśnie dlatego musimy być bardzo podejrzliwi wobec Hansa Ursy von Balthasara. Jeśli Balthasar mylił się w tej kwestii, to się myli. Ale Balthasar zawsze poddawał się Magisterium Kościoła. Był bardzo ortodoksyjnym i wiernym teologiem i gdyby Rzym kiedykolwiek wydał oświadczenie i powiedział mu „to jest złe, musisz to wycofać” - zrobiłby to.

Jeśli Balthasar mylił się w tym punkcie – to się myli, a ja nie mam żadnego interesu w tej walce, ponieważ moja miłość do teologii Balthasara nie obraca się wokół tej konkretnej jego książki. Bardziej koncentruje się na jego

---

<sup>9</sup>Tytuł po angielsku: *Dare we hope that all men be saved*

teologii trynitarnej, chrystologii, eklezjologii, sakramentologii itd. Myślę, że bardzo ważne jest, abyśmy zrozumieli, że nie jest to w ogóle centralny punkt teologii Balthasara. Mógłbym powiedzieć więcej na ten temat.

PB: To absolutnie jasne, co mówisz. Muszę też wspomnieć, że Ralph jest liderem odnowy charyzmatycznej, więc nie trudno go kojarzyć z tradycjonalistami.

LC: On nie jest tradycjonalistą. Tak Ralph Martin nie jest tradycjonalistą

Relacja Hansa Ursa von Balthasara z Adrienne von Speyr

PB: Chce być naprawdę sprawiedliwy dla obu stron. Jedna rzecz, na którą Ralph zwrócił uwagę, a która naprawdę dała mi do myślenia, to relacja z Adrienne von Speyr. Dlaczego Balthasar opuścił Jezuitów, dlaczego pozostał z jej mężem i nią samą przez tyle lat? Nie jest to dla mnie zbyt jasne, ale prawdopodobnie jest to temat na osobną dyskusję.

LC: Myślę, że jeśli chodzi o Adrienne von Speyr, Ralph Martin jest bardzo niesprawiedliwy wobec Balthasara, aż do granic braku miłości. W swojej najnowszej książce *A Church in Crisis [Kościół w Kryzysie]*<sup>10</sup> ma cały rozdział zatytułowany *Satanic Delusions [Szatańskie Urojenia]*, w którym wymienia wszelkiego rodzaju współczesnych okropnych ludzi: Naziści, Holokaust, aborcjoniści, transseksualiści, i tak dalej, i dalej, z tą litanią okropnego zła we współczesnym świecie, które jego zdaniem jest wynikiem demonicznych wpływów, ale prowadzi ten rozdział od dyskusji na temat Balthasara i jego relacji z von Speyr. Tak więc na wiele sposobów mówi, że ten związek, który mieli Balthasar i Von Speyr, był demoniczny, był pod wpływem satanistycznym i myślę, że jest to rażąco niemoralna wypowiedź o tak wspaniałym człowieku, jakim był Hans Urs von Balthasar. To, że zamieszkał z Von Speyr i jej mężem, jest tego przykładem. Wprowadził się do niej, gdy była już stara i stała się prawie inwalidką, a jej mąż był bardzo chory i tak dalej, i po prostu trudno jej było podróżować, więc Balthasar wprowadził się do niej, aby być w pewnym sensie jej kierownikiem duchowym i nie przeszkadzało mu to w wykonywaniu innych obowiązków. Tak się złożyło, że tam zamieszkał, ale nie było w tym nic niestosownego, nie było nic dziwnego w tym związku.

Niektórzy potraktowali książkę Ralpha Martina jako powód do ostrej krytyki ich związku, jakoby był niemoralny itp. Adrienne Von Speyr po prostu nie wszystkim się podoba. Dla mnie też nie jest ulubioną autorką ani osobą. Niemniej jednak Balthasar, który znał ją bardzo dobrze, uważał, że jej charyzmaty, jej nadprzyrodzone doświadczenia były uzasadnione, a ona, nawiasem mówiąc, nie chciała, aby ktokolwiek się o nich dowiedział aż do jej śmierci. Nie czerpała z tego żadnych korzyści. W ogóle nie rozgłaszała, że miała te mistyczne doświadczenia. Była lekarką, która otworzyła swoje drzwi dla biednych, była wspaniałą matką dla swoich dzieci i bardzo dobroczynna dla biednych. Według wszystkich relacji była kobietą głębokiej cnoty, a nawet świętości, która nie przejawiała w swoim życiu żadnych dziwacznych, dziwnych, ezoterycznych dziwactw. Tak jak powiedziałem, jeśli nie lubisz Adrienne, to nie lubisz Adrienne, ale myślę, że Ralph Martin przedstawia te związki jako coś o wiele większego niż miało miejsce w rzeczywistości.

PB: To prawdopodobnie osobny temat nad oddzielną dyskusję, ponieważ Ralph napisał bardzo poważny i solidny artykuł oparty na pismach Hansa Ursa von Balthasara.

Jak przekazywać Dobrą Nowinę Żydom – rozmowa biskupa Roberta Barrona z Benem Shapiro

Ostatnie pytanie, zanim przekażę głos Zbigniewowi. Kończy nam się czas, ale jest jeszcze pytanie w kontekście dyskusji biskupa Barona z ortodoksyjnym Żydem Benem Shapiro w programie, który znasz. Zapytał mnie, jak przekazywać wiarę, jak mówić o wierze wierzącym ortodoksyjnym Żydom, aby wypełnić misję Kościoła Chrystusowego, abyśmy głosili ewangelię, abyśmy nawoływali do pokuty?

---

<sup>10</sup> Patrz, Martin, Ralph, [Kościół w kryzysie. Ścieżki wyjścia](#), Wydawnictwo AA 2021

Przypomina mi to Roya Schoemana<sup>11</sup>, żyda nawróconego na katolicyzm, który powiedział, że katolicy są czasami zbyt nieśmiali, w rozmowach z żydami, ponieważ istnieje pewnego rodzaju bariera, szczególnie w USA, że możemy być postrzegani jako prozelici. Jakiś komentarz z Twojej strony? Wiem, że to delikatny obszar, ale czy powinniśmy pozbawiać naszych żydowskich braci dobra Ewangelii, Dobrej Nowiny, ponieważ są żydami i mają osobny przywilej? Mają osobną drogę do zbawienia, co o tym sądzisz?

LC: Myślę, że oczywiście powinniśmy ewangelizować naszych żydowskich braci i siostry, a biskup Barron ewangelizował Bena Shapiro. Po prostu nie zrobił tego w sposób, który zadowoli wszystkich. Wielu tradycjonalistów, którzy są krytyczni wobec tego wywiadu, najwyraźniej chciało, aby Baron po prostu wszedł z ciężką artylerią i zaczął strzelać wszystkimi możliwymi apologetycznymi argumentami, dlaczego Ben Shapiro powinien zostać katolikiem. Jednak może to być również bardzo nieskuteczny sposób podejścia do ewangelizacji. Istnieje więcej niż jeden sposób na ewangelizowanie ludzi, a jednym z nich jest po prostu zaangażowanie się w intelektualną rozmowę w celu ustanowienia podstaw przyjaźni i dialogu oraz rozmowy na poziomie intelektualnym, która następnie zaprasza rozmówcę do twojego intelektualnego światopoglądu.

W pewnym sensie to właśnie robił Baron. Z pewnością nie jest prawdą, że nie ewangelizował Bena Shapiro. Jeśli ludzie mają tendencję do skupiania się na pierwszej części tego wywiadu, w której Shapiro mówi do Barona: „Czy jako żyd mam „przechłapanie” (co w tym angielskim wyrażeniu oznacza, że naprawdę nie mam szczęścia)? Czy pójdę do piekła?” Baron słusznie po prostu cytuje Sobór Watykański Drugi i nauczanie Kościoła, że ludzie spoza widzialnych granic Kościoła mogą zostać zbawieni, ale potem natychmiast mówi, że cała łaska zbawienia pochodzi od Chrystusa. W żaden sposób nie stał się w tym momencie religijnym relatywistą. Cała łaska przychodzi przez Chrystusa, ale może ona przyjść do niekatolików w ich moralnym sumieniu i na inne sposoby

Powiedział: „Nie. Niekoniecznie masz przechłapanie”, ale potem kontynuował. Większość ludzi nie dociera do pełnego godzinnego wywiadu, pod koniec którego zaczyna rozmawiać z Benem Shapiro o tym, jak Chrystus reprezentuje spełnienie judaizmu, Chrystus jest spełnieniem Świątyni, Prawa i Proroków. Pokazał, jak teologicznie Chrystus jest wypełnieniem judaizmu, więc próbował to zaprosić Bena Shapiro do głębszej rozmowy o Jezusie jako wypełnieniu judaizmu. Musimy to zrozumieć i Baron o tym wiedział, ponieważ znam Barona. Baron wiedział, że Ben Shapiro nie myśli nawet, że Jezus był żydowskim prorokiem. Ma bardzo niskie mniemanie o Jezusie. Ben Shapiro uważa, że Jezus był politycznym rewolucjonistą, który poprowadził powstanie przeciwko Rzymowi i dał się zabić, podobnie jak inni tak zwani żydowscy mesjasze-wojownicy tamtych czasów, tacy jak Bar Kochba i inni. To jest pogląd Bena Shapiro, historyczny pogląd na historycznego Jezusa. Jeśli jednak wiesz, że twój żydowski partner w dialogu myśli tak o Jezusie, to pierwszą rzeczą, którą musisz zrobić, jest obalenie tego błędnego przekonania. Chociaż nie przyjmie on Chrystusa tylko dlatego, że

---

<sup>11</sup> Patrz, m.in. prelekcja Roya Schoemana, Roy at Dialogos Institute, sierpień 2022 - "[The Evangelisation of the Jews & the Coming of the Messiah](#)", gdzie zwraca uwagę, m.in. że „Jest jeszcze inny błąd, który jest błędem nowszym. Ponieważ Żydzi nadal są umiłowani przez Boga, ponieważ ich wybór trwa, nie muszą być ewangelizowani, ponieważ nadal są w swoim pierwotnym przymierzu zbawienia z Bogiem. Ta absurdalna teologia pojawiła się także po Vatican II.”. W innym miejscu tegoż wywiadu dodaje, odpowiadając na uwagę i pytanie rozmówcy: “[Jedna z uczestniczek spotkania] słyszała o wielu Żydach przechodzących na inne formy chrześcijaństwa, a nie do Kościoła katolickiego. Czy wiesz, czy to prawda? A jeśli tak, to dlaczego myślisz, że tak się dzieje?

Roy Schoemann: *To prawda, to na pewno prawda. Powiedziałbym prawdopodobnie nie więcej niż pięć procent Żydów, którzy uwierzyli w Chrystusa, kończy w Kościele katolickim, z pewnością jako pierwszej denominacji chrześcijańskiej. I nie chciałbym tego mówić, ale zrzucam winę z tego powodu głównie na posoborowy Kościół katolicki. Jak powiedziałem to nie ja mianuję kardynałów, członków komisji watykańskich. Ale ten, którego nazwisko jest znane, wydał dokument, gdzie jest powiedziane, że Kościół nie powinien ewangelizować Żydów. Ostatnio powtarzali to biskupi i to jest poprawność polityczna, ponieważ nie chcę urazić społeczności żydowskiej. Dodam tu osobistą historię. Kiedy byłem na początku mojego nawrócenia i kiedy chciałem zostać katolikiem, zakonnik z którym rozmawiałem był opatem klasztoru karmelitów, nie wspomnę gdzie. Wyjaśniłem mu moją sytuację a on dosłownie powiedział, że nie ma powodu, abym został ochrzczony. Bóg chce tylko, żebyś był teraz dobrym Żydem. Jeśli taka jest odpowiedź, w tym przypadku opata klasztoru karmelitów do Żyda, który był już całkowicie przekonany, że chce zostać katolikiem to nie jest do końca dobra „sztuka sprzedaży.” Patrz także Schoemann, Roy, [Go forth and do not preach gospel](#), Catholic World Report, November 2006.*



zaoferujesz mu wezwanie przed ołtarz „Przyjdź do Jezusa!”, ponieważ ma on bardzo negatywny pogląd na Jezusa, musisz zacząć od przedstawienia teologicznych powodów, dla których Jezus faktycznie wypełnia judaizm, że nie był po prostu politycznym powstańcem przeciwko Rzymowi i jaka była jego prawdziwa Misja od Ojca.

To właśnie zrobił Barron. Czy był doskonały? Czy mógł postąpić inaczej? Oczywiście, że mógł, ale myślę, że tak wiele krytyki skierowanej przeciwko niemu jest sposobem tradycjonalistów próbujących obalić Barona, ponieważ nie podoba im się jego wizja Kościoła. Kropka.

ZP: Jedną rzeczą, którą chciałbym powiedzieć w kwestii tego wywiadu, jest to, że ewangelizacja i wyjaśnienie wypełnienia wiary żydowskiej przez Jezusa jest dobre, ale brakuje kropki na końcu, kiedy Shapiro mówi: „Czy jestem bezpieczny, jeśli pozostanę żydem?”. Wtedy biskup Barton nie mówi: „Możesz się znaleźć w wielkich tarapatach, jeśli mam rację, a wierzę, że mam”. Myślę, że jedynym powodem, dla którego tak nie powiedział, musi być prawdopodobnie ta nieśmiałość, o której wspominał wcześniej Piotr i to, że jesteśmy mili dla ludzi innych wyznań do tego stopnia, że czasami nawet przyjmujemy ich punkt widzenia. Dlaczego jesteśmy tacy mili? Ponieważ istnieje historia prześladowań Żydów. Jednak pierwszymi ofiarami prześladowań byli sam Jezus, potem święty Szczepan, wiemy co robił święty Paweł, wiemy też co wycierpiał święty Paweł, a prześladowania były najpierw w drugą stronę i myślę, że z punktu widzenia religii nie mamy za co przepraszać. Z punktu widzenia różnych narodów, państw, mogą istnieć powody, ale nie z punktu widzenia religii, więc to jedyne zastrzeżenie, jakie mam do tego.

LC: Myślę, że to być może słuszna krytyka. Metodologia biskupa Barrona jest ireniczna. Nie nazwałbym tego nieśmiałością. Jeśli obejrzyś wszystkie jego wywiady, z każdym, z kim przeprowadza wywiady, to naprawdę jest to próba irenicznego, pokojowego dialogu, dialogu bez walki, a to niesie ze sobą pewne ryzyko, że może wyglądać na nieśmiałego i nie tak solidnego, jak powinien. Być może więc biskup Barron powinien był powiedzieć na koniec: „Możesz mieć trochę kłopotów, jeśli nie zbadasz trochę bardziej, że Jezus jest spełnieniem judaizmu”. Nie jestem tutaj, aby być apologetą biskupa Barrona. To „duży chłopiec”, potrafi się bronić i już to zrobił. Po prostu myślę, że ogólnie rzecz biorąc, pomimo krytyki, jakiej można tu i ówdzie poddać ten wywiad, uważam, że ogólnie wywiad był wspaniały i myślę, że krytyka, która jest skierowana przeciwko niemu ze strony hiper tradycjonalistów, jest formułowana w złej wierze. Po prostu nie sądzę, że ich głównym zmartwieniem jest dusza Bena Shapiro, myślę, że jest to bardziej ideologiczne.

ZP: Pamiętaj tylko, że rozmawiasz z fanami biskupa Barrona, więc my nie atakujemy go za to.

LC: Gwoli pełnej otwartości, znam Barona od lat, wiem, że jest wspaniałym człowiekiem, genialnym teologiem, wspaniałym księdzem i dobrym przyjacielem, więc mam interes w obronie jego dobrego imienia.

Prześladowania chrześcijan i zagrożenia wolności sumienia, wolności religijnej na Zachodzie

ZP: Ostatnim tematem, który chcieliśmy dziś z tobą poruszyć, jest to, czy chrześcijanie i katolicy w Stanach Zjednoczonych i innych krajach zachodnich powinni przygotować się na prześladowania lub męczeństwo za naszego życia. Jak napisał dr Thomas Williams w książce, która wkrótce zostanie opublikowana, widzimy, co dzieje się w świecie polityki, a Stany Zjednoczone wywierają ogromny wpływ na inne kraje i ich postępowanie będzie kopiowane w innych krajach. Widzimy ataki, zabójstwa chrześcijan, jak w szkole, gdzie troje dzieci i troje nauczycieli zostało zamordowanych przez osobę najprawdopodobniej wrogo nastawioną do chrześcijaństwa, widzimy FBI aresztujące ludzi za modlitwę. Czy powinniśmy się na to przygotować i jak sobie z tym poradzić? Jak powinniśmy na to patrzeć?

LC: Musimy się na to przygotować. Był też przypadek, jak sądzę, w Wielkiej Brytanii, kobiety<sup>12</sup>, która została aresztowana kilka razy za to, że po prostu stała po drugiej stronie ulicy od kliniki aborcyjnej w milczeniu. Modliła się po cichu, nie wygłaszała niczego głośno, a mimo to została aresztowana za modlitwę przed kliniką aborcyjną. W Stanach Zjednoczonych był przypadek mężczyzny o nazwisku Mark Houck<sup>13</sup>, który mieszkał niedaleko mnie w Pensylwanii, który modlił się przed kliniką aborcyjną i wdał się w kłótnię z pracownikiem kliniki aborcyjnej, który wyszedł i obrażał jego syna, prowokując kłótnię.

FBI z oddziałem SWAT [Special Weapons and Tactics – grupa policyjna Specjalnych Broni i Taktyk – przypis tłumacza] z karabinami szturmowymi wtargnęło do domu tego człowieka w środku nocy, wyważyło jego drzwi i aresztowało go na oczach jego dzieci, ponieważ naruszył ustawę o dostępie do kliniki aborcyjnej lub coś w tym rodzaju. Został uniewinniony w sądzie przez ławę przysięgłych w ciągu trzech godzin od wniesienia sprawy do sądu. Niedawno wyszło też na jaw, że FBI czyli Federalne Biuro Śledcze Stanów Zjednoczonych wzięto na cel

---

<sup>12</sup> Wg Alliance for Freedom (ADF), wolontariuszka organizacji charytatywnej Isabel Vaughan-Spruce została aresztowana w grudniu 2022 r. i postawiono jej cztery zarzuty po tym, jak powiedziała policji, że „może” modlić się w milczeniu, podczas gdy zapytano ją, dlaczego stoi na publicznej ulicy w pobliżu obiektu aborcyjnego. Policja skontaktowała się z Isabel Vaughan-Spruce stojącą w pobliżu kliniki BPAS Robert w Kings Norton w Birmingham. Vaughan-Spruce nie nosiła żadnego znaku i zachowywała całkowitą ciszę, dopóki nie podeszli do niego funkcjonariusze. Policja otrzymała skargi od świadka, który podejrzewał, że Vaughan-Spruce modlił się cicho w jej myślach. „To bardzo niewłaściwe, że byłam przeszkadzana, aresztowana, przesłuchiwana przez policję i oskarżona po prostu o to, że modliłem się w zaciszu własnego umysłu. Strefy cenzury rzekomo zakazują molestowania, które jest już nielegalne. Nikt nigdy nie powinien być ofiarą molestowania. Ale to, co zrobiłem, było rzeczą jak najmniej szkodliwą – korzystałem z wolności myśli i wolności wyznania w zaciszu własnego umysłu. Nikt nie powinien być karany za myślenie i modlitwę w przestrzeni publicznej w Wielkiej Brytanii” – powiedziała Isabel Vaughan-Spruce po aresztowaniu za cichą modlitwą. Środek dotyczący strefy cenzury wprowadzony przez władze Birmingham penalizuje osoby postrzegane jako „angażujące się w jakikolwiek akt aprobaty lub dezaprobaty lub usiłowanie aktu aprobaty lub dezaprobaty” w związku z aborcją, w tym za pomocą „środków ustnych lub pisemnych, modlitwy lub poradnictwa...”. „Myślóbrodnia” w brytyjskim prawie? Vaughan-Spruce trzykrotnie stała w pobliżu placówki aborcyjnej, gdy była ona zamknięta, i, jak twierdzi, „mogła” się modlić. (źródło [ADF](#)); wg National Catholic Register/Catholic News Agency (NCR) „W lutym 2023 r. aresztowano brytyjskiego księdza – także w Birmingham – za modlitwę o wolność słowa poza placówką aborcyjną po godzinach pracy. Tymczasem wideo nagrane w styczniu tego roku pokazuje podobny incydent, w wyniku którego innemu Brytyjczykowi groziła grzywna za cichą modlitwę przed placówką aborcyjną w Bournemouth w Dorset.” I dodaje „W tym miesiącu [wrzesień 2023] minister spraw wewnętrznych Wielkiej Brytanii Suella Braverman napisała w liście do głównych funkcjonariuszy policji Anglii i Walii, że „warto pamiętać”, że „cicha modlitwa sama w sobie nie jest niezgodna z prawem”. Sekretarz stwierdziła, że list miał na celu przypomnienie funkcjonariuszom policji „jak ważne jest zachowanie bezstronności” podczas wykonywania obowiązków organów ścigania. W dokumencie przestrzegła także przed niedawnymi zachowaniami policji, takimi jak „klękanie” podczas protestów Black Lives Matter, przyjmowanie „wysoko kwestionowanych ideologii”, takich jak ekstremizm płciowy i krytyczna teoria rasy, a także „niepodjmowanie działań” w przypadku gróźb użycia przemocy dokonane przez aktywistki transpłciowe przeciwko kobietom. (źródło: [NCR](#))

<sup>13</sup> Wg Catholic News Agency, „M.Houck został aresztowany 23 września 2022 r. w następstwie federalnego aktu oskarżenia dotyczącego dwóch naruszeń ustawy o swobodnym dostępie do wejść do klinik aborcyjnych, powszechnie zwanej ustawą FACE. Ustawa FACE zabrania „brutalnych, groźnych, szkodliwych i utrudniających zachowań, których celem jest zranienie, zastraszenie lub ingerencja w prawo do poszukiwania, uzyskiwania lub świadczenia usług w zakresie zdrowia reprodukcyjnego”. W chwili aresztowania żona Houcka, Ryan-Marie Houck, powiedziała CNA, że „około 25-osobowy zespół SWAT [oddział antyterrorystyczny, przyp. red.] przybył do mojego domu z około 15 pojazdami i zaczął dobijać się do naszych drzwi”. Dodała: „Powiedzieli, że się włamią, jeśli ich nie otworzy. A potem wycelowali z pięciu pistoletów w mojego męża, mnie i w zasadzie moje dzieci”. Zarzuty w sprawie miały związek z dwoma incydentami, które miały miejsce 13 października 2021 r. w klinice aborcyjnej w Filadelfii, gdzie Houck jest wieloletnim doradcą chodnikowym pro-life. Federalny akt oskarżenia zarzucał, że Houck dwukrotnie popchnął eskortę kliniki aborcyjnej, Bruce’a Love’a, raz, gdy Love próbowała eskortować klientów, i ponownie podczas słownej sprzeczki z Love przed kliniką. Prokuratura argumentowała, że Houck naciskał na Love, ponieważ próbował ingerować w świadczenie przez niego usług w zakresie zdrowia reprodukcyjnego. Houck powiedział, że naciskał na Love, ponieważ po prostu próbował chronić swojego 12-letniego syna, który był nękanym przez Love. W poniedziałek 12-osobowa ława przysięgłych jednomyślnie uznała Houcka za niewinnego obu zarzutów naruszenia ustawy FACE. Gdy rozeszła się wiadomość o jego uniewinnieniu, kilku zwolenników Houcka wezwało do podjęcia kroków prawnych przeciwko Departamentowi Sprawiedliwości.

kościół katolickie przez tajną infiltrację w celu wykrycia ewentualnego terroryzmu<sup>14</sup>. Jest to bardzo realne zagrożenie, ponieważ rządy stają się coraz bardziej niechrześcijańskie, a następnie antychrześcijańskie, a maska neutralności bardzo szybko spadnie.

Właśnie ukazała się moja nowa książka wydana przez Ignatius Press, zatytułowana „Spowiedź katolickiego robotnika”<sup>15</sup> i jest to w zasadzie nadrzędny temat tej książki. Podążając za Hansem Ursem von Balthasarem, dostrzegamy fakt, że współczesny świat, jego wewnętrzna metafizyczna i duchowa logika, staje się coraz bardziej dostosowany do tego, co nazywamy duchem antychrysta. Aby pozostać wiernymi, nie będziemy w stanie po prostu być neutralnym w obliczu tego co się dzieje. Rząd wymusi na nas wybór, więc tematem mojej książki jest wybór. Musimy teraz wybrać za lub przeciw Chrystusowi, albo w ogóle nie będziemy chrześcijanami.

Jak mamy przygotować się do dokonania tego wyboru dla Chrystusa w obliczu trwającego głównie białego męczeństwa, nie czerwonego męczeństwa krwi, ale głównie białego męczeństwa prześladowań prawnych. Jak się na to przygotować? Nie mam na to odpowiedzi, poza tym, że w Stanach Zjednoczonych ustawiamy wozy w okrąg, co ma wyrazić konieczność budowania silnych społeczności opartych na wierze. Amerykański autor Rod Dreher, prawosławny, który kiedyś był katolikiem, napisał słynną książkę zatytułowaną „Opcja Benedykta”<sup>16</sup>, która jest obecnie bardzo znana. Nie wiem, czy została przetłumaczona na język polski.

---

<sup>14</sup> Wg Catholic News Agency (17 lutego 2023 r), biskupi amerykańscy wskazali, że dokument FBI wymierzony w katolików to „profilowanie religijne”.

Konferencja Biskupów Katolickich Stanów Zjednoczonych (USCCB) odpowiedziała w czwartek na dokument FBI, który wyciekł, który wydaje się ujawniać, że dyrektor biura w Richmond wszczęło dochodzenie w sprawie „radykalnych tradycjonalistycznych” katolików i ich możliwych powiązań z „skrajnie pravicowym ruchem białych nacjonalistów”. „Pozwólcie, że wyjaśnię: każdy, kto opowiada się za rasizmem lub promuje przemoc, odrzuca katolickie nauczanie o wrodzonej godności każdego człowieka” – stwierdził w oświadczeniu z 16 lutego kardynał Timothy Dolan, przewodniczący Komitetu ds. Wolności Religijnej USCCB. „USCCB stanowczo potępia taki ekstremizm i w pełni wspiera pracę funkcjonariuszy organów ścigania, których celem jest zapewnienie bezpieczeństwa naszym społecznościom”. Dokument, który wyciekł, potępił kilku urzędników federalnych i stanowych, a także duchowieństwo, w tym biskupa Barry Knestout z diecezji Richmond, który niedawno nazwał tę notatkę „zagrożeniem dla wolności religijnej”. „Zgadzam się z moim bratem biskupem Barrym Knestoutem, że memorandum, które wyciekło, było mimo wszystko „niepokojące i obraźliwe” pod kilkoma względami – takimi jak profilowanie religijne i opieranie się na wątpliwych źródłach – i cieszę się, że zostało unieważnione” – powiedział Dolan. „Zachęcamy federalne organy ścigania do podjęcia odpowiednich kroków, aby upewnić się, że problematyczne aspekty notatki nie powtórzą się w dalszej pracy żadnej z ich agencji”. Od czasu wycieku dokumentu wielu katolików krytykowało FBI, ale w oświadczeniu dla CNA z 9 lutego biuro oświadczyło, że usunie dokument, ponieważ „nie spełnia naszych rygorystycznych standardów”. Krajowe biuro prasowe FBI potwierdziło CNA, że dokument pochodzi z biura w Richmond, ale oświadczyło, że „usunie dokument z systemów FBI”, ponieważ „nie spełnia rygorystycznych standardów FBI”. W dokumencie FBI datowanym na 23 stycznia stwierdzono, że brutalni ekstremiści motywowani rasowo lub etnicznie prawdopodobnie zaczną bardziej interesować się „radykalno-tradycjonalistyczną ideologią katolicką” w ciągu następnych 12–24 miesięcy „w okresie poprzedzającym kolejny cykl wyborów powszechnych”. Wskazuje na potencjalne „kwestie polityczne będące przedmiotem wspólnego zainteresowania” między „radykalnymi tradycyjnymi” katolikami a brutalnymi ekstremistami, takie jak „prawa do aborcji, imigracja, akcja afirmatywna i ochrona LGBTQ”. Dokument oznaczony jako „niesklasyfikowany/wyłącznie do użytku oficjalnego” zawiera listę organizacji powiązanych z katolicyzmem, które znajdują się na liście grup nienawiści prowadzonej przez Southern Poverty Law Center (SPLC). Niektóre z organizacji określonych w dokumencie jako wyznające „radykalno-tradycjonalistyczną ideologię katolicką” to Tradition in Action, The Remnant, Culture Wars Magazine i Fatima Crusader. SPLC spotkała się z pytaniami o swoją wiarygodność ze strony organizacji konserwatywnych i chrześcijańskich, które oskarżyły grupę o lewicowe uprzedzenia. Wśród grup, które znalazły się na liście rzekomych „grup nienawiści” sporządzonej przez SPLC w 2021 r., znajdują się grupy konserwatywne i prorodzinne Alliance Defending Freedom, Family Research Council, ACT for America, Center for Security Policy i American Freedom Law Center. Wewnętrzne memorandum zatytułowane „Zainteresowanie brutalnymi ekstremistami o motywacji rasowej lub etnicznej w radykalnie-tradycjonalistycznej ideologii katolickiej prawie na pewno stwarza nowe możliwości łagodzenia skutków” zostało po raz pierwszy opublikowane 8 lutego na stronie internetowej UncoverDC i można je przeczytać [tutaj](#). [Raport CNA na temat notatki można przeczytać tutaj](#). (źródło: [U.S. bishops: FBI document targeting Catholics is 'religious profiling'](#), CNA, 17.02.2023)

<sup>15</sup> Patrz, Larry, Chapp, [Confession of a Catholic Worker Our Moment of Christian Witness](#), Ignatius Press, 2023.

<sup>16</sup> Dreher, Rod, [Opcja Benedykta. Jak przetrwać czas neopogaństwa](#), Wydawnictwo AA, 2018

Jest to jego zasadniczy wniosek, że tak jak święty Benedykt przechował cywilizację po upadku Cesarstwa Rzymskiego, tworząc klasztorne enklawy kultury i nauki, a także religii, tak i my musimy zajmować się tworzeniem enklaw cywilizacji. Nie chodzi tylko o właściwą katechezę. Musimy być enklawami zdrowego rozsądku, cywilizacji, nauki i kultury, i musimy ponownie stać się orędownikami wszystkiego, co prawdziwe, dobre i piękne, i musimy to robić, łącząc się na wszelkie możliwe sposoby.

Jak powiedziałem, robimy to tutaj, w mojej parafii, która jest bardzo wierną parafią katolicką. W rzeczywistości jest to parafia, którą nazywamy parafią ordynariatu anglikańskiego. Papież Benedykt pozwolił anglikanom wejść do Kościoła katolickiego i zabrać ze sobą ich anglikańską liturgię, a my uczęszczamy do tego Kościoła, ponieważ bardzo kochamy jego liturgię, ale jest to również wspólnota głęboko oparta na wierze i uważam ją za wzór tego, co musimy robić w przyszłości. Musimy być silnymi wspólnotami wiary, w których łączymy siły, łączymy nasze zasoby, kształcimy nasze dzieci i stawiamy czoła istniejącym wyzwaniom i musimy być gotowi cierpieć.

ZP: Ostatnie pytanie lub prośba: czy byłbyś tak uprzejmy i powiedział kilka słów przestania do naszej polskiej publiczności od siebie? Twoja refleksja na temat tego, co powinniśmy myśleć, co powinniśmy robić, co myślisz, co mówi ci Duch Święty?

LC: Duch Święty mówi mi, że chcę, aby Polacy wiedzieli, jak Polska była inspirująca dla milionów amerykańskich katolików dzięki Solidarności, Lechowi Wałęsie, papieżowi Janowi Pawłowi i polskiemu katolicyzmowi. Nie jestem pewien, być może Polacy rozumieją, w jakim stopniu katolicy na całym świecie patrzyli na nich z wielkim podziwem i wielką nadzieją, że oto co można zrobić w narodzie, który pozostał silnie katolicki i to nie tylko z nazwy, ale głęboko kulturowo.

Chciałbym prosić polskich katolików, aby pamiętali o dziedzictwie, które daliście światu i nie pozwolili mu odejść. Aby Polska pozostała bardzo ważnym elementem przyszłości Kościoła katolickiego na świecie i aby Polacy bronili dziedzictwa papieża Jana Pawła II.

ZP: Amen, dziękuję bardzo za rozmowę.

PB: To bardzo ważne. Dzisiaj jest rocznica chrztu Polski z 966 roku, 1057 lat temu, chrztu. Tak więc twoje słowa są dla nas bardzo ważne, dziękujemy bardzo Larry i naprawdę podobała nam się rozmowa, która była otwarta, szczerza i przyjazna. dziękujemy bardzo.

LC: Dziękuję wam za zaproszenie, dziękuję bardzo.

## BIBLIOGRAFIA: ARTYKUŁY I KSIĄŻKI DR LARRY CHAPPA I INNE PUBLIKACJE DOTYCZĄCE TEMATÓW PORUSZONYCH W WYWIADZIE

Alliance for Defend of Freedom, [UK, VINDICATION for woman arrested for silent prayer as police drop six month investigation without charge](#), [24.09.2023]

Bukuras, Joe, [Pro-Life Leader and Catholic Father of 7 Mark Houck Goes to Trial: An Emotional First Day](#), National Catholic Register, 25.01.2023, [26.08.2023]

Chapp, Larry, [Confession of a Catholic Worker: Our Moment of Christian Witness](#), Ignatius Pres, 2023

Chapp Larry S., God Who Speaks. Hans Urs Von Balthasar's Theology of Revelation, International Scholars Publications, 1997

[Church in Need, Persecuted & Forgotten? – A Report On Christians Oppressed For Their Faith 2020-2022](#), [24.09.2023]

[Religious Freedom in the World Report 2023](#), [24.09.2023]

Howsare Rodney A., Chapp Larry S., [How Balthasar Changed My Mind: 15 Scholars Reflect on the Meaning of Balthasar for Their Own Work](#), Herder&Herder, 2008

McGurn William, [Justice for Mark Houck. A pro-life father is acquitted on charges that he interfered with abortion access](#), The Wall Street Journal, 30 czerwca 2023, [24.09.2023]

Schoeman, Roy, [Go forth and do not preach gospel](#), Catholic World Report, November 2006. [23.09.23]

Society for Protection of Unborn Children (SPUC), [Pro-life woman arrested for silently praying near abortion facility in UK](#), [24.09.2023]

Taylor D. Michael, Chapp, Larry, [The Foundations of Nature: Metaphysics of Gift for an Integral Ecological Ethic](#) (Veritas), Cascade Book, 2020

Tondera Matuesz, [Chesterton się nie starzeje – tak samo, jak społeczne problem](#), Klub Jagielloński, 2016 [23.09.23]

## LINKI DO AUDYCJI Z LARRY CHAPPEM I INNYCH NT. PORUSZANE W WYWIADZIE

[Dr. Larry Chapp – Catholic revert, former Evangelical Protestant](#) [24.09.23]

[Larry Chapp interviews Bishop Robert Barron on the theology of Vatican II](#), [24.09.23]

[Bishop Barron Presents | Larry Chapp - Traditionalism, Liberalism, and Vatican II](#), [24.09.23]

[Larry Chapp interviews Bishop James Conley of Lincoln, Nebraska on the Eucharist](#), [24.09.23]

[Larry Chapp interviews journalist Edward Pentin on the papacy of Pope Francis](#) [ 25.08.2023]

[Larry Chapp interviews Lewis Ayres on the development of doctrine](#), [24.09.23]

[Larry Chapp interviews journalist Edward Pentin on the papacy of Pope Francis](#), [24.09.23]

[Larry Chapp interviews Eduardo Echeverria on Father James Martin](#), [24.09.23]

[Larry Chapp and Rodney Howsare interview Conor Cunningham and Adrian Walker on modern science](#), [24.09.23]

[Larry Chapp interviews Father Vincent Twomey and Dr. Roland Millare on Joseph Ratzinger](#), [24.09.23]

[Larry Chapp interviews Dr. Stephen Bullivant on modern disbelief](#), [24.09.23]

[Father John Eckert discusses the modern priesthood with Larry Chapp](#), [24.09.23]

[Confession of a Catholic Worker: Larry Chapp on crisis and the moment of Christian witness](#), [24.09.23]

[Mark Stahlman and Christopher Altieri discuss AI and the digital revolution](#), [24.09.23]

[Latest on Pro-abortion FBI Dawn Raid Against Mark Houck, EWTN](#), [24.09.23]

# ANEKS 1: EWANGELIZACJA. CZĘŚĆ DRUGA: ERIC SAMMONS, MASSA DAMNATA [MASA POTĘPIONYCH] (ZNOWU) I BISKUP ROBERT BARRON<sup>1 2</sup>

23 stycznia 2023 r.

**Tradycjonalista głównego nurtu wzywa do powrotu do poglądu na zbawienie mówiącego o Massa Damnata (Masie Potępionych). Nie zgadzam się.**

Przysięgałem sobie, że nie będę tego komentował, ale ponieważ moja skrzynka została zalana e-mailami od ludzi zachęcającymi mnie do tego, postanowiłem przedstawić kilka przemyśleń wbrew mojemu instynktowi. Mówię o [niedawnym eseju](#)<sup>3</sup> tradycjonalisty Erica Sammons'a opublikowanym w internetowym magazynie *Crisis Magazine [Magazyn Kryzysu]*, który nosi prowokacyjny tytuł „Dare We Fear That Most Men Be Damned?” [„Czy wolno się obawiać, że większość ludzi będzie potępiona?”]<sup>4</sup>. To, co mówi w tym eseju, jest z mojego punktu widzenia głęboko problematyczne i wskazuje na niepokojący sposób myślenia wielu tradycjonalistów. A ponieważ główną troską w moich badaniach i pismach jest obecnie kwestia ewangelizacji, a Sammons powtarza to, co stało się tradycjonalistycznym szablonem myślowym na temat piekła i konieczności powrotu do poglądu o Masie Potępionych w celu odpowiedniego zmotywowania do ewangelizacji, postanowiłem odpowiedzieć Sammonsowi, zanim przejdę do pisania mojego następnego eseju na temat teologii ewangelizacji.

To, co najbardziej interesuje mnie w tym eseju Sammons'a, to fakt, że nie napisał go ktoś z obrzeży amerykańskiego ruchu tradycjonalistycznego, ale jeden z jego czołowych przedstawicieli. Innymi słowy, reprezentuje on raczej powszechny i główny nurt tradycjonalistycznego myślenia, a zatem ta jego wypowiedź, jest taką wskazówką, jak w pokerze coś co nazywamy "Tell"<sup>5</sup>, która w tym przypadku daje nam wgląd do umysłu przeciętnego amerykańskiego tradycjonalisty. Jest to dla mnie ważne, ponieważ po moim ostatnim eseju na temat tradycjonalizmu - a właściwie zawsze, po wszystkim, co napisałem na temat tradycjonalizmu - otrzymuję wiadomości od zirytowanych tradycjonalistów, którzy twierdzą, że zajmują się konstruowaniem chochoła [jak w sofizmacie rozszerzenia – przypis tłumacza] i że tworzę niesprawiedliwie przesadzone karykatury tradycjonalizmu zaczerpnięte z jego obrzeży, aby tym łatwiej krytykować ruch jako całość. W szczególności moja często powtarzana krytyka tradycjonalizmu za popieranie poglądu na zbawienie mówiącego o Masie Potępionych, zgodnie z którym większość niekatolików jest na drodze do piekła, jest wyśmiewana jako przykład takiego nacechowanego przesadą chochoła. A oto jednak Eric Sammons, redaktor naczelny popularnego *Crisis Magazine*, mówi, że musimy powrócić właśnie do poglądu, że większość ludzi jest na drodze do piekła, aby mieć odpowiednią motywację do ewangelizowania świata.

A więc tym, którzy twierdzą, że atakuję chochoła - słomianego człowieka, wskazuję na pana Sammons'a i mówię: Ecce Homo [łac. oto człowiek – przypis tłumacza]. Nie mniejszy luminarz w świecie tradycjonalistów jak dr Peter Kwasniewski zamieścił link do eseju Sammons'a na swojej stronie na Facebooku i powiedział, że jest to najlepszy artykuł na ten temat, jaki czytał od lat. Aby być uczciwym wobec dr K., on sam stwierdził, że nie popiera takiego

---

<sup>1</sup> Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej UKSW wyraża podziękowanie dla dr Larry Chappa za zgodę na publikację tego artykułu, którego tytuł brzmi „[Evangelization Part Two: Eric Sammons, Massa Damnata \(again\) and Bishop Robert Barron](#)”.

The University's UKSW Religious Freedom Research Center thanks dr Larry Chapp for permission to publish this article, whose title is “[Evangelization Part Two: Eric Sammons, Massa Damnata \(again\) and Bishop Robert Barron](#)”

<sup>2</sup> Przetłumaczył z języka angielskiego Ignacy Przybyłowski

<sup>3</sup> <https://crisismagazine.com/opinion/dare-we-fear-that-most-men-be-damned>

<sup>4</sup> Nawiązanie do tytułu książki, którą napisał Hans Urs von Balthasar pod tytułem „Czy wolno mieć nadzieję, że wszyscy będą zbawieni?” – przypis tłumacza

<sup>5</sup> Tell w pokerze to zmiana w zachowaniu lub postawie gracza, która według niektórych może dać wskazówkę dotyczącą oceny jego ręki przez gracza. Gracz zyskuje przewagę, jeśli zaobserwuje i zrozumie znaczenie wypowiedzi innego gracza, zwłaszcza jeśli jest ona nieświadoma i wiarygodna. Czasami gracz może sfałszować Tell, mając nadzieję, że nakłoni swoich przeciwników do podjęcia błędnych ocen w odpowiedzi na fałszywy Tell. Częściej ludzie starają się unikać zdradzania karty, zachowując pokerową twarz niezależnie od tego, jak silna lub słaba jest ich ręka. (źródło: [Wikipedia](#))

podejścia o Masie Potępionych, tym niemniej główną tezą artykułu Sammonsa jest to, że musimy powrócić do poglądu, że większość ludzi jest na drodze do zatracenia, więc trudno jest pogodzić pełne poparcie dr Kwasniewskiego dla tego eseju z jego rzekomym odrzuceniem głównej tezy tego eseju! Po prostu nie można służyć dwóm panom, więc może dr K. zechciałby wyjaśnić swoje poglądy bardziej szczegółowo. Jeśli ten esej jest rzeczywiście najlepszym, jaki czytał na ten temat od lat, a przy tym centralnym punktem teologicznym tego eseju jest nacisk na koncepcję Masy Potępionych, to po raz kolejny otrzymujemy tutaj ważną wskazówkę („Tell”), pomimo jego zaprzeczeń. Maską opadła, choćby tylko tymczasowo, i widzimy, że dwaj czołowi luminarze amerykańskiego tradycjonalizmu forsują pogląd na zbawienie mówiący o Masie Potępionych. Dlatego myślę, że możemy teraz raz na zawsze odłożyć na bok twierdzenie, że atakuję stworzonego specjalnie w tym celu chochoła.

Być może jednak zarówno w eseju Sammonsa, jak i w jego poparciu przez Kwasniewskiego, chodzi nie tyle o pełną afirmację poglądu, że większość rzeczywiście idzie do piekła, ale raczej o wykorzystanie tematu zbawienia jako kryptonimu dla innych kwestii eklezjologicznych, które są prawdziwym celem ich krytyki. Mam nadzieję, że tak właśnie jest, ponieważ jeśli rzeczywiście wierzą, że większość jest przeznaczona do piekła, to obraz Boga, który taki pogląd implikuje, jest co najmniej głęboko problematyczny. To jest jednak temat na inną okazję. Na razie skupię się na eseju Sammonsa jako artykulacji retorycznej strategii ewangelizacji i negatywnym osądzie Soboru Watykańskiego II i wszystkich tych, którzy bronią jego konstrukcji na temat zbawienia.

Centralnym punktem tej debaty jest tradycyjna doktryna Kościoła mówiąca, że „extra ecclesiam nulla salus” („poza Kościołem nie ma zbawienia”). Sammons ma rację w swoim eseju, że w historii Kościoła panowała zdecydowanie wąska interpretacja tej doktryny. Rzeczywiście, istnieje wiele wypowiedzi papieży i soborów, które wydają się mówić, że większość niekatolików pójdzie do piekła, o ile nie odpokutuje, nie przyjmie wiary katolickiej i nie zostanie ochrzczona. Niemniej jednak, jak przyznaje sam Sammons, Sobór Watykański II oferuje mniej wyłączającą (ekskluzywną) i bardziej ekspansywną interpretację tej doktryny. Znajduje ona wyraz głównie w *Lumen Gentium* i jest rozszerzeniem doktryny, która została następnie zatwierdzona zarówno przez Jana Pawła II, jak i Benedykta XVI. W szczególności, *Lumen Gentium* podkreśla rolę sumienia moralnego w zbawieniu i mówi, że każdy, kto szczerze szuka Boga i podąża za swoim sumieniem w tym poszukiwaniu, może rzeczywiście zostać zbawiony, nawet jeśli nie jest katolikiem. Jest to oczywiście kwestia o wiele bardziej skomplikowana, ale takie jest sedno sprawy i Sammons przyznaje, że rzeczywiście jest to obecnie pogląd większości ludzi w Kościele.

Sammons odrzuca jednak takie bardziej inkluzywne podejście, twierdząc, że jest ono niejednoznaczne co do tego, co właściwie oznacza „szczerze poszukiwanie Boga”, co według niego oczywiście daje nam możliwość interpretowania tego wyrażenie bardzo wąsko, zwłaszcza w świetle wcześniejszych stwierdzeń doktrynalnych, w świetle których konieczny jest pogląd, że prawdopodobnie jest bardzo niewielu prawdziwych poszukiwaczy prawdy, takich jak to opisuje *Lumen Gentium*. Uważam jednak, że jest to hermeneutycznie błędne założenie, ponieważ dla tych, którzy uważnie przestudiowali dokument i jego rozwój, jest całkiem jasne, że ojcowie soborowi rzeczywiście zamierzali przedstawić bardziej inkluzywny pogląd na zbawienie i rozszerzyć interpretację terminu *extra ecclesiam*. Gdyby bowiem nie było to ich zamiarem, to po co w ogóle mieliby podejmować ten temat, i to tak obszernie, w ważnej konstytucji dogmatycznej? Gdyby zamierzali jedynie podtrzymać status quo, wystarczyło potwierdzić starszą ekskluzywistyczną tradycję i przejść do kolejnych tematów. Faktycznie zaś zawarte w *Lumen Gentium* stwierdzenie dotyczące sumienia moralnego i tego, że ci, którzy szczerze go przestrzegają, mogą zostać zbawieni, wcale nie jest dwuznaczne. Oznacza to, co mówi.

W ten sposób nadaje doktrynalną wagę bardziej ekspansywnemu poglądowi na rolę sumienia moralnego, który rozwijał się w Kościele przynajmniej od czasów [św. kardynała Johna Henry’ego – przypis tłumacza] Newmana. Innymi słowy, teologiczny rodowód tego, co zatwierdził Sobór, nie był ukryty gdzieś pod jakimś korcem, a jego szerokie zarysy były widoczne dla wszystkich. Zignorowanie trajektorii tego intelektualnego rodowodu jest złym posunięciem interpretacyjnym ze strony Sammonsa, ponieważ trajektoria ta pokazuje jasno - a nawet bardzo jasno -, że Sobór Watykański II rozwijał bardziej inkluzywną chrystologię, a zatem znacznie bardziej ekspansywną i inkluzywną interpretację *extra ecclesiam*. Nie służy to jednak restauracjonistycznemu programowi Sammonsa, który nie mając odwagi powiedzieć po prostu i szczerze, że nie zgadza się z Vaticanum II, musi zaangażować się w typową taktykę wielu tradycjonalistów, aby twierdzić, że Vaticanum II jest beznadziejnie „niejednoznaczny”.

Stracono tutaj prawdziwą okazję do zmierzenia się ze słoniem w menażerii. A jak zauważył papież Benedykt, słoniem tym jest fakt, że Sobór Watykański II nie zachowuje całkowitej materialnej ciągłości z przeszłością.



Właśnie dlatego wolał to, co nazwał „hermeneutyką reformy”, od uproszczonej hermeneutyki ciągłości lub radykalnej hermeneutyki głębszego zerwania. Sobór Watykański II, jak powiedział, angażuje się w pewne mikrozerwania z przeszłością, aby odzyskać elementy Tradycji, które zostały zaciemnione, co oznacza, że ciągłość, której szuka, jest głębszą ciągłością z szerszymi elementami Tradycji, która paradoksalnie wymaga małych zerwań z tymi węższymi konstruktami Tradycji. Co więcej, Benedykt twierdzi, że nie jest to nic nowego i że tak właśnie postępowały wszystkie wielkie sobory. Rozwijały one doktrynę poprzez pogłębianie tych doktryn w sposób, który wykazuje głęboką ciągłość z chrystologicznym rdzeniem Objawienia, nawet jeśli koryguje wkradające się zniekształcenia.

Zamiast jednak wykorzystać tę okazję do pogłębienia naszego teologicznego rozumienia Tradycji poprzez wskazówki w pełni ważnego soboru ekumenicznego z konstytucjami dogmatycznymi i zamiast zmagać się ze znaczeniem soboru jako przykładu zerwania ciągłości i skutkami tego, tradycjonalizm wybiera drogę uproszczonego odrzucenia soboru de facto. Można na przykład pójść drogą ks. Thomasa Guarino, który w swojej książce „The Disputed Teachings of Vaticanum II” [„Sporne nauczanie Soboru Watykańskiego II”] dość wyraźnie pokazuje tę dynamikę zerwania ciągłości w pracy Soboru i czyni to w bardzo zniuansowany sposób, zamiast podążać ścieżką albo-albo: albo całkowitej ciągłości albo radykalnego zerwania. Jest to książka niewątpliwie warta przeczytania.

Tradycjonalizm przegapia tego rodzaju okazje, a tym samym spycha się na margines malkontentów, podczas gdy mógłby być poważnym rozmówcą w dyskusji. Myślę na przykład o bardziej tradycjonalistycznie nastawionych naukowcach, takich jak Matthew Miner<sup>6</sup>, który w pełni akceptuje Sobór Watykański II i głęboko docenia wiele z *teologii powrotu do źródeł*, ale który również postawił sobie za zadanie przywołanie tradycji scholastycznej ludzi takich jak Garrigou-LaGrange i wskazanie utraconego bogactwa tradycji scholastycznej, która jego zdaniem została niesprawiedliwie zlekceważona. W ten sposób tradycjonalista, który nie jest skrępowany fantazjami restauratorskimi, może być poważnym partnerem do rozmowy, co ja przyjmuję z radością.

Tradycjonalizm ignoruje tę bardziej zniuansowaną hermeneutykę i toczącą się dyskusję, a zamiast tego wybiera dwie opcje, które rywalizują o przewagę w ruchu tradycjonalistycznym. Pierwszą opcją jest ta przyjęta przez Sammons, która mówi, że Sobór zachował ciągłość z przeszłością, jednak był tylko i wyłącznie „duszpasterski” (fałszywy). Zatem tam, gdzie wydaje się nam, że nie zachowuje ciągłości, możemy po prostu zignorować to jako dwuznaczność i przejść do „przywracania” starszych poglądów. Drugą, moim zdaniem bardziej logicznie spójną i uczciwszą, jest opcja twierdząca, że Sobór nie był dwuznaczny i że odbiega od Tradycji w sposób niezgodny z prawem, a zatem powinien zostać odrzucony. A jeśli nie odrzucony bezwzględnie, to przynajmniej odrzucony w problematycznych kwestiach. W związku z tym niektórzy uważają, że przyszły papież powinien po prostu zastosować weto do poszczególnych pozycji, wziąć czerwony długopis i przekreślić te konkretne aspekty soboru, pozostawiając resztę nienaruszoną.

Tak czy inaczej, sprowadza się to do tego samego: restauracjonizmu. Sercem i duszą tradycjonalizmu jest wyraźne stwierdzenie, że skoro współczesny Kościół jest w procesie niepowstrzymanej katastrofy, to najlepszą drogą naprzód, drogą zdrowego rozsądku, jest przywrócenie przedsoborowej, trydenckiej formy Kościoła w zakresie liturgii, teologii i dyscypliny. Przywrócenie to obejmuje również odzyskanie twardego integrystycznego rozumienia relacji między Kościołem a państwem, a także rehabilitację podejścia do zbawienia mówiącego o Masie Potępionych.

Dlatego nie jestem pewien, czy tradycjonaści tacy jak Sammons i Kwasniewski naprawdę wierzą, że większość ludzi idzie do piekła. W rzeczywistości wydaje mi się, że tak naprawdę po prostu przyjmują ten pogląd jako ważny trybik w maszynie projektu restauracjonistycznego. Jest to podejście bardziej retoryczne niż głęboko teologiczne i jest po prostu jedną z części większego ideologicznego pakietu odnowy kościelnej. Na przykład Sammons nie twierdzi, że większość ludzi faktycznie pójdzie do piekła. Zamiast tego twierdzi, że musimy \*myśleć\*, że większość ludzi pójdzie do piekła, aby mieć odpowiednią motywację do ewangelizacji. Jak na ironię, jest on tutaj w najlepszym razie niejednoznaczny. I być może w tym miejscu, nawet mimo głębokiej niezgody z tym projektem restauracjonistycznym, wolno mieć pewną wyrozumiałość dla ich motywów, ponieważ współczesny Kościół jest rzeczywiście w stanie zadziwiającego bałaganu i, jak zauważył tradycjonalista Gregory DePippo, obecny

---

<sup>6</sup> Więcej o Matthew Miner: <https://www.philosophicalcatholic.com/profile>

pontyfikat pokazuje, że hermeneutyka Soboru propagowana przez Jana Pawła i Benedykta nie jest bynajmniej rozstrzygająca na poziomie praktycznym i że proces postępującego niewłaściwego wykorzystania Soboru trwa i ma się dobrze.

Niemniej jednak, niezależnie od wszelkiej sympatii, tradycjonalizm sam w sobie jest zadziwiającym kłębowiskiem uproszczonych diagnoz dotyczących przyczyn naszej obecnej choroby, uproszczonych i często tępych konstrukcji teologicznych, które zbyt łatwo kategoryzują każdą teologię wykraczającą poza scholastykę jako modernistyczną, zbyt lekceważącego podejścia do Soboru Watykańskiego II oraz promowania kontrpropozycji restauracjonistycznych, które często są całkowicie szalone.

Powiedziałbym, że jedną z tych szalonych rzeczy, jest pomysł, że Kościół musi ponownie powrócić do głoszenia, że bardzo, bardzo trudno jest być zbawionym, jeśli nie jesteś katolikiem, a tych, którzy są zbawieni poza widzialnym Kościołem, jest naprawdę bardzo niewielu. Przypuszczam, że rozsądni ludzie mogą się nie zgadzać co do tego, czy taki pogląd jest rzeczywiście szalony, i pozostawię moim czytelnikom decyzję w tej sprawie, ale z mojego punktu widzenia wygląda, że jest on nie tylko szalony, ale wręcz odstręczający. Myślę, że ten pomysł jest produktem tradycjonalistycznego pudła rezonansowego mediów społecznościowych, ponieważ nie mogę uwierzyć, że ktokolwiek poważnie zaangażowany na jakimkolwiek poziomie w posługę duszpasterską i ewangelizację w szerszych kręgach pomyśli, że jest to „ewangeliczny ptak” ze zdrowymi skrzydłami. Z własnego doświadczenia dwudziestu lat nauczania typowych współczesnych studentów wiem, że pozytywne teologiczne przesłanie teozy i uświęcenia jako najważniejszego spełnienia każdego ludzkiego życia oraz powiązanie tego przesłania z głęboką antropologią chrystologiczną i głębokim chrześcijańskim humanizmem jest o wiele bardziej owocne niż przesłanie polegające na osądzaniu większości ludzi jako Masy Potępionych i jego prawniczej, karnistycznej eschatologii. No ale cóż, to tylko moja opinia.

Dlatego całkowicie odrzucam pogląd, że musimy powrócić do głoszenia Masy Potępionych, aby ożywić naszą ewangelizację. I chętnie bym tak to zostawił - jako zwykłą teologiczną różnicę zdań - i zająłbym się czym innym, gdyby nie fakt, że tradycjonałści tacy jak Sammons często angażują się w tworzenie swoich własnych chochołów karykaturujących (o ironio!) niektórych bardzo dobrych i prawowiernych ludzi w Kościele tylko dlatego, że ci ludzie nie są trydenckimi restauratorami i kaznodziejami bijącymi w piekielny dzwonek alarmowy w postaci *Massa Damnata*. Na przykład Sammons po raz kolejny porusza kwestię słynnego już wywiadu biskupa Barrona z Benem Shapiro (czy to się kiedykolwiek skończy?), w którym oskarża Barrona o zaangażowanie się w „luźną ewangelizację”, ponieważ nie wystosował do Shapiro bezpośredniego i wyraźnego zaproszenia do nawrócenia w celu uniknięcia potępienia. Stało się to męczącym i standardowym motywem tradycjonalistów, a biskup Barron stał się ich czarnym charakterem. Jest ich białym wielorybem. Mnie jednak interesuje to, co ich reakcja na ten wywiad i ogólnie na styl ewangelizacji biskupa Barrona mówi o tym, co według tradycjonalistów powinniśmy robić w naszej ewangelizacji. Mogę tylko podziękować Bogu, że Shapiro zdecydował się porozmawiać z Barronem, a nie z Erikiem Sammonsem. Ponieważ założę się, że Shapiro uznałby katolicyzm Barrona za znacznie bardziej atrakcyjny i znacznie bardziej sprzyjający potencjalnej konwersji na katolicyzm, niż katolicyzm Sammonsa. W rzeczywistości myślę, że uznałby katolicyzm Sammonsa za zdecydowanie odpychający. Przypominam, że Sammons należy do głównego nurtu ruchu tradycjonalistycznego.

Zacznijmy od tego, co oczywiste, a mianowicie od faktu, że Shapiro w ogóle zdecydował się przeprowadzić wywiad z Barronem. Oczywiście Shapiro, prawdziwie otwarty facet, który jest też otwarty na działanie Boga w tradycjach nieżydowskich, znalazł w różnych filmach i pismach Barrona coś, co było atrakcyjne. Uznał, że Barron jest intrygujący i jest kimś, z kim chciał odbyć rozmowę teologiczną. I proszę nie mówić, że to dlatego, że Shapiro był oczarowany rzekomym relatywizmem religijnym i indyferentyzmem Barrona, ponieważ Shapiro nie lubi takich rzeczy. Nie zamierza przeprowadzać wywiadu z postępowym katolickim dostojnikiem, który uważa, że wszystkie religie są zasadniczo takie same. Zamiast tego musiał dostrzec, że Barron jest kimś o silnym i ortodoksyjnym przywiązaniu do wiary katolickiej - co Shapiro szanuje - ale który jest jednak kimś szczerze zainteresowanym zaangażowaniem się w poważną rozmowę teologiczną z ludźmi spoza swego obozu. I zgadnijcie co? To dobra rzecz. Bardzo wątpię, żeby Ben Shapiro w najbliższym czasie zapraszał do rozmowy Mike'a Vorisa, Taylora Marshalla czy Erica Sammonsa, a zatem twierdzenie Sammonsa i innych, że „luźna ewangelizacja” Barrona nie będzie skutecznym narzędziem do spowodowania nawróceń, staje się *prima facie* problematyczne.

Jako przykład tego, co nazywa luźną ewangelizacją Barrona, Sammons przywołuje słynną już wypowiedź Barrona, że Jezus jest „uprzywilejowaną drogą” do zbawienia, a następnie oskarża Barrona o zamazywanie centralnej roli Chrystusa, ponieważ nie powiedział, że Jezus jest „jedyną drogą”. Powiem dosadnie: Sammons tutaj celowo wprowadza w błąd, albo jest monumentalnie tępy teologicznie. Ponieważ powtarzanie tej bzdury stało się w tym momencie ćwiczeniem w grzesznej - bo umyślnej i obłudnej - błędnej charakterystyce poglądów Barrona. Stawiam ten zarzut, ponieważ zaraz po tym, jak Barron użył w wywiadzie sformułowania „uprzywilejowany sposób”, mówi dalej, że cała zbawcza łaska, nawet jeśli jest udzielana osobom spoza Kościoła, przychodzi przez Chrystusa. Mówi, że całe zbawienie i cała łaska przychodzi przez Chrystusa i przez Jego Kościół. Tradycjoniści wydają się być wyjątkowo niezdolni do dostrzeżenia, że w słowach Barrona nie ma niczego więcej niż faktyczne nauczanie Kościoła; mianowicie, całe zbawienie przychodzi przez Chrystusa, a cała zbawcza łaska jest chrystologiczna, ale zbawienie może być rozszerzone na osoby spoza Kościoła na różne sposoby.

Czy Sammons nie zgadza się z tym nauczaniem Kościoła? Mam nadzieję, że nie, w przeciwnym przypadku, byłby wyznawcą Feeneyizmu, a być może nawet heretykiem. Sammons celowo wprowadza swoich czytelników w błąd, umyślnie pomijając te zastrzeżenia Barrona, które jasno pokazują, że przyznaje on Chrystusowi całkowite pierwszeństwo soteriologiczne. Co więcej, nie znam ani jednego tradycjonalisty, który kiedykolwiek zadałby sobie trud zapoznania się z poważną pracą naukową Barrona. Gdyby to zrobili, natknęliby się na wspaniałą książkę o dziwnym tytule „Pierwszeństwo Chrystusa”. To dziwny tytuł dla książki napisanej przez człowieka, który jakoby jest religijnym relatywistą. Książka oczywiście jasno pokazuje, że nie jest on relatywistą, a jego wywiad z Shapiro również to wyjaśnia. I powinno bo być jasne dla każdego uczciwego obserwatora teologicznego, ale Sammons nie jest uczciwym obserwatorem. Bezlitośnie odczytuje w uwagach Barrona najgorsze możliwe interpretacje i zupełnie sprzeczne z dostępnymi dowodami. I szczerze mówiąc, każdy tradycjonalista, który kontynuuje ten tok myślenia, w najlepszym przypadku robi z siebie totalnego głupca, a w najgorszym obnaża się jako złośliwy kłamca. Barron nie mógł jeszcze jaśniej wyrazić się w kwestii pierwszeństwa Chrystusa w zbawieniu. A dla Sammonsa odgrzebywanie tego po raz kolejny jest oznaką fundamentalnego braku miłości i fundamentalnym aktem nieprzyzwoitości wobec dostojnika, który wprowadził do Kościoła o wiele, wiele więcej ludzi za pośrednictwem programu *Word on Fire*, niż Sammons mógłby kiedykolwiek zamarzyć w swoich najśmielszych tradycjonalistycznych marzeniach.

Proszę samemu obejrzeć cały [wywiad](#)<sup>7</sup>. Dyskusja na temat zbawienia dla niekatolików ma miejsce od 16 minut i 20 sekundy. Ale cały wywiad jest bardzo pouczający. I Barron, jak przystało na zawsze niebezpiecznego modernistę, rozpoczyna wywiad od długiej analizy dowodów na istnienie Boga z dzieł Tomasza z Akwinu. Kończy go omówieniem Jezusa jako spełnienia judaizmu. Cóż za liberalny rewizjonizm i luźna ewangelizacja!

Można zatem jedynie wnioskować, że jego sprzeciw dotyczy użycia przez Barrona słowa „uprzywilejowany”. Ale Barron dokonuje tutaj jedynie bardzo tradycyjnego rozróżnienia między zwyczajnymi i nadzwyczajnymi środkami zbawienia, choć w innym rejestrze terminologicznym. Zwyczajną drogą jest wyraźna wiara w Chrystusa i wyraźne wejście do Kościoła katolickiego poprzez chrzest z wody. Jest to rzeczywiście „uprzywilejowana” przez Boga droga zbawienia. Nadzwyczajna ścieżka to ścieżka tych, którzy, choć są poza Kościołem nie z własnej winy, podążają za najlepszymi wskazówkami swojego moralnego sumienia w poszukiwaniu Boga. Wyraźną wskazówkę, że Barron dokonuje tego właśnie rozróżnienia stanowi fakt, że zaraz po omówieniu „uprzywilejowanej” zwykłej drogi mówi on obszernie o stwierdzeniu Newmana, że sumienie moralne jest pierwotnym wikariuszem Chrystusa w każdej duszy. Nie wikariuszem Buddy czy Kryszny, ale Chrystusa.

Ale te szczegóły są zbyt kłopotliwe dla Sammonsa, aby je odnotować, ponieważ zakłóciłyby jego narrację o "luźnej ewangelizacji" Roberta Barrona. Być może można by zarzucić, że użycie słowa „uprzywilejowany” jest niefortunne i nieco dwuznaczne. Nie zgodziłbym się, ale na potrzeby takiej argumentacji powiedzmy, że tak jest. Jednak lektura całego wywiadu w duchu miłości szybko i wyraźnie pokazałaby, że to, co Barron ma na myśli przez „uprzywilejowane”, to „zwykłe środki zbawienia”. Bezstronny i uczciwy rozmówca przyznałby to, nawet jeśli nie zgodziłby się z użyciem tego terminu jako „niefortunnego”.

Ale po raz kolejny mamy tu pokerowy „Tell”. Ponieważ po raz kolejny maska zsuwa się i ujawnia się, że to, czemu Sammons naprawdę się sprzeciwia, jest faktycznie nauczaniem Kościoła w *Lumen Gentium*. Cały esej jasno to

---

<sup>7</sup> <https://youtu.be/0oDt8wWQsiA>

pokazuje. Musimy za wszelką cenę powrócić do koncepcji Masy Potępionych i precz z *Lumen Gentium*, precz z bardziej inkluzywną chrystologią, precz z nadzieją na zbawienie wszystkich grzeszników, precz z moralnym sumieniem jako drogą do Boga dla miliardów ludzi i precz z Kościołem, który mówi takie rzeczy! Potrzebujemy więcej kazań o ogniu piekielnym i to natychmiast! I nie trzeba być uniwersalistą ani nawet balthasariańskim „mającym nadzieję”, by dostrzec, że jest w tym coś głęboko patologicznego.

Sammons i jego tradycjonalistyczni sojusznicy nie lubią Roberta Barrona, ponieważ jest on obecnie tą publiczną twarzą Kościoła Soboru Watykańskiego Drugiego, która odnosi największe sukcesy. Jest on symbolem wszystkiego, czego nienawidzą. Uważa się go za niebezpiecznego nie dlatego, że jego podejście nie jest skuteczne, ale dlatego, że takie jest. I to jest kolejny demaskujący „Tell”. Ponieważ pomimo wszystkich swoich zaprzeczeń, nienawidzą Barrona, dlatego że tak naprawdę nienawidzą Soboru Watykańskiego II i odrzucają go. Nienawidzą prawie wszystkiego we współczesnym Kościele. Nienawidzą *Novus Ordo*. I nie chodzi mi o to, że uważają, tak jak ja, że wymaga on głębokiej reformy. Chcą, aby zniknął i aby przywrócono Tradycyjną Mszę Łacińską (TMŁ). Nie wystarczy nic co nie osiągnie tego celu w całości. A Barron nie zgadza się z takim restauracjonizmem. Nie wystarczy to, że kiedy był rektorem seminarium, zachęcał swoich seminarzystów do nauki Tradycyjnej Mszy Łacińskiej (TMŁ). Nie jest dość czysty i nie odrzuca *Novus Ordo*, i akceptuje Sobór Watykański II, i jest naprawdę dobry w tym, co robi, więc trzeba mu się przeciwstawić. Widziałem nawet w mediach społecznościowych czołowych tradycjonalistów twierdzących, że Fulton Sheen stał się „miękki” i „wątliwy” na starość. Dlaczego? Ponieważ entuzjastycznie przyjął Sobór Watykański II i przyjął *Novus Ordo*. Proszę państwa, ja nie wymyślam karykaturalnych chochołów żeby ich krytykować. Ci ludzie naprawdę tak właśnie myślą. To nie jest margines. Pomyślcie przez chwilę, co to znaczy, że wielu, wielu tradycjonalistów w głównym nurcie uważa Fultona Sheena i Roberta Barrona za wrogów prawdziwej wiary.

Wszystko to prawdziwie odślania jak myślą o ewangelizacji. Na zakończenie chciałbym powrócić do wywiadu z Shapiro. Oskarżenie jest takie, że ponieważ Barron nie dał Shapiro wyraźnego wezwania „przyjdź do Jezusa”, to znaczy, że nie zaproponował Shapiro wzięcia pod rozagę Chrystusa. Jednak w rzeczywistości tak zrobił. Chyba że przyjmujemy, że naprawdę istnieje tylko jeden sposób ewangelizacji i tylko jeden sposób proponowania Chrystusa poważnym poszukiwaczom. I że jest to ścieżka agresywnych koncepcji o „grzesznikach w ręku rozgniewanego Boga”, które rzucają wyzwanie i ostrzegają przed piekłem, jeśli proponowany im Jezus nie zostanie zaakceptowany. I szczerze mówiąc, jak na ironię, brzmi to trochę jak opis działań ewangelikalnych protestantów, nieprawdaż? Nie ma tu subtelności mówiących o tym, jak to łaska buduje na naturze i jakie ma to konsekwencje dla naszej pedagogiki ewangelizacji. Zamiast tego jest bardzo ewangelikalno-protestancki nacisk na jednorazowe, raz na zawsze „ultimatum Jezusa” wraz z groźbami piekła, jeśli ktoś zawaha się w momencie decyzji.

Ale jak powiedziałem, Barron zaproponował Shapiro Chrystusa, co dostrzeże każdy kto ma oczy. Shapiro zapytał Barrona „czy mam przechlapane, jeśli się nie nawrócę?”. Co Barron miał odpowiedzieć w tym momencie? „Tak i lepiej przyjmij Jezusa, bo inaczej grozi ci piekło, ponieważ twój judaizm jest całkowicie pozbawiony wartości zbawczej, chyba że się ochrzczysz?” Barron dobrze wiedział, że pytanie Shapiro było pytaniem retorycznym w poszukiwaniu teologicznych niuansów. Wiedział, że Shapiro wie, iż Kościół katolicki naucza, że Jezus jest drogą do zbawienia. Wiedział też, że Shapiro tak naprawdę szukał odpowiedzi na głębsze pytanie. Mianowicie, „czy istnieje jakiś punkt styku, jakaś wspólna płaszczyzna, jakaś duchowa ciągłość między twoją wiarą a moją? Czy jesteśmy jedynie zredukowani do pojedynkujących się eschatologii wzajemnego potępienia zamkniętych w wiecznej rywalizacji, czy też istnieje tu jakiś głęboki punkt wzajemnego rezonansu?” Shapiro jest publiczną postacią konserwatywnego intelektualisty głęboko niepokojącą się o naszą kulturę i sferę polityki. Tak więc za jego pytaniem kryła się również kwestia możliwości współpracy międzyreligijnej w projekcie oporu wobec najgorszych elementów nowoczesności. I w tym projekcie Shapiro widzi w Barronie naturalnego sojusznika.

Innymi słowy, była to wyrafinowana intelektualna rozmowa w teologicznej tonacji między dwoma poważnymi intelektualnymi rozmówcami. Barron zakończył ją długim wywodem na temat Jezusa jako wypełnienia wielkich instytucji judaizmu - monarchii, świątyni i proroków. Innymi słowy, zakończył mówiąc Shapiro, że najgłębszym punktem ciągłości między dwiema wiarą jest Chrystus. Zaproponował Shapiro Chrystusa jako najgłębszą odpowiedź na jego pytanie. Tak więc, zamiast potępiać Barrona za brak piekielnego ognia, powinniśmy usiąść z podziwu i podziękować dobremu biskupowi za udzielenie nam lekcji, jak ewangelizować kogós z szacunkiem.

Wreszcie, nie dopełniłbym obowiązku, gdybym nie poruszył jeszcze jednego aspektu wywiadu, który jest tak często ignorowany przez tradycjonalistów. A jest nim właśnie judaizm Shapiro. Czy Sammons i inni tradycjonalistyczni krytycy wywiadu zatrzymali się choć na chwilę poważnej introspekcji i pamięci historycznej? Ponieważ prawie wszystkim współczesnym Żydom, kiedy słyszą słowo „Jezus” lub „katolik”, nie przychodzi do głowy miłe myśli. Zamiast tego myślą o słowach takich jak „zabójstwo”, „zabójca Chrystusa”, „pogrom”, „getta”, „inkwizycja” i - tak - „Holokaust”. Myślą o głębokim antysemityzmie tradycyjnie katolickich krajów, takich jak Francja, Hiszpania i Polska. Myślą również o społecznym ostracyzmie ze strony judaizmu dla tych nielicznych Żydów, którzy nawrócili się na chrześcijaństwo. Dlatego każdy poważny katolicki rozmówca teologiczny musi być świadomy tego wyjątkowego i smutnego historycznego związku nadużyć między Kościołem a Żydami. Barron to rozumiał, a Sammons nie. Nie należy podejmować poważnych wysiłków teologicznej rozmowy z poważnie religijnym Żydem „strzelając weń Jezusem ze wszystkich łuf”. Jeśli to zrobisz, z pewnością zostaniesz wyproszoney. Biskup Barron działał mądrze i rozważnie, stąpając ostrożnie, ale z głęboką chrystologiczną powagą. A każdy, kto tego nie widzi, po prostu realizuje swoje partykularne interesy i ma skrajnie przytępiony religijny słuch.

Wreszcie, Sammons i inni tradycjonaści wydają się nie dostrzegać ironii w oskarżaniu Roberta Barrona o osłabianie procesu ewangelizacji ze względu na jego balthasariańskie skłonności, podczas gdy Robert Barron stworzył największą i najbardziej udaną platformę ewangelizacyjną we współczesnym Kościele. Zgodnie z ich logiką, zamiast zakładać *Word on Fire*, jego teologia powinna doprowadzić go do głębokiej obojętności na ewangelizację. Powinien być teraz na plaży gdzieś w tropikach, popijając drinki z parasolkami. Mógłbym również za kontrprzykład podać siebie i innych osób takich jak. Nie uważam, że większość ludzi idzie do piekła. Pod tym względem jestem balthasariańskim „posiadaczem nadziei”. A jednak poświęciłem całe swoje życie szerzeniu Ewangelii i, jeśli mogę tak powiedzieć, odniosłem w tym spory sukces. I jak to wyjaśnić?

Dlatego śmieszne i głęboko problematyczne twierdzenie, że nie będziemy ewangelizować bez czynnika strachu w postaci *Massa Damnata* jako motywacji, jest ewidentnie fałszywe w niemal oczywisty sposób. „Ale zaraz”, możesz powiedzieć, „czy ewangelizacja nie zaniknęła w dzisiejszych czasach?” Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ nie znam żadnych dogłębnych badań na ten temat przeprowadzonych przez kompetentnych ludzi. Wątpię też, aby ludzie tacy jak Sammons znali takie badania. Ich twierdzenia są anegdotyczne i subiektywne i opierają się jedynie na fakcie, że Kościół na Zachodzie podupada, a zakony misyjne umierają. Ale niezależnie od przyczyn tego wszystkiego, czy ktoś poważnie wierzy, że spadek powołań misyjnych i upadek Kościoła na Zachodzie wynika z tego, że nie uważamy już, że większość niekatolików pójdzie do piekła? Być może to jest przyczyną. Ale ja w to wątpię.

Na przykład, czy wysoce zsekularyzowani post-chrześcijanie z Europy Zachodniej są w takim stanie, ponieważ gdzieś po drodze stracili strach przed piekłem? A może bardziej prawdopodobne jest, że stracili strach przed piekłem, ponieważ stracili wiarę w piekło, niebo i Chrystusa? I w Boga. I czy nie moglibyśmy również zastanowić się, czy nie stracili wiary w te rzeczy właśnie dlatego, że postrzegali wiarę jako osądającą piramidę wściekłości w postaci Masy Potępionych, pozbawioną głębokiego uznania i miłości do ludzkości? Czy współczesny sekularyzm nie jest przynajmniej częściowo odrzuceniem tego co postrzega jako antyludzka postawę Kościoła przejawiającą się w tego rodzaju infernalistycznych koncepcjach? I czy upadek powołań religijnych i ewangelicznej gorliwości w Kościele nie jest wynikiem importu tych form kulturowego de facto ateizmu do samego Kościoła? Czy współczesny indyferentyzm religijny jest naprawdę tylko wynikiem zaprzeczenia idei „większość ludzi idzie do piekła”? A może związek przyczynowo skutkowy jest tu odwrotny?

Tradycjonaści wydają się nigdy nie rozważać takich rzeczy i zadowolają się zabawą w piaskownicy jednymi z najbardziej naiwnych i uproszczonych wyjaśnień, jakie można sobie wyobrazić. I wszystko to byłoby nieszkodliwe, gdyby nie fakt, że takie nie jest.

Znałem kiedyś wspaniałego hinduistycznego kapłana o imieniu Arun. Prowadził on świątynię hinduistyczną w Edison w stanie New Jersey, a kiedy przez pewien czas uczyłem w katolickiej szkole dla dziewcząt w Princeton, zabierałem moją klasę do jego świątyni na zajęcia z religii świata. Mówił dziewczętom o Bogu w liczbie pojedynczej, co doprowadziło do tego, że jedna z moich uczennic zapytała go: „Panie Arun, mówi pan o jednym Bogu, a jednak pańska świątynia jest wypełniona posągami różnych bogów. Jestem zdezorientowana. Czy hinduizm jest monoteistyczny czy politeistyczny?” Arun uśmiechnął się szeroko i odpowiedział z energicznym naciskiem: „Tak! Jest zarówno monoteistyczny, jak i politeistyczny!” Następnie wywiązała się bardzo wciągająca

rozmowa na temat hinduizmu i katolicyzmu. Arun był bardzo nieświadomy katolicyzmu. Nie stawiałem mu ultimatum „przyjdź do Jezusa, bo inaczej będzie źle”. Ale po czterech latach tych wycieczek do jego świątyni powiedziałem mu, że zostałem zatrudniony na uniwersytecie i będę się wyprowadzał. Uściskał mnie i powiedział: „Dzięki tym spotkaniom, mój bracie, zacząłem bardziej doceniać katolicyzm i Chrystusa. Niech Bóg będzie z nami oboma i być może pewnego dnia ja również będę czcił Chrystusa jako Boga”.

Arun zmarł dziesięć lat temu. Mam nadzieję, że jest w niebie. Myślę, że tam jest. A to jeszcze jeden przykład luźnej ewangelizacji, jak sądzę.

Mój następny esej będzie dalszą analizą chrystologicznego, skoncentrowanego na krzyżu modelu ewangelizacji. Mam nadzieję, że rzuci on więcej światła na to, dlaczego uważam, że model ewangelizacji proponowany przez tradycjonalistów takich, jak Sammons jest nie tylko nieroztropny, ale także głęboko teologicznie niezdrowy. W ogóle o nich nie wspominam, ale to, co powiem, dostarczy głębszego teologicznego uzasadnienia, dlaczego uważam, że tradycjonalistyczna droga na dłuższą metę nie jest pomocna. Na tym kończę mówienie o tradycjonalizmie na długi, długi czas.

Doroto Day, módl się za nami.

## ANEKS 2 APOLOGETYKA I EWANGELIZACJA CZĘŚĆ PIERWSZA: SOBÓR WATYKAŃSKI II I DLACZEGO RADYKALNY TRADYCJONALIZM JEST ŚLEPYM ZAUŁKIEM<sup>8 9</sup>

12 stycznia 2023 roku

### Radykalny tradycjonalizm nie jest nieszkodliwy

Wciąż pracuję nad moim blogowym esejem na temat apologetyki, który został opóźniony przez moją podróż do Rzymu. Wiem, wiem, ciągle obiecuję ten esej na blogu, ale ciągle się nie pojawia. Ale zanim go skończę (do niedzieli), chciałem podzielić się kilkoma przemyśleniami na temat radykalnego tradycjonalizmu<sup>10</sup>, opartymi o przemyślenia z samolotu, które zapisałem w drodze do domu. A to, co tutaj mówię, jest dobrym wstępem do tego, co powiem na temat apologetyki w eseju na blogu, dlatego postanowiłem zatytułować ten esej pierwszą z dwóch części. W dalszej części pojawi się element strumienia świadomości, ponieważ po prostu zbieram różne myśli, które przysły mi do głowy podczas dziewięciogodzinnego lotu z Rzymu. Niemniej jednak istnieje nadrzędny punkt, do którego dojdę na końcu. Jestem również pewien, że zostanę oskarżony o niejasność wypowiedzi i „atakowanie chochoła”, ponieważ nie będę wymieniał nazwisk i w ten sposób nie będę konkretny. Zapewniam jednak, że mam na myśli nazwiska i to duże, które większość z was rozpozna. Po prostu nie widzę potrzeby ich wymieniania i nie mam ochoty publicznie nikogo zawstydząć ani wdawać się w osobiste debaty internetowe. Będę po prostu polegał na moich czytelnikach, którzy są zaznajomieni z „tradosferą”, że rozpoznają schematy i argumenty, do których się odnoszę. A więc zaczynamy....

*„ [Kościół] nie jest już, jak kiedyś, Kościołem złożonym z pogan, którzy stali się chrześcijanami, ale Kościołem pogan, którzy nadal nazywają siebie chrześcijanami, ale w rzeczywistości stali się poganami. Pogaństwo mieszka dziś w samym Kościele i właśnie to jest cechą charakterystyczną Kościoła naszych czasów i nowego pogaństwa, tak że jest to kwestia pogaństwa w Kościele i Kościoła, w którego sercu żyje pogaństwo”.*

Joseph Ratzinger w 1958 roku. „Nowi poganie i Kościół”

Wróciłem z Rzymu i z pogrzebu papieża Benedykta XVI i wciąż wszystko analizuję. Dopadło mnie również zwykłe przeziębienie, dolegliwości głowy i klatki piersiowej, których zwykle dostaję po takich podróżach, co nie jest zaskakujące, biorąc pod uwagę, ile tysięcy ludzi było w pobliżu. Wątpię, żeby to był Covid (nie wiem dlaczego, po prostu tak mam), ale jeśli to Covid, to obwiniam laboratorium w Wuhan lub jakieś przypadkowe chińskie pangoliny, a nie moje własne bezmyślne lekceważenie każdego rozsądnego protokołu dotyczącego zachowania zdrowia w tłumie. Mój hotel wywiesił w windzie napis, który mówił, że nie wolno z niej korzystać, chyba że nosisz maskę. „Nessuna eccezione!!” (Żadnych wyjątków!!) nalegał po włosku, jakby dwa wykrzykniki mogły przewyciężyć słynny rzymski antynomizm wobec takich rzeczy. Ale oczywiście to jest Rzym, więc nikt się nad tym nie zastanawiał i szczęśliwie jechaliśmy tym środkiem transportu z szalonym, bezmaskowym zapamiętaniem, śmiejąc się całą drogą do baru na trzecim piętrze jak nieśmiertelni nastolatki. Była jedna miła konsekwencja zachorowania, a mianowicie suchy kaszel, który miałem przez cały dziewięciogodzinny lot liniami Swiss Air, który dał mi bezpośrednie doświadczenie tego, jak musiał się czuć trędowaty w Judei w pierwszym wieku.

---

<sup>8</sup> Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej UKSW wyraża podziękowanie dla dr Larry Chappa za zgodę na publikację tłumaczenia tego artykułu, jaki ukazał się na jego blogu, a którego tytuł brzmi „[Apologetics and Evangelization Part One: Vatican II and Why Radical Traditionalism is a Dead End](#)”.

The University's UKSW Religious Freedom Research Center thanks dr Larry Chapp for permission to publish Polish translation this article, published on author's blog and whose title is “[Apologetics and Evangelization Part One: Vatican II and Why Radical Traditionalism is a Dead End](#)”

<sup>9</sup> Przetłumaczył z języka angielskiego: Ignacy Przybyłowski

<sup>10</sup> W dalszym ciągu artykułu autor konsekwentnie nazywa radykalny tradycjonalizm „tradymem” a radykalnych tradycjonalistów „trads-ami”, „tradykałami”, obszar ich działalności szczególnie internetowej „tradosferą”.

Spodziewałem się, że w każdej chwili otrzymam spadochron i zostanę poproszony o natychmiastowe opuszczenie samolotu. Zaledwie trzy lata temu, gdybym miał kaszel w samolocie, ludzie mogliby być lekko zirytowani, ale okazaliby wyuczoną obojętność, aby nie sprawiać wrażenia nieczułości i osądzania. A teraz? Dzwonią do Hagi.

Ale jestem teraz w domu i siedzę w mojej miejskiej pustelni w Scranton, otoczony moimi książkami, psami i nierozpakowanymi walizkami. Kiedy wracam do domu z podróży, moje walizki zwykle pozostają nierozpakowane przez kilka dni, ponieważ stosuję własną wersję brzytwy Ockhama do takich wysiłków; żadne niepotrzebne obowiązki nie będą tolerowane, a ścieżka najmniejszego wysiłku jest zdecydowanie najlepsza. To samo prawo stosuję do porannego ścielenia łóżka, bo po co w ogóle ścielić łóżko, skoro i tak tej samej nocy znowu wymięte? Ścielenie łóżka zawsze wydawało mi się niemądrym - irracjonalnym nawykiem zrodzonym z burżuazyjnego strachu, że „goście” mogą pojawić się w każdej chwili i zażądać obejrzenia sypialni. Ten strach jest niemądry, ponieważ wszelkie zakłopotanie społeczne związane z nieposłanym łóżkiem wysłanym przez grubiańskiego sąsiada można łatwo rozwiązać prostym komentarzem: „Przepraszam za bałagan, ale dzieci domagały się, żebym poczytał im dziś rano trochę więcej Hildegardy z Bingen”.

Wiecie Państwo, co jeszcze wydaje mi się niemądre? Radykalny tradycjonalizm. Jak się Państwu podoba takie przejście do głównego tematu? Kwestie te są jednak powiązane na głębokim poziomie metafizycznym, ponieważ impuls do porannego ścielenia łóżka z wojskową precyzją i natychmiastowego rozpakowywania walizek po podróży jest bezpośrednio skorelowany na poziomie konstytutywnym z tym samym rodzajem mentalnego umeblowania, które motywuje tradosferę. A meble te są duchowym odpowiednikiem mebli z Ikei z ich czarno-biało-beżową kolorystyką, ostrymi i czystymi liniami oraz inspirowaną stylem europejskim użytecznością dopasowywania się do ciasnych przestrzeni. Aha ... i muszą być zmontowane przez ciebie, ponieważ w żadnym znanym wszechświecie takie meble nigdy nie występują samodzielnie w stanie zmontowanym, gotowym do użycia. Co jest podobne do tradyzmu, który wierzy w Tradycję, która tak naprawdę nigdy nie istniała sama w sobie, jak się to sobie wyobraża, ale która istnieje tylko jako skonstruowana rzeczywistość pośpiesznie poskładana przy pomocy kleju, kołków i kilku śrub, które często nie pasują do wywierconych uprzednio otworów, ale będą pasować, jeśli się je wepchnie na siłę.

Już słyszę jęki: „Dlaczego znowu dokuczasz biednym tradykalistom?”. „Dlaczego po prostu ich nie zostawisz ich w spokoju, skoro są po stronie aniołów, nawet jeśli miejscami są teologicznie nierozgarnięci?”. Przede wszystkim dlatego, że ich wpływ w Kościele są nadal zbyt duże w porównaniu z ich rzeczywistą liczbą. Innymi słowy, nie są nieszkodliwi i kwestionuję założenie, że są w jakiś sposób „po naszej stronie” tylko dlatego, że wydają się, przynajmniej na pozór, przestrzegać tradycji. Ponieważ są przywiązani do tradycji na własnych warunkach, co oznacza, że w ogóle nie jest to przywiązanie do tradycji, właściwie rozumianej jako taka. Wysiłki w zwalczaniu obecnego odrodzenia postępowego szaleństwa teologicznego w Kościele są utrudnione przez fakt, że zwykle jest się wrzucanym do jednego worka z Tradycjami za każdym razem, gdy poddaje się progresistów uzasadnionej krytyce teologicznej pod jakimkolwiek kątem. Zatrzuwa to studnie prawdziwego dyskursu teologicznego, uniemożliwiając usłyszenie głosu ressourcement [powrotu do źródeł – przyp. tłum.] ponad zgiełkiem armii ścierających się w śmiertelnym starciu między progresistami a tradsami.

I to jest tutaj moja główna troska. Mianowicie, całkowite zaćmienie teologicznej wizji ressourcement w obecnym krajobrazie kościelnym. A tradycjoniści znajdują się w centrum uwagi jako agenci tego podważania projektu ressourcement - projektu, który obejmował takich papieży jak Jan Paweł i Benedykt. Był to powszechny temat w moich licznych rozmowach w Rzymie z teologicznymi sojusznikami Benedykta, których tam spotkałem. W historii Kościoła można wskazać kilka epok, w których nastąpił wielki rozkwit teologii. Epoka patrystyczna i średniowiecze przychodzą na myśl natychmiast. Ja jednak twierdzę, podobnie jak wielu innych, że połowa XX wieku była kolejną erą wielkich osiągnięć teologicznych. Osiągnięcie to nosi nazwę „ressourcement” i było głównym katalizatorem Soboru. Jednak wraz z odejściem Benedykta byliśmy świadkami śmierci ostatniego wielkiego przedstawiciela tej szkoły teologicznej. Wielkiemu projektowi ressourcement grozi całkowite zapomnienie. I w zakresie, w jakim tradycjoniści są sprawcami tego zapomnienia, jestem im przeciwny. Innymi słowy, tradycjoniści nie tylko są wrogami teologii ressourcement i nie tylko nie są nieszkodliwi z tego właśnie powodu, ale w rzeczywistości wyrządzają wielką szkodę Kościołowi, popularyzując pogląd, że to, co dolega Kościołowi, to fakt, że odeszliśmy od formy i teologii katolicyzmu trydenckiego.



Ale bardziej bezpośrednio, moja krytyka jest wynikiem przeglądania tradosfery po śmierci Benedykta, a także komentarzy do moich postów na Facebooku i skrzynek komunikacyjnych różnych moich publikacji na ten sam temat. Robiąc to, zauważyłem kilka trendów, które tylko potwierdziły w moim umyśle, jak ślepą uliczką jest ten rodzaj tradycjonalizmu. A jest to ślepy zaułek, ponieważ rodzi ignorancję wobec niektórych naprawdę wielkich myślicieli teologicznych, których zbiorowo odrzucają jako „modernistów” (więcej na ten temat za chwilę), nawet kiedy doradzają oni podejrzliwość wobec każdego kościelnego autorytetu, który może wykazywać skłonność w kierunku takich teologii. I robią to wszystko w imię dogorywającej ideologii kościelnej, którą sami wymyślili i którą błędnie uważają za jedyny barometr teologicznej ortodoksji. I szczerze mówiąc, wielu z nich jest złośliwych, co jest niebezpieczne, ponieważ gdy połączysz ignorancję ze złośliwością, często otrzymujesz najgorsze oszczerstwa skierowane przeciwko bardzo dobrym ludziom. Ludziom, którzy są moimi przyjaciółmi i sojusznikami.

Wiem, że to jest bardzo mocne stwierdzenie i ogólny zarzut. Ale podtrzymuję go i jestem zmęczony chodzeniem na palcach wokół tej kwestii i unikaniem oczywistości z powodu pewnej sympatii w moim sercu dla każdego, kto widzi wartość w Tradycji. Nie wierzę już także w często powtarzaną przez niektórych znanych tradycjonalistów tezę, że wybieram najgorsze przykłady tradyzmu i w ten sposób tworzę chochoła. Kiedy rutynowo napotyka się w mediach społecznościowych i na blogach tradosów te same narracje dotyczące teologii powrotu do źródeł, Soboru Watykańskiego II, liturgii, piekła i potępienia, i tak dalej, zaczyna się wyłaniać schemat, któremu nie można zaprzeczyć. Oni często próbują zaprzeczyć, że myślą w tych powierzchownych kategoriach i że posty w mediach społecznościowych nie są reprezentatywne dla ruchu. Jednak po wielu latach cierplivej obserwacji tradycjonalizmu i wielu próbach dialogu doszedłem do stanowczego wniosku, że tradycjonalizm mediów społecznościowych, z którym się spotkałem, jest bardzo reprezentatywny dla całego ruchu. A moja skrzynka e-mailowa, która jest wypełniona świadectwami byłych członków społeczności tradosów, przemawia za tym samym.

W tym miejscu należy poczynić pewne zastrzeżenie. Nie twierdzę, że każda osoba, która kocha TMŁ [Tradycyjną Mszę Łacińską], jest tradycjonalistą, którego tutaj krytykuję. Podejrzewam, że większość ludzi, którzy uczestniczą w TMŁ, robi to, ponieważ kochają liturgię i kochają społeczność zebraną wokół tej liturgii. Ale nie określiliby się jako „radykałni tradycjoniści” i postrzegają siebie jako prostych katolików poszukujących czegoś dobrego, prawdziwego i pięknego, zwłaszcza dla swoich dzieci. Sam uczęszczam do parafii ordynariatu anglikańskiego i to właśnie z tych powodów. Tak więc moi liczni przyjaciele, którzy uczęszczają do parafii TMŁ, pamiętajcie, że moje dzisiejsze słowa nie są skierowane do was.

Ale z rozmów z tymi samymi przyjaciółmi wiem również, że oni również martwią się o wiele rzeczy, które zamierzam omówić w tym poście. Ponieważ jest wielu w ruchu tradosów, którzy rzeczywiście myślą w ten wsteczny sposób, a ich głośni przywódcy z pewnością mówią w ten sposób, i na szczęście często zapominają, że są wśród nas tacy, którzy są poza ich tradosowym pudłem rezonansowym, którzy naprawdę czytają ich słowa i pamiętają je.

Na przykład w zeszłym tygodniu wdałem się w rozmowę w mediach społecznościowych z bardzo znanym tradycjonalistycznym autorem, który wysuwał wszystkie typowe oskarżenia przeciwko Soborowi Watykańskiemu II jako przyczynie posoborowego upadku, który nastąpił wkrótce po zamknięciu Soboru. Powiedziałem mu, że przyczyny tego upadku były wieloogniskowe i w dużej mierze wynikały ze zmian zachodzących w zachodniej kulturze, a zatem obwinianie Soboru Watykańskiego II za wszystkie późniejsze bolączki było socjologicznie powierzchowne. Odpowiedział: „Nigdy nie powiedziałem, że Vaticanum II spowodował upadek, który nastąpił później. Powiedziałem, że jego dwuznaczność i naiwność były okazją do upadku”. Cóż za sprytny i śliski unik. I działa tak długo, jak długo ktoś nie zadaje sobie trudu, aby zdefiniować różnicę między „przyczyną” a „okazją”. Na szczęście ten konkretny trads ma setki stron pisemnej dokumentacji publicznej, która pokazuje co innego, ponieważ Sobór Watykański II jest wyraźnie jego chłopcem do bicia za wszystkie okropieństwa, które później nastąpiły. A soborowe „dwuznaczności”, na które się powołuje, wcale nie są dwuznacznościami (np. wolność religijna), ale raczej są po prostu rozwojem doktryny, z którą się nie zgadza.

Ale takie uniki i gmatwanie są konieczne dla każdego tradsa, który chce uniknąć etykiety ukrytego członka SSPX [Bractwo Kapłańskie Świętego Piusa X – przypis tłumacza]. A to unikanie jest dla nich ważne. Dlatego trzeba być w stanie grać w grę polegającą na mówieniu, że „akceptuje się” Sobór Watykański II, jednocześnie pokazując, że tak nie jest. Jest to miłe i przyjemne, jeśli uda ci się to osiągnąć, ale wymaga to, jak na ironię, masowej

dekonstrukcji tradycyjnych doktryn katolickich dotyczących autorytetu magisterium. Będą twierdzić, że współczesny „hiper-papalizm” (ich nowy preferowany termin zastępujący „ultramontanizm”) był przyczyną niebezpiecznego zniekształcenia właściwej relacji między Tradycją a Magisterium. Dalej definiują tradycję w kategoriach głównie liturgicznych, z nauczaniem magisterialnym, normami moralnymi i innymi elementami dyscypliny kościelnej wy wpływającymi z liturgicznego rdzenia Kościoła, tworząc ciało i kość doktryny „lex orandi lex credendi”. Wyjaśnia to ich otwartą pogardę dla Novus Ordo, który został narzucony z góry przez papieskie „fiat” i który w związku z tym postrzegają jako przerażające zaburzenie właściwej równowagi między Tradycją a Magisterium. Dlatego też w dużej mierze odrzucają „innovacje” Soboru Watykańskiego II, które wraz z postępowcami postrzegają jako zerwanie z przeszłą tradycją Kościoła, a zatem za jeszcze jeden przykład współczesnego przesunięcia miejsca w Kościele, w którym znajduje się prawdziwy autorytet.

W tej tradycjonalistycznej krytyce jest wiele racji, dlatego chętnie rozmawiałem z wieloma czołowymi tradsami. Obaj zgadzamy się, że postępowe skrzydło Kościoła jest katastrofą dla katolicyzmu, więc zgodnie z zasadą „wróg mojego wroga jest moim przyjacielem” zaangażowałem się w konstruktywny dialog z wieloma z nich. Niemniej jednak dialog ma swoje granice i w pewnym momencie pryncypialny sprzeciw musi mieć pierwszeństwo przed irenistycznymi gestami roztropnego kompromisu. Bo choć w tradycjonalistycznej krytyce współczesnego papalizmu i sposobu, w jaki przeprowadzono reformę liturgiczną, jest wiele prawdy, to w pozycji, jaką zdają się oni sobie wyznaczać, kryją się również poważne niebezpieczeństwa. Odcinają bowiem gałąź, na której siedzą. Nie można odwoływać się do normatywności bardziej starożytnego magisterium i używać go jako oręża przeciwko współczesnemu. A oni bardzo często to robią i będą cytować anatemy z soborów we Florencji, Konstancji, Trydencie i tak dalej, a także papieskie bulle i encykliki z lat 1200-1900, aby ustalić, jak „odbiegające” od tradycji jest współczesne magisterium, a zwłaszcza Sobór Watykański II.

Jest to jednak teologicznie wewnętrznie sprzeczne i żadne odwołanie się do zasadniczo liturgicznej natury Tradycji nie wystarczy, aby to wymazać, ponieważ po prostu nie jest katolickim posunięciem zredukowanie Tradycji do liturgii, pism świętych i doktorów Kościoła oraz innych podobnych „oddolnych” elementów przeżywanego wiary, ponieważ w pewnym momencie hierarchiczne Magisterium, czy nam się to podoba, czy nie, ma do odegrania heurystyczną rolę w przesiewaniu tego wszystkiego i wydawaniu różnych autorytatywnych orzeczeń. Idąc za Balthasarem, zgodziłbym się, że maryjna zasada chrystologicznie ugruntowanej świętości jest rdzeniem lub „ciałem” Kościoła, a hierarchiczne Magisterium jest Piotrową, „szkieletowo-sądowniczą” strukturą, ale muszą istnieć obie i obie są konieczne. Tradisi potwierdzają to w teorii, ale w praktyce zwykle przeciwstawiają to pierwsze temu drugiemu, zwłaszcza jeśli chodzi o współczesne Magisterium.

Co więcej, w ruchu tradycjonalistycznym istnieje poważne niebezpieczeństwo zastąpienia tego autorytatywnego, hierarchicznego Magisterium własnym Magisterium, w szczególności teologów liturgii. Widać to w całej tradosferze, gdzie nagle każdy wątek w mediach społecznościowych staje się referendum na temat rzekomych współczesnych herezji, i to nie tylko ze strony teologów, ale także Soboru Watykańskiego II i różnych papieży. W zeszłym tygodniu widziałem na Facebooku jednego tradsa, który upominał wszystkich: „Nie oglądajcie *'The Chosen'*, ponieważ jest pełen herezji maryjnych!”. Fuj! Chyba potrzebny jest indeks filmów zakazanych. Nie jestem fanem papieża Franciszka (to delikatnie powiedziane), ale dla tradsów oskarżanie Ojca Świętego o bycie heretykiem jest teraz niemal standardem. Dla pełnej jasności, odrzucam oskarżenie, że papież Franciszek jest heretykiem. Dalej przytaczają wiele domniemyanych herezji w pismach Benedykta/Ratzingera i oskarżają JP II o herezję synkretyzmu i relatywizmu (Asyż!!), Sobór Watykański II o dowolną liczbę herezji, a nawet postrzegają Piusa XII jako nieco „śliskiego”, ponieważ to on rozpoczął reformę liturgiczną na poważnie, bez względu na to, w jak ograniczony sposób. Gdzie to wszystko się skończy? Ile warstw tej cebuli musimy obrać, aż dotrzemy do rzekomego rdzenia czystego katolicyzmu? Czy jestem również hiper-papistą, jeśli postrzegam to wszystko jako rodzaj krypto-protestantyzmu? Kto mianował Taylora Marshalla szefem Kongregacji Doktryny Wiary? Vigano? Istnieje w tym cały „Kościół cieni”, który w wielu przypadkach jest zakorzeniony w kulcie osobowości wokół różnych internetowych prowokatorów, co znowu jest mocno protestanckie.

Jednak pomimo tego wszystkiego, próba potajemnego zakazania mówienia o Soborze Watykańskim II poprzez odwoływanie się do krytyki hiper-papalizmu stała się obecnie powszechną taktyką wśród tradykałów, w ramach której udają, że akceptują Sobór, ale następnie w kółko mówią o jego „niejasnościach”, które przedstawiają jako wprowadzenie do Soboru konia trojańskiego celowo dokonane przez koterie modernistycznych teologów, którzy później wykorzystali te niejasności. To posunięcie daje trzeźwiej myślącym tradsom listek figowy, pod którego

przykryciem mogą twierdzić, że nie twierdzą, iż Sobór oficjalnie nauczał „herezji”, ale że otworzył drzwi dla herezji. Dokładnie w ten sposób mogą twierdzić, że Sobór nie „spowodował” bezpośrednio chaosu, który nastąpił później, ale że jedynie go „umożliwił”. Jest to jednak rozróżnienie bez różnicy, a rzeczywistość jest taka, że obwiniają oni sobór o spowodowanie posoborowego chaosu, przez milczące zachęty dla herezji poprzez wiele rzekomych luk i niejasności.

Ale jak wspominałem powyżej, czym dokładnie są te tak zwane niejasności? Wolność religijna? Potrzeba reformy liturgicznej? Dialog ekumeniczny? Dialog międzyreligijny? Możliwość zbawienia poza widzialnym Kościołem w sposób bardziej ekspansywny niż wcześniej sobie wyobrażano? Kolegialność zakorzeniona w trzech rodzajach władzy biskupiej (uświęcanie, zarządzanie i nauczanie) przysługujących biskupowi z Boskiego prawa, a nie jako zwykłe nadanie od papieża? Kościół postrzegany jako tajemnica i sakrament w sposób, który jest teologicznie wcześniejszy od jego prawnej konstytucji jako hierarchicznego społeczeństwa? Objawienie ugruntowane w jednym źródle (Chryście), które jest następnie objaśniane we wzajemnie warunkujących się Piśmie Świętym i Tradycji, przy czym Pismo Święte ma pierwszeństwo? Sobór nie wyczerpał pełnego zakresu teologicznych możliwości, jakie otwiera to nauczanie. Nie postawił kropki nad „i” i pozostawił wiele otwartych dróg dyskursu w ramach teologicznych szkół ortodoksyjnego myślenia. Niektóre z jego dokumentów miały niższą jakość teologiczną niż inne. Ale w tych kwestiach nie był niejednoznaczny.

Dla tych, którzy mają oczy, aby widzieć, istnieje wyraźny rozwój doktryny, a główne linie tego rozwoju - linie, które wiążą się z mikro-zerwaniami z niektórymi elementami tradycji w celu potwierdzenia głębszych, utraconych elementów - również nie są trudne do pojęcia. Istnieje obecnie wiele znakomitych książek, które w wyczerpujący sposób traktują o Soborze i ewolucji różnych schematów. Sobór nie odbył się w czyjejs prywatnej piwnicy. Był całkiem publiczny i tylko ci, którzy żywią do niego złą wolę, mogą twierdzić, że jest pełen niejasności. Kompromisy? Tak. Pewne braki w wyrażaniu się tu i tam? Tak. Ale nie jest śmiertelnie zniekształcony przez teologiczną mgławicowość. I nie zapominajmy również, że mieliśmy trzech papieży soborowych, którzy dali nam dziesięciolecia hermeneutycznych kluczy do czerpania z Soboru w magisterialnie autorytatywny sposób. Niejednoznaczne? Myślę, że nie.

Nie jest też prawdą, że chaos, który nastąpił po soborze, był spowodowany głównie wadami samego soboru. Sobór Nicejski spowodował różnego rodzaju traumy posoborowe i wymagał kilku kolejnych soborów, aby to wszystko uporządkować. Użycie greckiego terminu „homoousios” było bardzo kontrowersyjne i zawierało w sobie nie małą metafizyczną „dwuznaczność”, biorąc pod uwagę fakt, że termin ten nie był biblijny i nie wszędzie oznaczał to samo i z pewnością miał inne konotacje na Zachodzie niż na Wschodzie. To samo można powiedzieć o terminie „hipostaza”. Wystarczy zapytać Atanazego, co myślał o soborowym chaosie po Nicei, a nawet później, jakie zrozumienie czerpał Maksym Wyznawca z mętnych kościelnych wód swoich czasów. Obaj drogo zapłacili za swoją teologię w posoborowym chaosie swoich czasów. Jakże płytkiej i zwodniczej miary używają tradycjoniści, gdy patrzą na nasz obecny chaos, a następnie w klasyczny sposób *post hoc ergo propter hoc*<sup>11</sup> obwiniają za to wszystko Sobór, a następnie ogłaszają, że Sobór jest porażką, którą musimy po prostu porzucić. Jest to leniwy i tani sposób myślenia, który nie wymaga od jego zwolenników żadnego większego wysiłku intelektualnego. Mówią, że Kościół przed Soborem był w porządku, ale potem przyszedł Sobór i Kościół zszedł na psy. Sprawa zamknięta. Twierdzą, że to tylko „zdrowy rozsądek”. Wcale tak nie jest. W każdym razie nie dla każdego, kto ma choć odrobinę wiedzy o historii Kościoła.

Ale ja wysuwam twierdzenie przeciwne. Twierdzę, że gdyby nie było soboru, upadek katolicyzmu na Zachodzie byłby jeszcze gorszy niż obecnie. Wszystkie religie doznały poważnego schyłku w ciągu ostatniego stulecia, ponieważ kwas sekularyzacji i materialistycznej, burżuazyjnej technokracji skorodował fundamenty wszystkich systemów duchowych. Nie ma co do tego wątpliwości i jest to już dobrze ugruntowany fakt: Nowoczesność = duchowa korozja. Czy mamy zatem wierzyć, że w jakiś sposób trydencka forma katolicyzmu z jej indeksem ksiąg

---

<sup>11</sup> Post hoc ergo propter hoc (łac. „po tym, zatem z tego powodu”) to nieformalny błąd, który stwierdza: „Skoro zdarzenie Y nastąpiło po zdarzeniu X, zdarzenie Y musiało być spowodowane przez wydarzenie X”. Często jest skracane po prostu do błędu post hoc. Błąd post hoc jest szczególnie kuszący, ponieważ korelacja czasami wydaje się sugerować związek przyczynowy. Błąd polega na wnioskach opartych wyłącznie na kolejności zdarzeń, a nie na uwzględnieniu innych czynników potencjalnie odpowiedzialnych za wynik, które mogłyby wykluczyć związek. Prosty przykładem jest: „Kogut pieje bezpośrednio przed wschodem słońca, dlatego kogut powoduje wschody słońca”. (źródło: [Wikipedia](#))

zakazanych, uciszaniem nie-tomistycznych teologii, triumfalizmem *Massa Damnata*, sylabusami błędów oraz niechlujnymi i zdawkowymi łacińskimi liturgiami byłaby odporna na ten kwas? Że ponure przestanie o wszechobecnych grzechach śmiertelnych - zwłaszcza seksualnych - i wszechobecnym niebezpieczeństwie wiecznego potępienia dla większości z nas w jakiś sposób rozpali ogień nawrócenia w milionach ludzi, a nie wręcz przeciwnie? Jestem głęboko przekonany, że gdyby ta wizja zwyciężyła, byłibyśmy w jeszcze gorszym bigosie niż obecnie.

Jak wyjaśnić nagły upadek kultury katolickiej po Soborze w inny sposób niż faktem, że Kościół przedsoborowy był już głęboko chory? Ta rzeczywistość głęboko chorego Kościoła jest punktem mojego powyższego epigraficznego cytatu z młodego Josepha Ratzingera. Już w 1958 r. wskazywał on na głęboką zgniliznę w Kościele, która podkopywała go od wewnątrz, a nawet posunął się do stwierdzenia, że zewnętrzne wskaźniki pozornie silnego Kościoła dowodzą jedynie, że statystyki kłamią. Ale tradycjoniści kwestionują to i uważają, że wiedzą lepiej niż Ratzinger i wszyscy inni katolicy intelektualni, którzy bili w ten sam sposób na alarm. Ten sam dzwonek alarmowy bije w tak błahych postaciach jak Guardini, Bouyer, de Lubac, Mauriac, Bernanos, Pieper, Gilson, Dawson, Balthasar, Danielou i wielu innych. Ale jak to możliwe, skoro Kościół w tamtych czasach miał starą Mszę, beźmięsne piątki i Garrigou-Lagrange'a?

W rzeczywistości problem, jaki tradycjoniści mają z Soborem Watykańskim II, nie polega na tym, że był on niejednoznaczny, ale właśnie na tym, że taki nie był. Sobór rozumiał, że Kościół potrzebuje reformy i to reformy w dość jednoznacznych kierunkach. Ich problem polega na tym, że nie zgadzają się z tym, w jaki sposób Sobór rozwinął doktrynę Kościoła w tych kwestiach, a nie na tym, że Sobór był niejednoznaczny. Dlatego też nieustannie podkreślają, że Sobór był „jedynie duszpasterski”, co jest po prostu tanim chwytem na to, by móc nie zgodzić się ze wszystkim, czego naucza, na tej podstawie, że nic nie jest proponowane „autorytatywnie” w sposób, który jest „wiązący”. Ale Sobór ma konstytucje dogmatyczne i nawet jeśli nie zaproponował żadnych nowych dogmatów, to rzeczywiście objaśnił i rozwinął kilka dogmatów w oryginalnych i twórczych kierunkach, czerpiąc z głębokich źródeł Tradycji Kościoła, które zostały zaniedbane i które zanikły pod opresyjnym reżimem neoscholastycznej hegemonii. Te konstytucje dogmatyczne i zawarte w nich rozwinięcia dogmatów są jak najbardziej wiążące i autorytatywne.

Stawia to tradsów w obliczu dylematu, ponieważ, jak wspomniałem powyżej, znajdują się teraz na zaprzeczającym samemu sobie stanowisku, zgodnie z którym muszą odrzucać nauki współczesnego Magisterium, odwołując się do autorytetu „starszego” magisterium. Właśnie dlatego co bardziej szaleni tradsi - bardziej szaleni, ponieważ są bardziej monomaniakalni w podążaniu za wewnętrzną logiką swojego stanowiska niż mniej konsekwentni tradsi - twierdzą, że całe współczesne magisterium jest nieprawowite, a jedyną prawdziwą debatą jest to, jak głęboko wstecz musimy obrać tę cebulę, aby dotrzeć do ostatniego „prawdziwego” papieża. Co tylko dowodzi, że czasami szaleństwo nie jest spowodowane zbyt małą ilością logiki, ale jej zbyt dużą ilością, gdy jest ona wykorzystywana do wspierania spraw opartych o monumentalnie złe przesłanki. Myślę, że Chesterton również poruszył tę kwestię gdzieś w „Ortodoksji”.

Co więcej, ciągłe powtarzanie tak zwanej „duszpasterskiej” natury Soboru jest mylące, ponieważ znaczna część duszpasterskiej troski Soboru przybiera formę wezwania do głębokiej odnowy teologicznej. Innymi słowy, słowo „duszpasterski” nie jest jedynie synonimem słowa „praktyczny” lub „roztropny” i w samej rzeczy może dotyczyć głębokich prawd teologicznych jako niezbędnego składnika każdej odnowy kościelnej. Nie mówimy tutaj o czysto praktycznych debatach nad kształtem hostii komunijnych, konfiguracją rad parafialnych, kolorystyką „pokojów pojednania” czy ilością alkoholu jaka ma się znajdować w jezuickiej rezydencji w każdej chwili. Wymiar duszpasterski soboru był ściśle związany z projektem odnowy teologicznej, który otwiera drzwi do ponownego teologicznego zbadania ważnych kategorii historyczności i subiektywności. Historyczność jako sposób przekazania Objawienia i subiektywność jako sposób jego odbioru. I jako taka, ta duszpasterska odnowa teologii była zakorzeniona w konstytucjach dogmatycznych i ich rozwoju doktryny w tych obszarach. Dlatego ciężar dowodu spoczywa na tych, którzy beźmięśnie odrzucają olbrzymie części Soboru jako „jedynie duszpasterskie”, tak jakby teologię wyartykułowaną przez Sobór jako jego duszpasterska odpowiedź na nowoczesność można było z chirurgiczną precyzją oddzielić od dogmatycznych elementów Soboru. Po raz kolejny tradycjonalistyczna linia argumentacji nie przejawia poważnego myślenia, ale przypomina zestaw dwuznacznych zagmatwań mających ukryć fakt, że po prostu nie podobają im się bardzo jasne wnioski teologiczne, do których doszedł Sobór.

I właśnie ten nacisk, jaki teologia *ressourcement* [powrotu do źródeł – przypis tłumacza] kładzie na właściwą rolę historyczności i subiektywności w teologii, jest powodem, dla którego tradycjoniści nazywają ich ukrytymi „modernistami”, niebezpiecznie zainfekowanymi heglowską tendencją do podporządkowywania wiary siłom nowoczesności. Jest to oczywiście ogromna przesada, która odzwierciedla głębokie niezrozumienie zarówno Hegla, teologii powrotu do źródeł, jak i roli dialektyki w teologii katolickiej. Niemniej jednak zarzut heglizmu wisi w powietrzu po dziś dzień niczym cuchnący wyziew, a w tradosferze został zredukowany do niemądrej gadaniny, którą ledwo rozumieją sami jej zwolennicy. Niedawno na mojej stronie na Facebooku pewien znany tradycjonalista powiedział, że jednym z problemów, jakie ma z teologią Benedykta, jest to, że ma ona w sobie swego rodzaju „heglowską dialektykę” między tradycją a nowoczesnością, i że u Benedykta nie jest jasne, która z nich kieruje drugą. Że jak? Nie mam czasu, miejsca ani ochoty, żeby zagłębiać się we wszystkie warstwy błędu zawarte w stwierdzeniu tego rodzaju.

Na pierwszy rzut oka wykazuje ono całkowitą nieznamość zarówno Hegla jak i Benedykta, ponieważ wydaje się zrównywać wszelkie próby umieszczenia chrześcijańskiego Objawienia w twórczym napięciu z pytaniami i egzystencjalnymi troskami dnia dzisiejszego z historyczną dialektyką Hegla. A to jest oczywiście niemądre, co w mojej opinii ma znaczenie. Ale co tam - arcybiskup Vigano wygłosił to samo twierdzenie rok temu, więc proszę bardzo. Ale o tym właśnie mówię. Jest to teologiczna ignorancja na wielką skalę, umniejszająca renomę naprawdę wielkiego teologa szkoły powrotu do źródeł w celu szerzenia oskarżenia o krypto-modernizm w celu szerzenia insynuacji o chwiejnych podstawach Soboru. Nie są to poważne argumenty poważnych ludzi, ale raczej wnioski w poszukiwaniu uzasadnienia - i najwyraźniej każde uzasadnienie się nada, o ile brzmi erudycyjnie i może namieszać w głowach niewykształconych przy pomocy gadki o „Heglu” i „dialektyce” i czym tam jeszcze.

Ten sam trads „ekspert” powiedział mi również w zeszłym roku podczas debaty online, którą prowadziliśmy na temat poglądów Balthasara na piekło, że kiedyś podziwiał Balthasara, ale po dokładniejszym przeczytaniu teologii Balthasara zdał sobie sprawę, że Balthasar był subordynacjonistą w swojej chrystologii i modalistą w swojej teologii trynitarniej. W tym momencie nagle zdałem sobie sprawę, że debatuję z kimś, kto nie ma pojęcia, o czym mówi i zupełnie nie rozumie Balthasara. Opisywanie Balthasara w ten sposób jest tak błędne, że nie wiadomo od czego zacząć. Jest to odpowiednik opisywania byłego prezydenta Obamy jako białego supremacjonisty i Wielkiego Czarownika Ku Klux Klanu. Wysoka Cyrylowa chrystologia Balthasara jest przeciwieństwem subordynacjonizmu, a jego teologia trynitarna, jeśliby w ogóle flirtowała z herezją (a tak nie jest), zmierzałaby w kierunku trój-teizmu, a nie modalizmu. Dlatego mogę jedynie stwierdzić, że ten „intelektualista”, który wysunął to twierdzenie, albo nigdy tak naprawdę nie czytał uważnie Balthasara, albo czytał go i po prostu go nie zrozumiał. Tak czy inaczej, tego rodzaju generalne i ignoranckie twierdzenia teologiczne są typowe dla tego gatunku pisarstwa tradsów, i są robione najwyraźniej w oczekiwaniu, że nikt z ich zwolenników nie przeczytał i / lub nie zrozumiał Balthasara, Ratzingera, Barrona lub kogokolwiek, kto jest „modernistycznym” celem danego dnia.

I te przykłady nie są dygresją. Opisywanie teologii Benedykta jako skażonej heglizmem i opisywanie Balthasara jako subordynacjonistycznego modalisty świadczy o głębokiej i najprawdopodobniej nieuleczalnej ignorancji teologicznej. Osoba ta jest czołowym tradycjonalistycznym „intelektualistą” i podróżuje po świecie, wygłaszając wykłady na temat przewag tradycyjnej liturgii i wszystkiego, co tradycyjne. Dlatego twierdzę, że nie jest to aberracja w ruchu tradycjonalistycznym, nie jest to chochoł i nie jest to niesprawiedliwa karykatura. Dlatego chcę jeszcze raz jasno stwierdzić, że nie mówię o przeciętnej osobie przywiązanej do Mszy łaćńskiej. Mówię o rozgdanym stadku drobiazgowych miłośników starych ornatów, którzy są wiodącymi głosami w ruchu tradycjonalistycznym i którzy przedstawiają się jako eksperci teologiczni w stylu małych miniatur Torquemady i którzy wszystkich znajdujących się poza granicami starej syntezy neoscholastycznej określają jako „modernistów”. Twierdzę, że te wiodące głosy w ruchu tradycyjnym są niegodnymi zaufania przewodnikami teologicznymi, o ile pozują na ekspertów w dziedzinie teologii powrotu do źródeł, podczas gdy jest całkiem jasne, że nie mają najmniejszego pojęcia, o czym do diabła mówią. Na przykład, większość z nich nigdy nie czytała de Lubaca, ale zamiast tego czytają tomistycznych krytyków de Lubaca, takich jak Feingold. Nigdy nie czytali Balthasara, ale czytali wypowiedzi Ralpha Martina o Balthasarze. Ale to jest pudło rezonansowe, odczytywanie zgodnie ze skłonnością do „tendencyjnego potwierdzenia” swojej opinii posunięte do skrajności i w najlepszym przypadku świadczy o fundamentalnym lenistwie intelektualnym a w najgorszym o stroniczej nieuczciwości.

A jaki mielibyśmy Kościół, gdyby ci ludzie kiedykolwiek dopięli swego? Byłby to Kościół, który naucza, że większość ludzi prawdopodobnie pójdzie do piekła i że prawdopodobnie popełniasz grzech śmiertelny dwa razy dziennie.

To jest to, co naprawdę rzuca mi się w oczy w całej agitacji tradsów. Nic nie denerwuje ich bardziej niż sugestia, że większość, a może nawet wszyscy (o zgrozo!), trafią do Nieba. Chcą coraz więcej dzwonek alarmowych o piekło, a kiedy ich o to oskarżysz, nie posiadają się z oburzenia, ściskają swoje perłowe naszyjniki, nie mogą złapać powietrza z oburzenia, że w ogóle sugerujesz coś takiego. A gdy wspomnisz nazwisko „Balthasar”, ogarnia ich jakiś pierwotny odruch Pawłowa, wpadają w wielką złość i mówią ci, że Balthasar jest heretykiem, a jego poglądy na piekło zachęcają do pobłażliwości, ponieważ wszyscy wiemy, że moralne dobro zostanie uczynione tylko wtedy, gdy Bóg miłości zagrozi nam połamanymi na wieczność nogami, jeśli umrzemy w grzechu. Dlatego też nienawidzą biskupa Barrona, którego bliskość z przerażającym bakcylem balthasariańskim grozi pozbawieniem nas motywacji do ewangelizacji, z wyjątkiem tego, że – ups! - biskup Barron zbudował największą platformę ewangelizacyjną we współczesnym Kościele. Pozostaje on jednak ich bête noir, ich białym wielorybem, i to również coś, co w pokerze nazywają „tell” [sygnałem], ponieważ mogą zaprzeczać, że mają fiksację na temat poglądu na piekło mówiącego o masie potępionych (*Massa Damnata*), ile tylko chcą - w teorii - ale jeśli chodzi o to co najchętniej bierze na cel ich teologia, to zawsze najbardziej gardzą tymi, którzy opowiadają się za bardziej ekspansywnym poglądem na zbawienie.

Dlatego też sprzeciwiają się ekumenizmowi, dialogowi międzyreligijnemu i wolności religijnej. Dusze są w niebezpieczeństwie! Rzeczywiście tak jest i w pełni się z tym zgadzam. Ale co oni przez to rozumieją? Ralph Martin, w komentarzu wideo do kazania biskupa Barrona na temat zbawienia poza widzialnym Kościołem, zarzucił Barronowi, że nie jest wystarczająco jasny w kwestii tego, czego rzekomo naucza Sobór Watykański II na ten temat. Według Martina - który historycznie nie był związany z ruchem tradsów, ale zdaje się, że ostatnio zorientował się, że „piekło się dobrze sprzedaje” - *Lumen Gentium* rzeczywiście naucza, że niekatolicy mogą zostać zbawieni. Twierdzi on jednak, że Barron zaniedbał wskazania, że *Lumen Gentium* bardzo jasno określa kryteria takiego zbawienia, że jest ono rzeczywiście bardzo, bardzo trudne dla niekatolików. A Martin ma w tym swój interes, ponieważ wydał książkę i kilka artykułów, w których podkreśla fakt, że niekatolikom bardzo trudno jest być zbawionym. Dodając do tego fakt, że zarówno on, jak i wielu tradsów, często cytuje słowa naszego Pana, w których Chrystus mówi nam, że większość ludzi znajduje się na szerokiej drodze do zatracenia, a oni cytują to jako „dowód”, że większość ludzi rzeczywiście jest na drodze do piekła i krytykują każdego, kto postrzegałby taki język jako napominający, a nie ściśle przewidujący, jak jakiś rodzaj eschatologicznego spisu ludności, nie można uciec od wniosku, że wizja tradycjonalistów jest taka, że większość ludzi pewnego dnia znajdzie się w piekło. Ich logika wydaje się być taka, że aby piekło NIE było w pełni zaludnione, musimy potwierdzić teologiczne prawdopodobieństwo, że piekło będzie w pełni zaludnione. Albo coś w tym stylu...

Nic więc dziwnego, że jeśli uważasz, że większość niekatolików jest na drodze do piekła (a także liczni „katolicy tylko z nazwy”), to postrzegasz dialog ekumeniczny i międzyreligijny jako bezcelowe i niebezpieczne ćwiczenia z relatywizmu religijnego. To wszystko są po prostu „fałszywe religie” i „demoniczne oszustwa” i musimy je traktować tak, jak Bonifacy potraktował pogańskie drzewo w Germanii. Jest to jednak zbyt uproszczona karykatura odpowiedzi wczesnego Kościoła na pogaństwo, ponieważ mamy również patrystyczną tradycję postrzegania *logoi spermatikoi* [ziarna Słowa] rozproszonych po całym świecie i dlatego ewangelizacja, jak widzimy u św. Pawła na Areopagu, może również przebiegać bardziej dialogiczny kształt, aby pokazać niewierzącym, że Chrystus jest tym, za czym naprawdę tęsknili przez cały czas. Nie jest to słynne „anonimowe chrześcijaństwo” Rahnera, ale raczej proste uznanie, że Duch Święty nie jest ograniczony widzialnymi granicami Kościoła. Nie wszystko poza Kościołem jest ciemnością. Nie wszystko jest demonicznym oszustwem. A poruszenie zbawczej łaski może być bardziej obecne w świecie, niż nam się wydaje.

Faktem jest również to, że ojcowie Kościoła mocno opierali się na różnych nurtach platonizmu, które dominowały wówczas w świecie śródziemnomorskim. Koncepcja boskości zawarta w tych filozoficznych konstrukcjach była postrzegana jako bardzo bliska poglądom chrześcijańskiemu. Wymagały one korekty i oczyszczenia z błędów, ale mimo to były postrzegane jako bardzo owocny „łup z Egiptu”. I o ile te wątki filozofii platońskiej były w rzeczywistości wyrazem głębokiej wizji religijnej, można bez wahania powiedzieć, że patrystyczne użycie platońskich kategorii myślowych stanowiło prawdziwe ćwiczenie w dialogu międzyreligijnym. Nie, nie siadali i nie „dialogowali” z pogańskimi platonikami, jak my byśmy to robili na współczesnym uniwersytecie. Chociaż jestem pewien, że podobne rozmowy musiały mieć miejsce wśród klas intelektualnych. Jednak fundamentalna zasada umieszczania chrześcijańskiego krajobrazu teologicznego w dialogu z niechrześcijańskim, aby kroczyć potencjalnie owocnymi ścieżkami teologicznego wyjaśnienia i rozwoju jest taka sama, jak wezwanie Soboru Watykańskiego II do „dialogu” Kościoła z innymi religiami. Należy również pamiętać, że wielu intelektualistów

pogańskich nawróciło się na chrześcijaństwo właśnie dzięki działaniu tych ojców Kościoła, którzy angażowali się w takie intelektualne przedsięwzięcia.

Trads obawiają się, że czyni to Chrystusa i jego Kościół zbędnym. Dlatego właśnie potrzebujemy więcej dzwonek alarmowych ostrzegających przed piekłem i więcej majaczeń o *Massa Damnata*. I tak zakończę ten najdłuższy esej jaki kiedykolwiek zamieściłem na blogu, wskazując, że współczesnej ewangelizacji źle służy forma apologetyki oparta na takich triumfalistycznych konstrukcjach Kościoła jako jedynego PRAWDZIWEGO miejsca, w którym można znaleźć „zbawionych” (z kilkoma rzadkimi wyjątkami), i gdzie wszystkie niekatolickie religie i filozofie są traktowane jako pozbawione praw demoniczne błędy, i gdzie za najlepszą drogę naprzód postrzegany jest przymus państwowy w państwach wyznaniowych, aby przyciągnąć ludzi do Kościoła, aby oni również mogli zostać zbawieni, i gdzie zobaczymy powrót indeksu zakazanych książek i filmów, i gdzie całe katolickie nauczanie jest przepychane przez wąski lejek scholastyki. Nie wszyscy tradsi otwarcie myślą w ten sposób, ale gdy się ich naciśnie, większość rzeczywiście żywi takie lub bardzo podobne poglądy.

Jeśli ktoś chce, to może zaakceptować ten model ewangelizacji. To wolny kraj. Ale chciałbym powiedzieć, że to przede wszystkim właśnie ta forma katolicyzmu wpędziła nas w te tarapaty w – a postępowy katolicyzm w latach sześćdziesiątych był jedynie reakcją przeciwko temu - i że zwiększenie wysiłków w tego rodzaju apologetyce i ewangelizacji teraz byłoby wykładniczo bardziej katastrofalne.

Zatem jakiego rodzaju apologetyki i ewangelizacji potrzebujemy? Do tego tematu odniosę się w moim następnym eseju na blogu, który będzie podstawą referatu, który wygłoszę na Uniwersytecie Ave Maria na początku lutego. Jest to forma apologetyki/ewangelizacji, którą nazywam ewangelizacją w modalności apokaliptycznej i eucharystycznej.

Dorothy Day, módl się za nami.

## ANEKS 3:WOLNOŚĆ RELIGIJNA: OBRONA *DIGNITATIS HUMANAЕ*: ZERWANIE I CIĄGŁOŚĆ<sup>1 2</sup>

24 stycznia 2022 roku

***Obrona nauczania Dignitatis Humanae na temat wolności religijnej, z omówieniem zerwania i ciągłości z wcześniejszym nauczaniem Kościoła.***

„Bez prawdy nie ma wolności”

Biskup Karol Wojtyła na Soborze Watykańskim II (1965)

”Bez wolności nie ma prawdy”

Papież Benedykt XVI

(*Ecclesia in Medio Oriente*)

„Sobór Watykański oświadcza, że osoba ludzka ma prawo do wolności religijnej. (...) Zgodnie z godnością osoby - to znaczy istoty obdarzonej rozumem i wolną wolą, a zatem uprzywilejowanej do ponoszenia osobistej odpowiedzialności - wszyscy ludzie powinni być jednocześnie przynagleni przez naturę i związani moralnym obowiązkiem poszukiwania prawdy, zwłaszcza prawdy religijnej. Są oni również zobowiązani do trzymania się prawdy, gdy już ją poznają, i do uporządkowania całego swojego życia zgodnie z wymaganiami prawdy. Jednakże ludzie nie mogą wypełniać tych obowiązków w sposób zgodny z ich własną naturą, jeśli nie cieszą się odpornością na zewnętrzny przymus, a także wolnością psychiczną. Dlatego też prawo do wolności religijnej ma swoje podstawy nie w subiektywnym usposobieniu osoby, ale w samej jej naturze. W konsekwencji, prawo do tego immunitetu nadal istnieje nawet u tych, którzy nie spełniają swojego obowiązku poszukiwania prawdy i trzymania się jej, a korzystanie z tego prawa nie może być utrudniane, pod warunkiem, że przestrzegany jest sprawiedliwy porządek publiczny”.

Dignitatis Humanae 2. (Dostęp do pełnej wersji [dokumentu.](#))

Smutnym faktem naszych czasów jest to, że wielu tradycjonalistycznych katolików, począwszy od arcybiskupa Lefebvre'a po Soborze, aż do dziś, uważa powyższy cytat z *Dignitatis Humanae* za hereetycki. Wielu błędnie zakłada, że głównym zarzutem arcybiskupa Lefebvre'a, który spowodował jego zerwanie z Rzymem, była zmiana liturgii. I chociaż z pewnością była to dla niego ważna kwestia, jego głębszą skargą było poparcie przez Sobór Watykański II koncepcji wolności religijnej w soborowym dokumencie *Dignitatis Humanae* (zwanym dalej ”DH”). A jego zwolennicy w SSPX, nawet po tym, jak Watykan przyznał większe przywileje dla celebracji starej liturgii, kontynuowali swoje zerwanie z Rzymem i odmówili podpisania Vaticanum II głównie z powodu tego rozdzwiewku w kwestii wolności religijnej. To wyraźnie wskazuje, że wolność religijna jest newralgicznym punktem doktrynalnym,

---

<sup>1</sup> Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej UKSW wyraża podziękowanie dla dr Larry Chappa za zgodę na publikację tłumaczenia na język polski tego artykułu, opublikowanego w 2022 r. na jego blogu i którego tytuł brzmi „[Religious Freedom: A Defense of Dignitatis Humanae: Rupture and Continuity](#)”.

The University's UKSW Religious Freedom Research Center thanks dr Larry Chapp for permission to publish Polish translation of this article, published on his blog ,whose title is “[Religious Freedom: A Defense of Dignitatis Humanae: Rupture and Continuity](#)”

<sup>2</sup> Przetłumaczył z języka angielskiego: Ignacy Przybyłowski



główną kością niezgody między Rzymem a SSPX. Co więcej, nawet w tych elementach ruchu tradycjonalistycznego, które oficjalnie nie zerwały z Rzymem, nadal istnieje stały strumień krytyki skierowany przeciwko temu dokumentowi i jego nauczaniu na temat wolności religijnej. Jest on uważany przez wielu członków tego ruchu za „dowód numer 1” wielu nieprawowitych innowacji teologicznych wprowadzonych przez Sobór. Dlatego każda dyskusja na temat aktualnego znaczenia Soboru Watykańskiego II musi po prostu dotyczyć tego słonia w salonie.

Główne argumenty wysuwane przez przeciwników DH<sup>3</sup> koncentrują się na dwóch elementach. Po pierwsze, twierdzi się, że popierając wolność religijną DH, pomimo wielu ostrożnych zastrzeżeń, że jest inaczej, dolewa benzyny do ognia współczesnego relatywizmu religijnego i indyferentyzmu. Kilku biskupów na Soborze podniosło tę obawę jako jedno ze swoich największych zmartwień i głośno i wytrwale argumentowali, że gdyby Kościół zrezygnował ze swojego tradycyjnego nalegania, aby państwo oficjalnie uznało prawdę wiary katolickiej, dałby impuls sekularyzującym tendencjom nowoczesności, a także pogładowi, że wszystkie religie są zasadniczo równe w sferze cywilnej. Po drugie, i o wiele ważniejsze, jest twierdzenie, że nauczanie DH bezpośrednio zaprzecza wcześniejszemu nauczaniu Kościoła, a zatem nie jest prawdziwym rozwojem doktryny, ale niebezpiecznym odejściem od normatywności magisterialnej, co z kolei podważa samą wiarygodność Magisterium jako takiego. „Dlaczego”, pytali, „ktokolwiek miałby służyć czegokolwiek innego, co mamy do powiedzenia, jeśli ustalono zasadę, że mogliśmy tak długo mylić się w tej kwestii?”.

Oba te argumenty mają swoją wartość i należy ich wysłuchać i odnieść się do nich z głęboką uczciwością, która nie unika trudnych pytań. Wszystkie te kwestie były przedmiotem długich dyskusji podczas sesji końcowej Soboru, a głosowania nad dokumentem były wielokrotnie odkładane, aby dać możliwość wypowiedzenia się wszystkim różnorodnym głosom. Debaty były często tak kontrowersyjne, że wielu biskupów soborowych argumentowało, że cała sprawa powinna zostać porzucona jako zbyt dzieląca. Niemniej jednak debata była kontynuowana, a po odrzuceniu początkowego schematu przedstawiono pięć projektów, ponieważ w wyniku trwających dyskusji wprowadzono różne poprawki. A kiedy doszło do ostatecznego głosowania, DH przeszedł ogromną większością głosów (2308-70), chociaż sprzeciw mniejszości był jednym z największych w przypadku jakiegokolwiek dokumentu soborowego.

Dlatego też, w interesie prawdziwego zrozumienia DH, konieczne jest krótkie opisanie tradycyjnego nauczania Kościoła, a następnie podsumowanie, w jaki sposób i dlaczego nauczanie to zostało, w zależności od perspektywy, zmodyfikowane lub po prostu obalone. W tym, co następuje, nie roszczę sobie oczywiście pretensji, że poświęcam temu zagadnieniu całą należną mu uwagę, ponieważ takie przedsięwzięcie wykracza poza zakres jakiegokolwiek wpisu na blogu. Mam jednak nadzieję, że uda mi się, na swój własny, skromny sposób, dodać trochę jasności moim czytelnikom, aby mogli wyrobić sobie własne zdanie i, jeśli mają taką ochotę, dogłębniej przestudiować tę kwestię.

Tradycyjne nauczanie Kościoła głosiło, że obowiązkiem wszystkich istot ludzkich, obdarzonych przez Stwórcę rozumem i wolną wolą, jest poszukiwanie prawdy o Bogu i przyjęcie jej, gdy zostanie odkryta. Podobnie, obowiązkiem państwa jest również poszukiwanie i uznawanie prawdy o Bogu oraz ustanowienie tej prawdy w drodze ustawodawczej, z należyтым odniesieniem do roztropności i potrzeb dobra wspólnego. Wspólne dobro społeczeństwa obejmuje nie tylko nasze potrzeby materialne, ale także nasze potrzeby duchowe jako istot stworzonych na obraz i podobieństwo Boga. Dlatego obowiązkiem rządu jest stworzenie minimalnych warunków społecznych niezbędnych do tego, by obywatele mieli jak najlepsze możliwości rozwijania swojego życia duchowego, oraz usunięcie z tkanki

---

<sup>3</sup> Patrz także Paweł Milcarek, [Czytamy Vaticanum II wewnątrz Tradycji \(1\) Deklaracja o wolności religijnej Dignitatis Humanae](#), Christianitas, 2012 (48-49), obejmujący m.in. analizę historyczną powstania tej Deklaracji

społecznej, w miarę możliwości, wszystkich czynników społecznych, które stanowią przeszkodę w osiągnięciu tego dążenia. Nie jest słuszne, aby wiara była ograniczona do kilku duchowych elit, które są w stanie wznieść się ponad negatywną falę społeczną, która walczy przeciwko wierze, a zatem państwo musi być świadome „przeciętnego człowieka”, który potrzebuje pomocy społecznego wzmocnienia, aby szczerze podążać za wiarą. A ponieważ katolicyzm jest najwyższym i najprawdziwszym wyrazem prawdy o Bogu, państwo przyznaje mu specjalny status religii preferowanej. Jest to klasyczna wizja „państwa konfesyjnego”, które ustanawia przywileje dla katolicyzmu w prawie, nawet jeśli przyznaje pewne „tolerancje” innym osobom spoza katolickiej owczarni. Ta idealna sytuacja została nazwana „tezą”, co oznacza, że w sensie absolutnym i przy niezmienności wszystkich innych czynników, Kościół ma być publicznie uznany w prawie jako najwyższy arbiter duchowej prawdy. Kościół katolicki jest pochodzenia boskiego i dlatego cieszy się niezależną i wyższą władzą niż państwo, opartą na zasadzie, że to, co duchowe, jest wyższe niż to, co materialne, dając Kościołowi, jeśli uzna to za konieczne, władzę nawet nad sprawami doczesnymi. Dopuszczono możliwość powstrzymania się przez państwo od popierania katolicyzmu w kulturach, w których katolicyzm nie jest religią większościową i/lub w których katolicyzm po prostu nie jest dominującą siłą kulturową. Ta mniej niż idealna sytuacja została nazwana „hipotezą”, co oznacza, że państwo bezwyznaniowe może być „tolerowane” przez Kościół do czasu, gdy stanie się on dominującą siłą kulturową.

W tym wszystkim koncepcja, że „błąd nie ma praw”, dawała państwu prawo do karania za pośrednictwem prawa jawnych publicznych odstępców od wiary katolickiej, aż do nałożenia kary śmierci włącznie. W ten sposób widzimy spektakl Kościoła aprobującego palenie heretyków na stosie, co zostało uznane za zasadę, nawet jeśli rzadko się na nią powoływano, a ostatecznie całkowicie odrzucone. Chodziło o to, że „Christianitas” [Autor używa słowa Christendom, co należy rozumieć jako świat chrześcijański i państwa chrześcijańskie razem i co tutaj tłumaczone jest przez użycie łacińskiego terminu Christianitas – przypis tłumacza], postrzegane jako najwyższe ucieleśnienie konsekwencji cywilizacji chrześcijańskiej, było godne sądowej i legislacyjnej ochrony przed żrącym kwasem herezji i teologicznego sprzeciwu. Wszystko, co było od tego dalekie, uznawano za niebezpieczną wycieczkę w stronę religijnego relatywizmu i indyferentyzmu. Wszystkie kultury są zakorzenione w jakiejś „religijnej wizji” rzeczywistości i dlatego ważne jest, aby państwo dobrze to rozumiało. Oryginalny schemat tego, co przekształciło się w DH, został stworzony w tej formie i jest ładnie podsumowany w następującym cytacie z tekstu: „Władza cywilna (...) ma obowiązek przyjąć objawienie zaproponowane przez Kościół. (...) Władza cywilna ma obowiązek wykluczyć z prawodawstwa, rządu i działalności publicznej wszystko, co według niej może przeszkodzić Kościołowi w osiągnięciu jego wiecznego celu”.

Teolog ressourcement [powrót do źródeł – przypis tłumacza] i jezuita Jean Daniélou, w ważnej, choć niewielkiej książce zatytułowanej „Modlitwa jako problem polityczny”, dystansując się od surowszego podejścia prawnego klasycznej Christianitas i jego konfesyjnych państw katolickich, podkreśla jednak głęboki wgląd w dynamikę formacji kulturowej i jej związek z katolicyzmem, który tradycyjny pogląd ucieleśnia. Daniélou wskazuje, że jeśli Kościół ma zajmować się „ubogimi”, to po prostu nie może porzucić projektu budowania jawnie katolickiej kultury, ponieważ ubodzy, tutaj zdefiniowani jako wielkie masy „przeciętnych ludzi”, po prostu nie mają środków, aby sprzeciwić się gwałtownie prądom kulturowym. Ponadto, jak wspomniano powyżej, Ewangelia nie może być własnością nielicznych wybranych, ale musi być realnie dostępna dla wszystkich. Samo prawo naturalne wymaga tego jako części wspólnego dobra, ponieważ dążenie do rzeczy duchowych jest konstytutywnym aspektem tego, co oznacza bycie człowiekiem. W związku z tym Kościół nie może przyjąć żadnej interpretacji „wolności religijnej”, która ignoruje te realia i postrzega państwo jako czysto świecką dziedzinę regulującą jedynie doczesne dobra materialne i która odgradza domenę religijną jako czysto subiektywną i prywatną

rzeczywistość pozbawioną publicznego zakupu. Tak więc „separacjonistyczny” model relacji Kościół- państwo, jeśli jest tak rozumiany, również nie może być przyjęty przez Kościół.

Niemniej jednak Daniélou stara się podkreślić, że w czasach współczesnych Christianitas jest w dużej mierze martwe jako projekt cywilizacyjny. Socjologiczna forma Christianitas była bezpośrednio związana z bardzo szczególnymi rodzajami ustaleń politycznych i kulturowych, które już nie istnieją. Były to formy organizacji politycznej, w których nie było miejsca na koncepcję wolności religijnej. Dlatego, konkluduje Daniélou, kiedy współcześni katolicy krytycy starych konstancyńskich ustaleń „mówią w tym sensie o uwolnieniu chrześcijaństwa od pewnego socjologicznego ciężaru, mówią coś znaczącego”. (s. 13) Co więcej, sytuacja duszpasterska, w której obecnie znajduje się Kościół, to sytuacja cywilizacji politycznej (liberalizmu), która w pełni przyjęła pojęcie wolności religijnej jako podstawowego prawa człowieka i obywatela. Cywilizacja ta coraz częściej spogląda na katolicyzm z przymrużeniem oka, ponieważ opowiada się za poglądem na wolność religijną, który postrzega ją jako prawo, które przysługuje tylko jemu i które z radością odebrałyby każdej innej religii, gdy tylko Kościół zyskałby przewagę kulturową. Bez względu na słuszność takiej charakterystyki Kościoła, nie można zaprzeczyć, że postrzeganie Kościoła jako przeciwnika wolności znacznie zmniejszyło jego zdolność do prezentowania się jako obrońca ludzkiej godności, a tym samym znacznie zmniejszyło zdolność Kościoła do wpływania na polityczne struktury społeczeństwa w kierunku bardziej sprzyjającym sprawom duchowym.

Innymi słowy, ironia polega na tym, że sam nacisk Kościoła na „pierwsze miejsce” przy stole wpływów politycznych doprowadził do tego, że zamiast tego zasiadł przy stole dla dzieci. Ciągłe zaprzeczanie przez Kościół zasadzie wolności religijnej dla kogokolwiek poza nim samym skutkowało raczej zmniejszeniem jego własnej wolności niż jej zwiększeniem. Dlatego DH twierdzi, że w najlepszym interesie wolności Kościoła jest przyjęcie koncepcji wolności religijnej dla wszystkich, ponieważ w ten sposób pomaga ustanowić stabilny porządek konstytucyjny, który nie jest podatny na wahania i kaprysy tego, kto jest u władzy. Ponieważ to, co państwo „daje”, państwo może zabrać. Lepiej więc ustanowić zasadę wolności religijnej jako podstawowe prawo człowieka dla wszystkich, które działa wtedy jako zabezpieczenie przed nadmiernym rozciąganiem władzy rządu w sposób długookresowo bardziej skuteczny niż państwo wyznaniowe. Dlatego DH stwierdza: „Z kolei tam, gdzie zasada wolności religijnej jest nie tylko głoszona słowami lub po prostu włączona do prawa, ale także szczerze i praktycznie stosowana, tam Kościołowi udaje się **osiągnąć stabilną sytuację zarówno prawa, jak i stanu faktycznego oraz niezależność**, która jest niezbędna do wypełnienia jego boskiej misji.” (DH 13. Podkreślenie dodane)

Dlatego też ojcowie soborowi zrozumieli, że Kościół musi odpowiedzieć na uzasadnione współczesne pragnienie wolności religijnej i to właśnie postanowili zrobić. Od razu stało się oczywiste, że każdy dokument, który jedynie podwoił stare podejście „teza-hipoteza”, był martwy w punkcie startu, ponieważ nie przyczyniłby się do pogłębienia duszpasterskiej i teologicznej analizy Kościoła w nowej sytuacji, przed którą teraz stanął. Nie chcąc po prostu odrzucić nowoczesnego rozwoju wolności religijnej jako nic więcej niż rażący błąd, większość biskupów soborowych starała się rozwinąć doktrynę Kościoła w kierunku bardziej pozytywnej oceny wolności religijnej, zachowując jednocześnie pozory ciągłości z Tradycją. Było to trudne zadanie, a jego realizacja zajęła wiele lat i wywołała wiele konfliktów, ale ostatecznym rezultatem była ogromna zmiana w myśleniu Kościoła, która była zarówno zerwaniem z niektórymi elementami Tradycji, jak i nowym naciskiem na inne aspekty Tradycji, które nigdy wcześniej nie były rozwijane w ten sposób. Wymagało to zarówno odwagi, jak i głębokiej mądrości, ponieważ stawka była wysoka.

Konkretna sytuacja historyczna, przed którą stanęli ojcowie soborowi, to rosnąca fala sekularyzmu w całym katolickim świecie. Dlatego też, nawet gdyby Kościół zachował tradycyjne podejście „teza-

hipoteza", istniała niewielka nadzieja, że współczesna sytuacja pozwoli na urzeczywistnienie katolickiego państwa wyznaniowego w jakiegokolwiek formie. W związku z tym Sobór rozumiał, że debata „wewnętrzna” na temat tego, co sprowadza się do czysto teoretycznego konstruktu, nie mającego żadnego wpływu na rzeczywistość, była stratą czasu. Christianitas była martwa. Co mamy teraz zrobić? Tupać nogami i pokazać neoscholastycznego focha nad tym, jak ślepi są wszyscy poza nami? Zabrać nasze monarchistyczne marmury i odejść do jakiegoś fantazyjnego i romantycznego średniowiecznego Shire, jedząc ciastka elfów, czekając na dzień, w którym nasza racja zostanie dowiedziona? Ojcowie Soborowi zrozumieli, że nie czas teraz na reakcyjne i antykwaryczne gry kostiumowe w teatrzykach politycznych pełnych renesansowych i barokowych pudrowanych peruk.

Koncepcja „wolności”, w jakkolwiek zdegradowanej formie, jest monetą współczesnego świata i dzieje się tak nie bez powodu. Jakakolwiek intelektualna genealogia ewolucji nowoczesności z tłących się popiołów Christianitas będzie zawierać rozliczenie tego, jak duża część nowoczesności jest w rzeczywistości reakcją na często gwałtowne odrzucenie praw wolności religijnej zarówno wśród protestantów, jak i katolików, a także polityczny oportunizm arystokratycznych sił politycznych epoki, które wykorzystywały fałszywą troskę o „ortodoksję” jako narzędzie ucisku do innych celów. Dlatego też soborowe pragnienie pogodzenia się z przyjęciem wolności religijnej przez współczesność było całkowicie uzasadnione i w żadnym wypadku nie było po prostu tchórzliwym dostosowaniem się do ducha epoki. Kościelni neoscholastyczni kawalerzyści, tacy jak kardynałowie Ottaviani i Ruffini, mogli się nie zgadzać (odrzucac, od łac. non placet) aż do Piazza della Rotunda, ale nie miało to znaczenia. Przewagę liczebną nad nimi mieli dostojnicy, którzy rozumieli, że czas zabawy w fantazje restauratorów dobiegł końca i że nadszedł czas, aby poważnie potraktować wysunięcie przez współczesność na pierwszy plan wolności religijnej jako jednego z tych „znaków czasu”, których nie można – a raczej, nie należy - ignorować.

Zamiast tego, Ojcowie soborowi potwierdzili, że nadszedł czas, aby podjąć wyzwanie współczesnego liberalizmu politycznego, pokonując go w jego własnej grze: na arenie wolności. Kościół, od dawna postrzegany przez współczesny świat jako wróg wolności, okazałby się jedynym orędownikiem prawdziwszej, głębszej i bardziej egzystencjalnie uczciwej wolności. Taka była istota mistrzowskiego tekstu de Lubaca „*Dramat ateistycznego humanizmu*”, a wielu ojców soborowych, w tym młody biskup Wojtyła, starało się umieścić Kościół w tym nurcie myślenia. Aby to zrobić, Kościół musiał jednak odłożyć na bok głównie socjologiczne rozumienie siebie jako „władzy” przeciwstawnej i nadrzędnej w stosunku do państwa, z monopolem na środki duchowego przymusu w jurysdykcjach, nad którymi sprawowali władzę jego duchowni. Istniała głęboka świadomość potrzeby głębokiego ugruntowania całego pojęcia wolności i jego związku z prawdą w chrystologicznej antropologii teologicznej. Czyniąc to, twórcy DH połączyliby swoje wnioski dotyczące najbliższej kwestii wolności religijnej z szerszym soborowym projektem ressourcement, polegającym na chrystocentrycznym przeformułowaniu doktrynalnego dziedzictwa Kościoła.

Szczupłość miejsca uniemożliwia obszerny opis wszystkich debat, które toczyły się wokół różnych projektów. (Doskonałe podsumowanie i analiza tego, co się wydarzyło, a także kopie wszystkich schematów można znaleźć w: „[Wolność, prawda i godność ludzka: Deklaracja o Wolności Religijnej Soboru Watykańskiego II](#)”, David L. Schindler i Nicholas Healy Jr.<sup>4</sup>) Dlatego skupię się na centralnej

---

<sup>4</sup> *Papież Paweł VI scharakteryzował Deklarację Soboru Watykańskiego II o wolności religijnej – Dignitatis humanae – jako jeden z najwspanialszych dokumentów Soboru Watykańskiego II. Jest to także być może najintensywniej dyskutowany dokument Soboru; zarówno opracowanie Deklaracji Wolności Religijnej, jak i jej recepcja naznaczone były głębokimi różnicami zdań co do znaczenia tego nauczania dla Kościoła. W tej książce David Schindler i Nicholas Healy promują głębsze zrozumienie tego ważnego dokumentu. Oprócz przedstawienia nowego tłumaczenia zatwierdzonego tekstu Deklaracji, Wolność, Prawda i Godność Ludzka udostępnią po raz pierwszy w języku angielskim pięć projektów dokumentu, które zostały zaprezentowane biskupom Soboru aż do uzyskania wersji ostatecznej. W książce zawarto także oryginalny esej interpretacyjny Dignitatis*

dyskusji, która była wspólna dla wszystkich projektów i która obejmowała debatę na temat relacji między prawdą a wolnością w sferze cywilnej w sprawach religijnych. Wiele z tego, co następuje, zawdzięczam wspaniałej analizie dr Nicholasa Healy'ego Jr. w jego artykule „[Religious Freedom and Truth: The Contribution of Pope Benedict XVI](#)” [„Wolność Religijna i Prawda: Wkład Papieża Benedykta XVI” – przypisy tłumacza] (Communio: Summer-Fall, 2013).

Wśród promotorów wolności religijnej na Soborze wyłoniły się dwie podstawowe szkoły myślenia. Pierwsza z nich koncentrowała się wokół propozycji Amerykanina Johna Courtneya Murraya, który chciał, aby dominowało bardziej prawne niż moralne/metafizyczne rozumienie wolności religijnej. Unikał on podstaw chrystologicznych i opierał się wszelkim próbom oparcia doktryny na poglądzie wolności charakteryzującym się moralnym imperatywem poszukiwania prawdy o Bogu przez wszystkie istoty ludzkie. Uważał, że taki pogląd był nie tylko niepotrzebny, ale także niebezpieczny, ponieważ pozostawiał otwartą możliwość, że gdy obywatele wspólnie ustalą, co uważają za prawdę o Bogu, mogą następnie zamknąć wszelkie przyszłe dyskusje i ograniczyć wolność religijną dla wszystkich innych. W końcu, jeśli wolność jest zakorzeniona w moralnym imperatywie poszukiwania prawdy, to staje się moralnym imperatywem narzucenia jej po znalezieniu. Dlatego też wolał postrzegać osobistą autonomię jednostek w wyborze takiej konstrukcji religijnej, jako najlepiej odpowiadającą ich własnym sumieniom, jako lepszy wyraz naszej najgłębszej godności jako wolnych istot. Dla Murraya oznaczało to zdefiniowanie wolności religijnej jako zwykłego braku przymusu w sprawach religijnych, ponieważ taki przymus narusza moją godność jako wolnej, autonomicznej osoby. Innymi słowy, wolność religijna jest czysto prawnym i negatywnym prawem i nie powinna być postrzegana jako zasadniczo moralna, metafizyczna lub duchowa rzeczywistość z pozytywnymi zobowiązaniami i obowiązkami, które państwo musi chronić i promować.

Jednak, jak zauważa Nicholas Healy:

*„Istnieje kluczowe założenie w argumencie Murraya, które należy wydobyć na światło dzienne. Prawda jest zasadniczo niewolna, a przynajmniej obojętna na wolność. To dlatego katolickie państwo posiadające prawdę (w hipotezie Murraya) nie byłoby już zainteresowane wolnością swoich obywateli. Jednocześnie wolność polityczna jest pojmowana w kategoriach czysto formalnych lub instrumentalnych. Może być tak, że wolność pozwala dotrzeć do kresu prawdy, ale sama w sobie nie ma nic wspólnego z prawdą. W ramach porządku prawnego lub konstytucyjnego wolność jest po prostu autonomią, zdolnością do działania z własnej inicjatywy”.* (Healy, s. 414).

Zgadzam się z analizą Murraya przeprowadzoną przez Healy'ego i uważam, że Murray-ici przegrali debatę na Soborze, pomimo tego, co amerykański kontyngent próbował przedstawić po Soborze jako zwycięstwo „separacjonizmu” w amerykańskim stylu. Jak zobaczymy, dla wielu biskupów soborowych stało się jasne, że podejście Murraya zbytnio zmierza w kierunku prostej akceptacji twierdzenia współczesnego liberalizmu politycznego, że „wszystko, co robi”, to jedynie ustanowienie

---

*humanae Schindlera oraz esej na temat genezy i historii redakcji tekstu Healy'ego.*(źródło: Amazon.com). Krótka [recenzja](#) Tracy Rowland: *Dignitatis Humanae*” to jeden z najbardziej złożonych teologicznie dokumentów Soboru Watykańskiego II. Schindler i Healy sytuują jego nauczanie na temat wolności religijnej w kontekście bogatej antropologii teologicznej, jaką odnaleźć można w dokumentach magisterialnych św. Jana Pawła II i Benedykta XVI. . . . Praca ta będzie miała ogromną wartość dla teologów i prawników oraz wszystkich zainteresowanych wolnością religijną. Patrick J. Deneen — Uniwersytet Notre Dame Oprócz wspaniałego, nowego tłumaczenia z adnotacjami, komentarze Schindlera i Healy'ego do „Dignitatis Humanae” pozwolą wielu czytelnikom po raz pierwszy zrozumieć najpełniejszą intencję współczesnego nauczania Kościoła o wolności religijnej. Jarosław Kupczak OP-- Uniwersytet Papieski Jana Pawła II, Kraków, Polska Dlaczego zachodnia kultura liberalna niezmiennie osłabia postawy religijne i tak łatwo zwraca się w stronę antychrześcijańskiej sekularyzacji? W tej książce Schindler i Healy wnoszą dyskusję na temat tej pilnej kwestii na zupełnie nowy poziom. Po mistrzowsku wskazują, że tylko łącząc wolność z prawdą Kościół może udzielić autentycznej chrześcijańskiej odpowiedzi na nowoczesną i ponowoczesną chorobę relatywizmu. ”

„neutralnego” i „równego” pola gry dla wszystkich zainteresowanych stron. Twierdzenie Murraya, że liberalne ordo jest czysto formalne i prawne, pozbawione metafizycznych zobowiązań, a zatem, że Kościół może je przyjąć, zaszło zbyt daleko dla wielu, jeśli nie dla większości biskupów. Wreszcie, w myśleniu Murraya istnieje dziwna schizofrenia, ponieważ jako dobry katolicki teolog w pełni przyjął teologiczną ideę, że wolność jest zorientowana na prawdę o Bogu, a jednocześnie utrzymywał, że nie można tego przełożyć na cywilny porządek prawny, aby nie doprowadzić do represji, co dla katolika jest dziwnym pojęciem zarówno prawdy, jak i wolności w porządku cywilnym. Jak Healy zauważa powyżej, wydaje się zatem, że Murray żywi pogląd, iż dążenie do prawdy przez państwo kryje w sobie z natury faszystowskie niebezpieczeństwa, podczas gdy pogląd na państwo jako amoralną, ametafizyczną, ateologiczną i ateleologiczną, czysto prawną siłę nie jest taki. Pomijając fakt, że takie państwo nigdy nie istniało i nie może istnieć, jest to w gruncie rzeczy dziwny i naiwny pogląd dla katolika.

Druga szkoła myślenia na Soborze wyłoniła się spośród francuskich biskupów, ale ze znaczącymi sojusznikami z innych grup narodowych, do których należał biskup Wojtyła. Był to znacznie bardziej tradycyjny pogląd, który rozpoczął się od podkreślenia, jak zawsze nauczał Kościół, że każda istota ludzka ma moralny obowiązek używania swojej wolności i rozumu do poszukiwania prawdy o Bogu. To, jak twierdzili, była najgłębsza prawda o istotach ludzkich, stworzonych na obraz Boga i stworzonych do zjednoczenia z Bogiem. Dlatego cała ludzka godność jest zakorzeniona w tym zaszczerpionym przez Boga pragnieniu transcendencji w rdzeniu naszej natury, a zatem zaniechanie poszukiwania tej transcendencji z pełną moralną i duchową powagą było naruszeniem tego, kim naprawdę jesteśmy. Jest tu oczywiście niezbyt subtelny zapach rozwoju teologii natury i łaski w duchu de Lubac/ressourcement, w którym twierdzi się, że mamy jeden ostateczny naturalny cel, a tym celem jest Bóg. Dlatego też, doszli do wniosku, że wolność religijna powinna być nie tylko „tolerowana” ze względów ostrożnościowych, ale powinna być aktywnie i zdecydowanie promowana jako podstawowe prawo wszystkich osób zakorzenione w ich najgłębszej ludzkiej godności jako poszukujących Boga. Innymi słowy, jest to znacznie bardziej klasyczne rozumienie niż podejście Murraya, ponieważ opiera nasze „prawa” na naszych wcześniejszych moralnych „obowiązках”. Jest to koncepcja wolności zorientowana wokół naturalnego moralnego i duchowego telos [cel ostateczny – przypis tłumacza] naszej natury, a zatem jest antytezą bardziej formalnej koncepcji wolności Murraya jako osobistej autonomii i braku przymusu.

I wbrew temu, co sądzi wielu amerykańskich katolickich intelektualistów, to właśnie stanowisko francuskich biskupów zostało ostatecznie przyjęte przez DH, co jasno wynika z samego tekstu. Co znamienne, DH pozostawia tradycyjne nauczanie na temat państw wyznaniowych nietknięte i wyraźnie potwierdza, że nauczanie Kościoła w takich kwestiach pozostaje niezmienione: „Z kolei wolność religijna, której ludzie domagają się jako niezbędnej do wypełnienia ich obowiązku oddawania czci Bogu, wiąże się z nietykalnością wobec przymusu w społeczeństwie obywatelskim. Dlatego pozostawia nietkniętą tradycyjną katolicką doktrynę o moralnym obowiązku ludzi i społeczeństw wobec prawdziwej religii i jednego Kościoła Chrystusowego”. (DH, 1). Dlatego DH stwierdza tutaj, że musimy w pewnym sensie oddzielić kwestię państw konfesyjnych od szerszej (?) kwestii wolności religijnej. DH zasadniczo wyznacza sobie bardzo wąską przestrzeń i stara się ograniczyć do bardzo konkretnej kwestii wolności religijnej i jej teologicznych podstaw, a nie do szerszej kwestii relacji Kościół-państwo.

Można być całkowicie usprawiedliwionym, widząc w DH sympatię dla każdej formy rządu konstytucyjnego, który aktywnie wspiera, jak nalega Danielou, aktywne i zdrowe dążenie do rzeczy duchowych wśród swoich obywateli. W końcu, jeśli, jak twierdzi DH, wszyscy mamy prawo do wolności religijnej i prawo to wynika z naszego moralnego obowiązku poszukiwania Boga, to każdy rząd prawdziwie troszczący się o dobro wspólne ma moralny obowiązek wspierania tych warunków społecznych, które są niezbędne do poszukiwania Boga, choć z jednym zastrzeżeniem: taki rząd, bez

względem na to, jak bardzo jest „konfesyjny”, nie może angażować się w represyjne formy przymusu w imieniu jakiegokolwiek pojedynczej religii kosztem innych, pod warunkiem, że „inne” religie, o których mowa, nie są destrukcyjne dla dobra wspólnego (np. kultury satanistyczne lub kultury składania ofiar z ludzi itp.)

Sobór uczynił jednak coś więcej niż tylko potwierdzenie ogólnego prawa do wolności religijnej. Jak wspominałem powyżej, Sobór zrobił wszystko, co w jego mocy, aby poprzeć podejście francuskich biskupów, zgodnie z którym każda taka wolność jest zakorzeniona w ludzkiej godności. Ale ta godność jest z kolei głęboko metafizyczną i duchową godnością, która jest ostatecznie chrystologiczna w formie i teleologii. Dlatego Nicolas Healy, podążając za teologiczną analizą papieża Benedykta, wskazuje dokładnie „centrum” soborowego „rozwoju doktryny”, który ma tu miejsce. Tym centrum jest pogłębienie naszego rozumienia chrystologicznej natury „prawdy”, a zatem pogłębienie naszego rozumienia tej prawdy jako z natury relacyjnej i konstytutywnie zorientowanej na wolność. Innymi słowy, prawda, aby być prawdą, musi być zorientowana na jej wolne i niewymuszone przyjęcie. A w zakresie, w jakim prawda jest „narzucana” za pomocą jakiegoś zewnętrznego przymusu, przestaje nawet być prawdą w pełnym tego słowa znaczeniu. Dla papieża Benedykta prawda jest „osobą” (Panem Jezusem Chrystusem) i ma „twarz”. Tak więc wielki postęp teologiczny DH jest w głębokiej harmonii z głębokim postępem teologicznym Soboru w ogóle: ponowne skupienie całej doktryny Kościoła na głębszej refleksji nad Chrystusem. Dlatego afirmacja wolności religijnej w DH nie jest zwykłym „roztropnym ustępstwem” wobec rzeczywistości naszych niespokojnych czasów, ale pozytywną afirmacją chrystologicznej konieczności „proponowania” prawdy kościelnej i jej „ukazywania”. Healy mówi o Benedykcie:

*„Cechą wyróżniającą jego rozumienie prawdy jest idea, że prawda jest porządkiem miłości. Prawda jest transcendentalną właściwością bytu - verum est ens – „Ostatecznie”, pisze Benedykt, „prawda jest osobą”. Jako porządek miłości prawda zawiera w sobie wolność jako istotną dla swej własnej pełni. Wzajemnie, wolność nie jest jedynie pustą formą, zdolnością do robienia tego, co się chce. W słowach Ratzingera wolność oznacza „pełne członkostwo, bycie w domu (...) uczestnictwo w samym byciu”. „Wolność”, mówi, „jest tożsama z godnością ontologiczną, co oczywiście ma sens tylko wtedy, gdy godność ontologiczna jest naprawdę „godna”: dar miłości i bycia ofiarowanym w miłości”. (Healy, s. 415).*

Dlatego w odniesieniu do wolności religijnej Healy obszernie cytuje Benedykta:

*„Prawo do wolności religijnej jest zakorzenione w samej godności osoby ludzkiej, której transcendentna natura nie może być ignorowana ani pomijana. (...) Godność ta, rozumiana jako zdolność do przekraczania własnej materialności i poszukiwania prawdy, musi być uznana za uniwersalne dobro niezbędne do budowania społeczeństwa ukierunkowanego na ludzkie spełnienie. Otwartość na prawdę i doskonałe dobro, otwartość na Boga, jest zakorzeniona w ludzkiej naturze; nadaje pełną godność każdej osobie i jest gwarancją pełnego wzajemnego szacunku między osobami. Wolność religijna powinna być zatem rozumiana nie tylko jako wolność od przymusu, ale jeszcze bardziej fundamentalnie jako zdolność do uporządkowania własnych wyborów zgodnie z prawdą”. ([Orędzie na obchody Światowego Dnia Pokoju](#)”, 1 stycznia 2011 r.)*

Dlatego też, biorąc pod uwagę to głęboko chrystologiczne rozumienie wolności, prawdy i godności ludzkiej, nie ma teologicznego uzasadnienia w obawie Murraya, że podejście francuskich biskupów ressourcement może prowadzić do rozumienia prawdy jako przymusu. W rzeczywistości to właśnie czysto formalne podejście Murraya grozi tym, że padnie on ofiarą sił nowoczesnego „separacjonistycznego sekularyzmu”, czyli dokładnie tego, co wydarzyło się w jego własnych Stanach

Zjednoczonych przed i po Soborze. Bez odpowiedniego chrystologicznego ugruntowania i ukierunkowania, „wolność” Murraya została łatwo zawłaszczona przez „wolność” amerykańskiego świeckiego konsumpcjonizmu - - zawłaszczenie to wkrótce zakorzeniło się w samym Kościele amerykańskim, który przyjął teoretyczne stanowisko Murraya jako własne i zaczął traktować wolność jako pochodną suwerennego i autonomicznego „ja”, a sumienie jako czysty konstrukt tego samego „ja”, z katastrofalnymi konsekwencjami duszpasterskimi. Murray oczywiście nie zgodziłby się z tym, ale jeśli mówimy o „tendencjach” w poglądach na wolność, tak jak robi to Murray w odniesieniu do francuskiego podejścia na Soborze, to całkiem uczciwie jest to, że ujrzelśmy, jak jego własne poglądy zostały wypaczone w negatywny sposób.

Wreszcie, istnieje kwestia tego, w jaki sposób stanowisko DH jest zgodne z wcześniejszym nauczaniem Kościoła. Krótko mówiąc, jest i nie jest. Jak wskazuje teolog Thomas Guarino w swojej doskonałej książce na temat Soboru Watykańskiego II, *„The Disputed Teachings of Vaticanum II”* [Kwestionowane nauczanie Soboru Watykańskiego II- przypis tłumacza], istnieje zarówno ciągłość, jak i nieciągłość w nauczaniu DH na temat wolności religijnej. Jednak, jak jasno stwierdza, jedna rzecz jest pewna: doktryna, którą rozwija, nie jest tradycyjnym nauczaniem Kościoła na temat wolności religijnej. Ponieważ DH wyraźnie obala pogląd, że tylko Kościołowi katolickiemu należy przyznać pełną wolność religijną, a wszystkie inne religie, jako w większości fałszywe, mogą być jedynie tolerowane, a w wielu przypadkach mogą być po prostu całkowicie zdelegalizowane. Tak więc DH nie „rozwija” tego tradycyjnego nauczania, ale raczej zaprzecza mu i obala je. Twierdzenie, że jest inaczej, to desperackie „kręcenie” w celu zachowania pozorów bardzo powierzchownego zrozumienia tej wielkiej kościelnej idei: „ciągłości”.

To, co DH rozwija, to pełne implikacje chrystologii dla naszego rozumienia relacji między prawdą a wolnością. I to właśnie miałem na myśli mówiąc o „powierzchnym” rozumieniu ciągłości. Ponieważ te elementy chrystologiczne i ich konsekwencje dla ludzkiej godności oraz właściwej relacji między prawdą a wolnością są również częścią Tradycji. Rzeczywiście, Sobór opiera się na przekonaniu, że jest to centralny element Objawienia jako takiego, a głębsze implikacje tego chrystocentryzmu były często przyćmione i ignorowane w historii Kościoła i wymagają przywrócenia. Jest to zatem jedyna teologicznie poważna koncepcja „reformy”, która wyłoniła się z Soboru. Rzeczywiście, ponowne głoszenie Ewangelii poprzez pogłębione skupienie się na postaci Chrystusa jest jedyną możliwą formą, jaką można sobie wyobrazić, ponieważ formą Kościoła jest Chrystus.

Nie można zatem uciec od wniosku, że DH mówi, iż w kwestii godności ludzkiej i wolności religijnej Kościół błędził w przeszłości - często ze śmiertelnymi konsekwencjami - i że błędził właśnie dlatego, że nie zdołał pojąć głębszych implikacji własnego skarbca chrystologicznego. Dlatego tradycjoniści mają rację, że DH i Sobór w ogóle promowali głęboką zmianę orientacji w teologicznej metodzie logii Kościoła. Myślę tylko, że mylą się, sprzeciwiając się tym zmianom. Prawdę mówiąc, nie znam ani jednego z moich tradycjonalistycznych przyjaciół, który odmówiłby pełnej wolności religijnej swoim niekatolickim przyjaciołom i sąsiadom. Są oni po prostu zbyt miłosierni i zbyt uprzejmi na tego rodzaju przedpotopowe nonsensy. Dlatego głównym punktem spornym wydaje się być fakt, że przyjęcie DH oznacza przyjęcie poglądu, że Kościół popełnił błąd w przeszłości. Chcą przyjąć wolność religijną, ale czują się zepchnięci do teologicznego narożnika. A to naprawdę powoduje prawdziwe kryzysy egzystencjalne w życiu wiary wielu, wielu katolików w dzisiejszych czasach.

W moim następnym wpisie na blogu zajmę się zatem tematem „nieskazitelności” Kościoła i tym, jak można ją pogodzić z poglądem, że Kościół błędził w przeszłości. Na koniec zajmę się obiecany od dawna tematem tego, co nazywam „hermeneutyką kenozy”. Papież Benedykt nazywa to



„hermeneutyką krzyża". Nie będę dokonywał kwadratury koła, ale mam nadzieję, że uda mi się przynajmniej nakreślić coś, co pomoże nam wszystkim nieco to zrozumieć. Do zobaczenia...

Dorothy Day, módl się za nami

## ANEKS 4: RAPORT NA TEMAT MCCARRICKA I DE FACTO ATEIZM KOŚCIOŁA<sup>5 6</sup>

11 listopada 2020

[BEST OF LARRY CHAPP](#)

### **Omówienie raportu na temat McCarricka i jego związku z de facto ateizmem Kościoła**

Kilka osób poprosiło mnie o skomentowanie niedawno opublikowanego raportu na temat McCarricka, więc pomyślałem, że przedstawię następujące krótkie uwagi. Do końca tygodnia powrócę do mojej serii na temat Soboru Watykańskiego II i opublikuję nowy wpis na blogu na temat soborowego dokumentu *Dignitatis Humanae*. Bądźcie więc czujni...

Jak wspominałem wcześniej, kiedy byłem w seminarium w Mount Saint Mary's (w Emmitsburgu, w stanie Maryland) w latach 1981-85, poznałem kilku seminarzystów z diecezji Metuchen w New Jersey w czasie, gdy McCarrick był tam biskupem. Jeden z nich był nawet moim współlokatorem przez rok. Ten seminarzysta ale i inni powiedzieli mi, że McCarrick miał zwyczaj zapraszania seminarzystów do swojego domu na plaży na wybrzeżu New Jersey na małe weekendowe imprezy, podczas których McCarrick był stale pijany i bardzo skłonny do obmacywania po pijanemu ludzi w bardzo nieodpowiedni sposób, i że zwykle wybierał jednego z seminarzystów, aby dzielił z nim w nocy łóżko. Dlatego stwierdzenie, że było tajemnicą poliszynela, że McCarrick był zбочeńcem, jest rażącym niedopowiedzeniem. Ponieważ nie była to żadna tajemnica. Wszyscy wiedzieli o tych „plotkach” i wszyscy z nich żartowali. Co więcej, jeden z profesorów seminarium, ksiądz, słysząc, że McCarrick odwiedzi seminarium, nawet ostrzegł wielu z nas, abyśmy trzymali się z dala od "biskupa Jaksięmasz", jak go nazywał.

Ostatecznie opuściłem seminarium i kontynuowałem karierę akademicką, ale zawsze miałem oko na awanse McCarricka na wysokie stanowiska. A kiedy został arcybiskupem Waszyngtonu, a później kardynałem, w swojej naiwności nie mogłem pojąć, dlaczego ktoś nie doniósł na niego. Nie mogłem pojąć, jak taki jawny dewiant seksualny i pijany kościelny imprezowicz zaszedł tak daleko. Martwiłem się, że cała ta sprawa to katastrofa, która tylko czeka, by się wydarzyć – obawy te pogłębiły się, gdy w 2002 roku Bill O'Reilly z Fox News, poza kamerą, po tym, jak nakręciłem z nim segment na temat wykorzystywania seksualnego przez księży, powiedział mi, że prowadzą dochodzenie w sprawie czołowego amerykańskiego kardynała w sprawie niewłaściwego zachowania seksualnego wobec dorosłych. Powiedziałem mu: „Masz na myśli McCarricka”. On tylko uśmiechnął się od ucha do ucha, odchylił się na krześle i odpowiedział: „Bezpiecznej podróży do domu, doktorze Chapp”. Ale nic nie wyszło z ich dochodzenia, więc mogę tylko przypuszczać, że napotkali ten sam problem, co wszyscy inni. Mianowicie, że nie można było nakłonić nikogo do złożenia zeznań i że McCarrick był chroniony przez niektórych potężnych amerykańskich dostojników kościelnych, którzy byli mistrzami odwracania uwagi.

Cóż, katastrofa w końcu się wydarzyła i teraz mamy mocno spóźniony „Raport na temat McCarricka”, który najprawdopodobniej zostanie zinterpretowany przez pryzmat różnych ideologicznych prądów w Kościele. Liberałowie skorzystają z okazji, by skrytykować papieża Jana Pawła i uniewinnić papieża Franciszka, mając na celu delegitymizację pontyfikatu Jana Pawła jako „ostatniego tchnienia” reakcyjnego Kościoła. Konserwatyści będą postrzegać całą sprawę jako kolejny dowód na istnienie „lawendowej mafii” w Kościele, którą należy

---

<sup>5</sup> Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej UKSW wyraża podziękowanie dla dr Larry Chappa za zgodę na publikację tłumaczenia tego artykułu, którego tytuł brzmi „[The McCarrick Report and the De Facto Atheism of the Church](#)”. Opublikowany został w 2020 na stronie autora <https://gaudiumetspes22.com/blog/>

The University Religious Freedom Research Center at Stefan Cardinal Wyszyński University thanks dr Larry Chapp for permission to publish Polish translation of this article, whose title is “[The McCarrick Report and the De Facto Atheism of the Church](#)” and was published in 2020 at author’s blog

<sup>6</sup> Przetłumaczył z języka angielskiego: Ignacy Przybyłowski <https://gaudiumetspes22.com/blog/>

wyeliminować poprzez wdrożenie jeszcze bardziej rygorystycznych protokołów eliminacji homoseksualnych seminarzystów. Mniej ideologicznie nastawieni ludzie będą skłaniać się ku mocno analitycznej krytyce klerykalnej kultury tajności w Kościele, braku przejrzystości i sklerotycznego aparatu biurokratycznego - aparatu, który ma wbudowaną tendencję do wytyczania kursu przez bezpieczne wody i unikania za wszelką cenę kotłowania łodzią przez sygnalistów, ujawniających skandale.

W wielu z tych podejść jest element prawdy. Z bólem to mówię, ale święty papież Jan Paweł II popełnił kilka rażących błędów w tych sprawach, a jego zaniedbanie pozwoliło McCarrickowi stać się wpływowym. Nie był to też jednorazowy błąd, ponieważ popełnił go również w stosunku do innych - w szczególności Marciała Maciela. Uważam Jana Pawła za świętego i pozostaje on jednym z moich bohaterów. Ale był człowiekiem z wadami i ponosi w tym obszarze dużą winę. Wygląda na to, że miał w tej kwestii co najmniej przytępiony słuch. Może lepiej powiedzieć, że był na to głuchy, co jest głęboko rozczarowujące. Podobnie, w szeregach duchowieństwa jest rzeczywiście wielu homoseksualistów, zarówno żyjących w celibacie, jak i bez zachowania go. I przy całym szacunku dla tych dobrych księży, którzy choć są homoseksualistami, to żyją w czystości, sama obecność takiej masy krytycznej homoseksualistów wśród duchowieństwa stworzyła dużą subkulturę aktywnych seksualnie księży „gejów”, którzy kryją się nawzajem i których epikurejski styl życia jest skandalem. W tej ostatniej kwestii McCarrick i biskup Bransfield są „przykładami nr 1 i 2”. Wreszcie, istnieje oczywista potrzeba ustanowienia nowych protokołów dla zapewnienia większej odpowiedzialności i przejrzystości w Kościele, aby oddać sprawiedliwość przynajmniej ofiarom nadużyć seksualnych.

Jednak nawet po wzięciu tego wszystkiego pod uwagę, uważam, że takie analizy są niewystarczające, ponieważ nie analizują przez pryzmat redukcji performatywnej (ang. performative reduction) działań podjętych w stosunku do McCarricka przez jego kolegów - dostojników kościelnych. Rozumiem przez to, że mamy tendencję do analizowania takich rzeczy zbyt abstrakcyjnie, a nasze pytania nigdy nie wznoszą się do poziomu zadawania konkretnego pytania o to, co performatywne [jedynie formalne – przyp. tłumacza] działania danych dostojników mówią nam o tym, w co naprawdę wierzą - lub, w zależności od przypadku, w co NIE wierzą.

Jeśli bowiem po ujawnieniu ogromnych nadużyć seksualnych ze strony księży i ich tuszowaniu możemy ustalić jedną rzecz na pewno, to jest to fakt, że nie jest to problem charakterystyczny ani dla liberałów, ani dla konserwatystów i przecina on spektrum ideologiczne niczym gorący, palący skalpel, który tnę aż do kości. Nie można go też sprowadzić do bezczynności jednego papieża lub papieży, którzy nie „zarządzali” Kościołem z należytą starannością. Nie jest to również kwestia „złej polityki”, którą można naprawić za pomocą „regulaminów” i absurdalnych „programów szkolenia w cnotach” dla świeckich, którzy nie są sednem problemu. W rzeczywistości obecność programów szkolenia w cnotach jest tak naprawdę symptomem problemu, ponieważ stanowi jedynie ukłon w stronę prawników i firm ubezpieczeniowych. Jest to również cyniczny unik. Cyniczny, ponieważ tak naprawdę nie sądzą, że to zadziała (nie sądzą też, by autorów obchodziło, czy to zadziała, czy nie). A „unik”, ponieważ jest to jedynie próba podtrzymania iluzji, że „coś się robi”.

Moje twierdzenie jest w rzeczywistości bardziej wstrząsające - niektórzy powiedzieliby nawet „mroczne”. Twierdzę, że konkretne działania podjęte w szczególności w odniesieniu do McCarricka i ogólnie całej sprawy nadużyć seksualnych mówią nam, że wielu (większość?) naszych księży i biskupów jest de facto ateistami. Mogą jawnie wygłaszać publiczne deklaracje wiary, sprawować sakramenty, klękać posłusznie przed Najświętszym Sakramentem, błogosławić łodzie, domy i zwierzęta domowe, będąc jednocześnie „ludźmi bez klatki piersiowej”, jak to ujął C.S. Lewis. Dodam jeszcze, że większość świeckich w dzisiejszym amerykańskim Kościele to de facto ateści, którzy pływają w tej samej kulturowej zupie kultywowanej duchowej bylejakości. „Moja parafia jest znudzona”, mówi młody ksiądz w *Pamiętniku wiejskiego księdza*, co było sposobem Bernanosa na powiedzenie, że nikt już tak naprawdę nie wierzy. Ponieważ nuda opisywana w powieści, z którą kontrastuje nieświadoma świętość wikariusza, nie jest codzienną nudą, którą odczuwa się, jedząc te same resztki trzy dni z rzędu lub wykonując te same zadania każdego dnia, ale raczej jest głębszą egzystencjalną nudą acedii (wypalania religijnego). Jak to pokazuje powieść, jest to duchowa zgnilizna, forma ateizmu, która przenikała cały francuski Kościół, zarówno świeckich, jak i duchownych.

Czy to wszystko nie jest raczej zbyt osądzające, zapytacie. Cóż... być może. Ale w rzeczywistości myślę, że bliższe prawdy jest stwierdzenie, że to moje twierdzenie nie stanowi osądzającego groźenia palcem tym „innym”, których wiara nie dorównuje czystości mojej własnej, ale raczej stanowi ekstrapolację mojego własnego de facto

ateizmu. Wyczuwam to u innych w sposób naturalny, ponieważ doświadczyłem już tego w mojej własnej osłabionej współczesnej duszy. Nasz wiek nie jest wiekiem wiary. Nasz horyzont kulturowy rzadko sięga dalej niż do lokalnego sklepu z e-papierosami i skupia naszą uwagę niemal wyłącznie na dążeniu do doczesnych celów. I wiele z tych światowych celów jest całkowicie w porządku, ale naszą kulturę ma tendencję do zatrzymywania się na nich. Podobnie jak stary Irlandczyk, którego spotkałem kiedyś w pubie w Galway, który oznaczył swoją butelkę whisky obrączką, aby przypomnieć sobie, jak to ujął, o picciu „tak daleko i nie dalej”. I podobnie jak w przypadku jego dążenia do trzeźwości, nasze zatrzymywanie się na całkowicie uzasadnionych doczesnych celach, bez dalszego wkraczania na „głębokie wody” nadprzyrodzonej wiary, jest naszym Locke'owskim kacem, w którym uważamy takie głębsze dążenia za obciążone niebezpieczeństwem upojonego fanatyzmu, który najlepiej zdusić w zarodku.

Nie mówię tu również o czymś podobnym do rozróżnienia dokonanego przez Newmana między nominalną a rzeczywistą zgodą. Twierdzą bowiem, że nawet nasza nominalna zgoda jest głęboko pozbawiona nawet „nominalnego” poziomu przekonania i jest pełna wątpliwości, które paraliżują wszelki wzrost w życiu duchowym i które prowadzą, jak wskazuje Augusto del Noce, do kompromisów, które wszyscy zawarliśmy z naszą burżuazyjną kulturą dobrobytu. I jak dalej zauważa del Noce, u podstaw naszej dzisiejszej kultury - kultury, która wpływa i doświadcza również wierzących, w niemal równym stopniu jak niewierzących - jest nihilistyczna dusza, jakiej świat nigdy wcześniej nie widział. Żyjemy w erze metafizycznej negacji, która charakteryzuje się poniżającym redukcjonistycznym naturalizmem, który uważa, że wszystkie epoki poprzedzające naszą były jedynie infantylnymi i młodzieńczymi etapami rozwoju intelektualnego, ale które teraz przekroczyliśmy, przechodząc do „dorosłości” nauki i świeckiego ateizmu. Od Feuerbacha i Augusta Comte'a, przez Freuda, aż po Noama Chomsky'ego, ta narracja „postępu” od naszego niemowlęctwa w micie do naszej dorosłości w redukcjonistycznym nihilizmie jest monetą naszego świeckiego, ateistycznego królestwa.

A myślenie, że ta fala kulturowa nie zalała również Kościoła w fali sztormowej współczesnego huraganu, jest skrajnie naiwne socjologicznie. Karl Barth zauważył kiedyś, że Sobór Watykański II otworzył okna Kościoła, aby wpuścić świeże powietrze, a zamiast tego wpadł huragan. Jestem wielkim obrońcą Soboru Watykańskiego II, jak pokaże to mój następny wpis na blogu, ale jeśli Soborowi można cokolwiek zarzucić, to właśnie, jak na ironię, fałszywe odczytywanie znaków czasu. W swojej zbyt uproszczonej - a wręcz amatorskiej - analizie socjologicznej naszych czasów zdawał się nie dostrzegać faktu, że jeśli Kościół może „wyjść” do świata, to świat może z kolei wejść do Kościoła, i to nie w dobry sposób. Sobór przecenił żywotność życia wiary Kościoła - na co dowodem jest fakt, że ten sam Kościół rozpadł się natychmiast po Soborze - i nie docenił toksycznej natury nowoczesności dla jakiegokolwiek rzeczywistej wiary. A tragedia polega na tym, otrzymał uczciwe ostrzeżenia, ponieważ wielu jego najgłębszych myślicieli, od Claudela, przez Guardiniego, po Bernanosa, jasno pokazało, że nie wszystko było tak dobre, jak się wydawało na zewnątrz.

Niemniej jednak, oczywiście, nadal istnieją obszary świętości i prawdziwej wiary w Kościele. W mojej analizie mówię w oczywistych ogólnikach i próbuję nakreślić szerokie trendy i powszechne postawy. Próbuję dokonać oceny performatywnej redukcji, w której poddaję obecne choroby Kościoła konkretnej analizie tego, co implikuje wewnętrzna logika tych chorób. Z mojego punktu widzenia oznacza to głęboki kryzys wiary. I nie mówię tu o ogólnej letniości, w jaką Kościół popadał od czasu do czasu. W tym względzie powtarzam analizę Josepha Ratzingera / papieża Benedykta, który również zidentyfikował głęboki kryzys wiary jako główną przyczynę problemu nadużyć seksualnych.

Oglądany w tym świetle problem nadużyć seksualnych w ogóle, a „sprawa McCarricka” w szczególności, nie może być rozpatrywany w oderwaniu od wszystkich innych symptomów kryzysu wiary, który dotyka Kościół na Zachodzie. Weźmy jeden przykład - przykład, który odnosi się bezpośrednio do kryzysu nadużyć - otóż praktyka obowiązkowego celibatu w Kościele zachodnim stała się głęboko problematyczna, jak można się spodziewać w Kościele zauroczonym sekularyzującą niewiarą. Wszyscy jesteśmy istotami seksualnymi, a naszym naturalnym instynktem jest dążenie do jawnego wyrażenia tej rzeczywistości poprzez fizyczny stosunek seksualny. Ten instynkt jest potężny, zaszczerpiony w nas przez Stwórcę, ale także radykalnie zniekształcony przez grzech. Dlatego każda decyzja na rzecz celibatu, szczególnie wśród młodych, będzie stanowić ogromne wyzwanie (zwłaszcza w naszej zalanej pornografią kulturze) i będzie możliwa tylko w takim stopniu, w jakim obecna jest głęboka wiara, która jest otwarta na działanie przemieniającej i uwznioślającej łaski Chrystusa. A każda próba prowadzenia takiego życia bez wiary, łaski i głębokiego życia modlitewnego zakończy się wymuszonym tłumieniem, które rodzi

sfrustrowaną niechęć i poszukiwanie zastępczych przyjemności materialnych, takich jak alkohol, jedzenie, wycieczki i mdłe rozrywki w najlepszym przypadku, a pornografia i stosunki seksualne w najgorszym. Co więcej, bez wiary celibat po prostu tworzy klasę duchownych zawodowych kawalerów, często zamkniętych w depresyjnej i samotnej izolacji pozbawionej jakiegokolwiek formy czystej intymności. A jeśli do tej mieszanki czynników dodamy smutny fakt, że pewien statystycznie znaczący podzbiór mężczyzn jest przyciągany do seminarium właśnie dlatego, że są niedojrzali emocjonalnie i psychoseksualnie dysfunkcyjni, to mamy przed sobą nasiona kryzysu. Kończy się tym, że księża desperacko szukają intymności i to z nieletnimi, którzy są na tyle bezbronni, by być uległymi. Albo zatrudniają seksualne dominatorki i kręcą film porno na ołtarzu swojego Kościoła.

Popieram obowiązkowy celibat i nie czynię tych uwag w celu argumentowania za jego eliminacją. Żonaty kler nie rozwiązuje wszystkich tych problemów, co jasno pokazują wszystkie istotne dowody, a także przynosi nowy zestaw innych, ale powiązanych problemów. Kryzys małżeństwa w Kościele jest tak samo duży, jak kryzys wśród duchownych żyjących w celibacie. W związku z tym należy zauważyć, że więcej jest nadużyć seksualnych wobec nieletnich w szkołach ze strony żonatych nauczycieli i w gospodarstwach domowych z rąk żonatych krewnych, a nawet rodziców, niż wśród księży na plebanii. Ten kryzys w małżeństwie, widoczny dla każdego księdza, który słucha spowiedzi, jest kolejnym symptomem kryzysu wiary, ponieważ pary przystępują do sakramentu małżeństwa z czysto świeckim pojęciem małżeństwa jako niczego więcej niż związek cywilny, umownego porozumienia, które może zostać zerwane według własnego uznania, gdy relacyjna umowa zostanie uznana za „niespełnioną”. Eksplozja unieważnień w Stanach Zjednoczonych nie jest zatem nadużyciem procesu, w którym mruga się okiem i kiwa głową na rozwód i ponowne małżeństwo pod inną nazwą, ale prawdziwym uznaniem kryzysu, o którym mówię. Wreszcie, pomimo niezdarnego sposobu, w jaki zostało to przeprowadzone, uważam, że „ustępstwa” papieża w *Amoris Laetitia* w kwestiach związanych z rozwodem i ponownym małżeństwem są co najmniej kolejną wskazówką, że mamy problem i że papież o tym wie. Dlatego naprawdę musimy zaprzestać polemiki w odniesieniu do *Amoris Laetitia*, ponieważ wielki luminarz jakim był papież Benedykt również zauważył, że Kościół stoi w obliczu ogromnego kryzysu - kryzysu wiary wśród osób pragnących małżeństwa w Kościele - i że Kościół musi wykonać lepszą pracę, aby wziąć ten fakt pod uwagę.

Tak więc, gdy czytam streszczenia raportu na temat McCarricka i przeglądam jego liczne strony, moja ogólna reakcja jest mieszanką gniewu (jak powiedziałem na początku, wszyscy wiedzieli. KAŻDY), smutku (z powodu ofiar McCarricka, z których niektóre były moimi przyjaciółmi, i dla Kościoła) i rozczarowania, że głębsza kwestia mówiąca, że to, co naprawdę dotyka Kościół, to głęboka, głęboka utrata wiary, nigdy nie została poruszona. Rozumiem, że raport nie miał na celu zagłębiania się w takie głębsze kwestie, a jednak... powinien był, ponieważ bez tego cały raport staje się po prostu pozbawionym sensu katalogiem niepowodzeń. W końcu jest to dokument Kościoła, a nie zimna analiza korporacji, która zastanawia się, dlaczego jej udział w rynku spadł.

I nich nikt nie mów mi, że powodem, dla którego ignoruje głębsze przyczyny duchowe, jest to, że po prostu próbuje ustalić fakty, aby lepiej opracować politykę unikania takich rzeczy w przyszłości. Ponieważ właśnie o to mi chodzi: z całą pewnością nie unikniemy takich rzeczy w przyszłości, jeśli skupimy się wyłącznie na kryminalistyce, mechanice i klinice. Nie ma takiej zmiany „polityki”, która sprawi, że grzechy spowodowane niewiarą znikną. Kadry to rdzeń polityki, a w tym przypadku mówimy o grzechach popełnionych przez niewiernych ludzi, którzy byli wspomagani i chronieni przez innych niewiernych ludzi w Kościele (w tym przypadku w amerykańskim Kościele katolickim) oziębłym w wierze z powodu jego miękkiej umowy z burżuazyjną nowoczesnością.

Co więcej, nawet na poziomie czysto kryminalistycznej analizy faktów, raportowi można zarzucić, że próbuje przedstawić problem jako coś, co zostało zrobione w przeszłości, a papież Franciszek został oczyszczony ze wszelkich zarzutów o niewłaściwym postępowaniu, więc wszyscy powinniśmy po prostu „rozejść się”, ponieważ „nie ma tu nic do oglądania”. To jak kolizja samochodu, który został usunięty z ulicy, a policjanci mówią nam, że możemy już przestać gapić się na kawałki szkła, które pozostały na drodze. Interesujące jest to, że główni winowajcy zidentyfikowani w tym raporcie są albo martwi, albo bardzo starzy. Raport zawiera wiele szczegółów i rzuca światło na to, jak do tego wszystkiego doszło. Niemniej jednak naprawdę brzmi to jak próba odsunięcia nas dalej i pozostawienia sprawy za nami. Wydaje się, że raport nie cechuje się żadną powagą na poziomie prawdziwej teologicznej i duchowej analizy tego, w jaki sposób władze Kościoła umożliwiły działanie gwałciicielom dzieci. A sam brak takiej analizy krzyczy, że Kościół wciąż tego nie rozumie i jest kolejnym dowodem mojej tezy.

Ponieważ tylko Kościół, który tak naprawdę w nic już nie wierzy, traktowałby duchowe przyczyny kryzysu jako błąhostkę, o której nie warto dyskutować i jako coś, co „odwracałoby uwagę” od naszej „prawdziwej, empirycznej analizy przyczyn”.

Gwałcenie dzieci jest grzechem. Umożliwianie tego i krycie ludzi, którzy gwałcą dzieci, jest również grzechem. Są to grzechy tak wielkie, że można bezpiecznie założyć, że nikt, kto posiada prawdziwą wiarę, nie popełniłby ich. Są to czyny, grzechy ludzi pozbawionych wiary. Tak więc głębsze, nierozwiązane pytanie brzmi: w jaki sposób Kościół został zdominowany przez takich ludzi? Dopóki nie uzyskamy odpowiedzi na to pytanie, żadne zmiany w polityce nie będą wystarczające. Jeden z czytelników tego bloga, John Miner, wskazał zwięźle i z wielką wnikliwością, co jest wspaniałym podsumowaniem tego, dokąd musimy się udać. Dlatego oddaję mu ostatnie słowo:

„Jest oczywiste, że opinia Garrigou-Lagrange’a (i wielu przed nim, w tym Akwinaty), że człowiek powinien być na drodze oświecającej przed przyjęciem święceń kapłańskich i na drodze jednoczącej przed przyjęciem święceń biskupich, została albo odrzucona, albo zignorowana. Jak to możliwe, by jakkolwiek człowiek mógł stawić czoła wyzwaniom kapłaństwa bez uprzedniego dążenia do duchowej doskonałości?”.